

BARBARA I JERZY
KUNZOWIE

BOCHNIA
MIASTO NASZEJ
MŁODOŚCI
czyli
WSPOMNIENIA
BOCHEŃSKIE

BARBARA I JERZY
KUNZOWIE

BOCHNIA
MIASTO NASZEJ
MŁODOŚCI

czyli
WSPOMNIENIA
BOCHEŃSKIE

WYDANIE JUBILEUSZOWE
NA 60-LECIE ZDANIA MATURY

Kraków 2010

Copyright by Barbara i Jerzy Kunzowie, Kraków 2010

Redakcja, wybór ilustracji, korekta
JERZY KUNZE

Opracowanie materiału ilustracyjnego
STANISŁAW STARCZYŃSKI

Redakcja techniczna i projekt okładki
TOMASZ PASTECZKA

Druk i oprawa
Drukarnia Pijarów
ul. Dzielskiego 1, 31-465 Kraków

Publikacja sfinansowana ze środków własnych autora.

Na pierwszej stronie okładki: pomnik króla Kazimierza Wielkiego w Bochni;
fot. ze strony

Na czwartej stronie okładki: fasada liceum w Bochni;
fot. nr 13 z książki *170 Lat Gimnazjum w Bochni*

*To opracowanie Jubileuszowe
dedykujemy naszym Przyjaciołom z Bochni,
a szczególnie Koleżankom i Kolegom z liceum,
z którymi w maju 2010 roku
będziemy świętowali
60-lecie zdania matury*

SPIS TREŚCI

Wstęp	9
Rozdział I. Biografia autorów do roku 1956. Wspomnienia z lat młodości	13
Jerzy Kunze:	
Dzieciństwo do roku 1937	15
Lata 1937–1945	17
Lata 1945–1950	21
Harcerstwo	21
Sport	25
Samorząd Szkolny	30
Barbara Kosturkiewicz:	
Lata 1931–1950	35
Lata 1950–1956	39
Rozdział II. Ku pamięci potomnych	43
Wykaz wszystkich maturzystów z roku 1950	45
Wykaz uczących profesorów	48
Wykaz zasłużonych absolwentów Liceum	49
Rozdział III. Późniejsze związki z Bochnią	51
Spotkania koleżeńskie z okazji zdania matury	55
Zjazdy jubileuszowe z okazji rocznic powstania liceum	71
Jubileusze niektórych maturzystów z 1950 roku	81
Inne imprezy autora związane z Bochnią	91

Rozdział IV. Działalność Stowarzyszenia Absolwentów z roku 1950 o nazwie „Zastęp Starych Capów”	97
O Zastępie „Starych Capów”	99
Spotkanie w Brzesku, 1–2 listopada 1991 roku	103
Spotkanie w Krakowie, 7–8 grudnia 1991 roku	105
Pogrzeb Alojzego Piotrowskiego	109
Spotkanie w Szczyrzycu, 27–28 maja 1995 roku	111
Spotkanie w Brzesku, 31 października – 1 listopada 1996 roku	113
Spotkanie w Szczyrku, 31 listopada – 2 grudnia 1996 roku	115
Spotkanie w Szczyrzycu, 23–25 maja 1997 roku	119
Spotkanie w Brzesku, 12 maja 1998 roku	121
Spotkanie w Brzesku, 31 października – 1 listopada 2000 roku	123
Spotkanie w Brzesku, 31 października – 1 listopada 2004 roku	124
Zakończenie	125
Aneks – wiersze, artykuły i uwagi Barbary Kunze niewykorzystane wcześniej i moje wspomnienia o szybie „Sutoris”	129
Post scriptum	135
Wykaz skrótów	139
Bibliografia; Materiały źródłowe	141
Spis ilustracji	143

WSTĘP

BODŹCEM do napisania tej książki była zbliżająca się sześćdziesiąta rocznica zdania matury w Gimnazjum i liceum im. Króla Kazimierza Wielkiego w Bochni.

Jest w życiu taka chwila, kiedy człowiek po przekroczeniu pewnej granicy wieku zaczyna coraz częściej myśleć o przeszłości.

Jeszcze w wieku około 50 lat, kiedy pojawiają się wnuki, dzięki nim przeżywamy drugą młodość. Cieszymy się nimi, kochamy bardziej niż własne dzieci i staramy się pomagać rodzicom w ich wychowaniu.

Ale po kilkunastu latach, gdy wnuki podrosną, okazuje się, że nie jesteśmy już tak bardzo potrzebni.

Jeśli chodzi o mnie, to po przejściu na emeryturę w roku 1986, po krótkim okresie przerwy, spowodowanej moją chorobą onkologiczną, pracowałem jeszcze 15 lat w małym wymiarze godzin jako nauczyciel wychowania fizycznego w Męskim Liceum Ogólnokształcącym św. Bernarda w Nowej Hucie, jakie w roku 1992 zostało założone przez Ojców Cystersów.

Dzięki temu miałem wypełniony czas i kontakty ze środowiskiem szkolnym. Czułem się jeszcze potrzebny i mimo podeszłego wieku dobrze wypełniałem swoje obowiązki. Dopiero choroby zmusiły mnie do definitywnego zakończenia pracy w szkole.

Życie moje mogę podzielić na dwa okresy. Okres bocheński, obejmujący 26 pierwszych lat mojego życia, które spędziłem w Bochni, oraz okres nowohucki, to lata następne – w sumie 54 lata do chwili obecnej, które przeżyłem w Krakowie-Nowej Hucie, pracując w szkolnictwie średnim jako nauczyciel wychowania fizycznego.

A jako społecznik i człowiek czynu działałem w Związku Nauczycielstwa Polskiego, w turystyce dla nauczycieli i młodzieży szkolnej, w Akcji Katolickiej, a przede wszystkim rozwijałem w Nowej Hucie sport szkolny.

Niniejsze opracowanie obejmuje okres bocheński. Przedstawiam w nim moje życie i moją działalność społeczną w latach 1929–1956. Ponieważ w swoim dzia-

łaniu nie byłem odosobniony, dlatego też pokazuję grupę osób z mojego rocznika maturalnego, z którymi byłem blisko związany w czasie nauki w Liceum, jak również te osoby z mojego rocznika maturalnego, które wiele lat po maturze stały mi się bliskie przez późniejsze wzajemne kontakty, lub wspólne działania w czasie organizacji naszych zjazdów koleżeńskich.

Do bliskich mi osób zaliczam: Staszka Morońskiego, Andrzeja Kamińskiego, Ryszarda Totę, Stefana Zielińskiego, Janinę Glazur, Zdziska Łopatę, Kazka Trojanowskiego, Kazka Kokoszkę-Orlewicza, Jana Dobranowskiego, Alojzego Piotrowskiego.

Natomiast w okresie już po maturze bliskie kontakty miałem z następującymi osobami: księdzem Andrzejem Kuźmą, księdzem Tadeuszem Kuklą, Lilką Sypek-Ptakową, Karolem Jachymem, Jerzym Flasińskim, Danutą Krzyszkowską-Zahradnik i Ireną Konieczną.

W pamięci mojej utrwaliły się również osoby z poza mojego rocznika maturalnego, z którymi blisko żyłem, działając:

- w Harcerstwie: Ryszard Tyszkiewicz, Czesław Domin, Andrzej Sokalski, Eugeniusz Krzywda, Zbigniew Śliwa, Jerzy Schram
- w sporcie: Janusz Żarek, Kazimierz Ślizowski, Roman Łopata, Jerzy Lysy.

Nie wymieniłem Basi Kosturkiewicz, też koleżanki z Liceum, z Którą w dniu 26 grudnia 1953 roku zawarłem związek małżeński i Która ze względów oczywistych jest mi najbliższa. Jest Ona autorką wszystkich wierszy, znajdujących się w tym opracowaniu. Dowiadujemy się z nich wielu szczegółów z Jej biografii, z życia naszych przyjaciół, a czwarty rozdział o zastępie „Starych Capów” jest cały napisany wierszem Jej autorstwa. Z tych powodów jest współautorką całej publikacji.

Z wymienionymi wcześniej osobami działałem w okresie szkolnym w latach 1945–1950 w Harcerstwie, Sporcie i Samorządzie Szkolnym. Pamięć o czasach szkolnych odżyła na nowo w roku 1986, kiedy to po latach spotkaliśmy się znowu razem.

A nasza przyjaźń mogła się pogłębiać dzięki spotkaniom w ramach zastępu „Starych Capów”.

Całość mojego opracowania przedstawiam w czterech rozdziałach.

ROZDZIAŁ I. Biografia autorów: lata 1929–1956. Wspomnienia bocheńskie

W rozdziale tym opisuję okres młodości, którą Barbara i Jerzy przeżyli w Bochni w latach 1929–1956. W tym okresie Barbara i Jerzy spędzili w Bochni dzieciństwo, przeżyli okupację, odbyli swoją edukację zakończoną maturą w 1950 roku, ukończyli wyższe studia wychowania fizycznego w Krakowie, rozpoczęli pracę

zawodową, a co najważniejsze, założyli w roku 1953 rodzinę i doczekali się dwóch córek oraz zdobyli mieszkanie w Nowej Hucie.

ROZDZIAŁ II. Ku pamięci potomnych

Obejmuje pełny wykaz absolwentów Liceum z roku 1950, Wykaz uczących profesorów oraz nazwiska tych absolwentów, którzy ukończyli Liceum po roku 1945 do roku 1988 i zdobyli sławę i uznanie społeczne oraz niektórych wybitnych absolwentów z lat przed 1945 rokiem.

ROZDZIAŁ III. Późniejsze związki z Bochnią

Obejmuje późniejsze nasze związki z Bochnią. Były to spotkania koleżeńskie z okazji rocznic matury, Zjazdy jubileuszowe z okazji rocznic powstania naszego Liceum, Wspomnienia biograficzne Barbary pisane wierszem, Laudacje na jubileusze naszych Kolegów I inne imprezy i kontakty Jerzego związane z Bochnią.

ROZDZIAŁ IV. Działalność zastępu „Starych Capów”

W całości obejmuje historię i spotkania towarzyskie zastępu „Starych Capów”, które systematycznie, z kronikarską dokładnością opisywała wierszem Barbara Kunze. Dzięki temu mogła być prowadzona kronika zastępu, a piękne zdjęcia są namacalnym dowodem naszego działania.

Niniejszą książkę, napisaną z okazji 60-lecia Matury, adresuję przede wszystkim do koleżanek i kolegów z mojego rocznika maturalnego, jak też do starszych i młodszych Absolwentów Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego im. Króla Kazimierza Wielkiego w Bochni.

Myślę, że ta publikacja powinna również zainteresować obecnych uczniów Liceum, gdyż mogą dowiedzieć się z niej, jak żyła i jakie miała zainteresowania młodzież w ich wieku ponad sześćdziesiąt lat temu.

Na koniec pragnę dodać, że jestem dumny z tego, że uczęszczałem do Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego im. Króla Kazimierza Wielkiego w Bochni, bardzo zasłużonej placówki oświatowej.

Rozdział I

BIOGRAFIA AUTORÓW DO ROKU 1956
WSPOMNIENIA Z LAT MŁODOŚCI

JERZY KUNZE

Dzieciństwo do roku 1937

URODZIŁEM się dnia 4 grudnia 1929 roku w szpitalu w Krakowie, ale do roku 1935 mieszkałem z rodziną w Bochni, w budynku służbowym Kopalni Soli na Plantach. Ojciec Józef był urzędnikiem salinarnym, zaś Mama Stefania, z domu Brożyna, po skończeniu seminarium pracowała jako nauczycielka w szkołach powszechnych wiejskich z okolic Bochni. Miałem też młodszą o dwa lata siostrę Aleksandrę, z którą chodziliśmy do ochronki (przedszkola) prowadzonej przez siostry zakonne.



1. Zespół taneczny z przedszkola – rok 1935

Z tego okresu pamiętam zabawy w ochronce z dziećmi, a nawet udział w zespole tanecznym. Jednak głównym miejscem zabaw były planty z dużą muszlą koncertową dla orkiestry salinarnej, która często dawała w niej koncerty. Planty w tym okresie były miejscem wypoczynku dla wielu mieszkańców Bochni. Bardzo starannie utrzymane, z dużą ilością ławek, z pięknymi alejami i kwiatowymi rabatami. Porządku i czystości pilnował plantowy.

Poza koncertami na plantach odbywały się różne imprezy, m.in. huczne festyny z loteriami. Dużego uroku nadawały plantom szpalery drzew – kasztanowców, które w lecie dawały upragniony cień i przyjemny chłód, a organizatorom imprez umożliwiały powieszenie dekoracji, girland, czy okolicznościowego oświetlenia.

Przy naszym domu były ogródki warzywne i duże podwórko, na którym bawiły się dzieci pracowników salinarnych z sąsiednich domów. W zabawach tych uczestniczyli: ja z siostrą Olą, Hanka Olszówna, Kazek i Tereska Ślizowscy, Jurek i Staszek Filipowiczowie, Adam i Broniek Kudelowie, Irka i Staszek Stawiarczykowie.



2. Autor w wieku 5 lat



3. Józef Kunze ojciec autora

W roku 1935 mój Tata został służbowo przeniesiony do Inowrocławia. Tam też mieszkaliśmy w mieszkaniu służbowym na terenie Żupy Solnej. Zajmowaliśmy pół domu z dużym ogrodem. W sumie w kolonii domków dwurodzinnych mieszkało około 10 rodzin pracowniczych, których małe dzieci nie miały żadnych ograniczeń w poruszaniu się po całym zakładzie warzelniczym. Buszowaliśmy więc po olbrzymiej hałdzie żużlu po spalonym węglu i dużym parku obok zakładu. Był to prawdziwy raj dla dzieci i ten okres mojego dzieciństwa wspominam bardzo miło.

Po roku zacząłem uczęszczać do pierwszej klasy szkoły powszechnej. Do szkoły mieliśmy około 2 kilometrów. Dlatego rano o godzinie 7.30 dzieci szkolne były dowożone na lekcje dużą bryczką konną, a wracały na piechotę.

Z tego okresu zapamiętałem nazwiska kolegów: Juliana i Zdziska Goszczyńskich i trzech braci Jankowskich, z którymi najczęściej się bawiłem. Po kilku latach spo-

tkiałem się z nimi w Bochni, gdy ich rodziny na początku okupacji zostały wysiedlone do Generalnej Guberni. Skierowali się więc do Bochni, do Żupy Solnej.

W marcu 1937 roku umiera nagle na serce mój Tata. Z tego powodu musimy do sierpnia opuścić zajmowany dom. Wracamy więc z całym dobytkiem do Bochni, miasta rodzinnego mojej Mamy, która pochodziła z Przysiek, przysiółka Brzeźnicy.

W tym czasie moja Mama już nie pracowała, gdyż z powodu choroby gardła przeszła na rentę. Jedynym środkiem naszego utrzymania była niewielka renta po Ojcu.

Lata 1937–1945

W Bochni początkowo zamieszkaliśmy na ulicy Kolanowskiej (blisko cmentarza cholernego) u pani Frenklowej, w jej willi, przy ogromnym ogrodzie kwiatowym. Były to wtedy peryferie Bochni. Warunki mieszkaniowe mieliśmy bardzo dobre – duże mieszkanie, z osobnym wejściem od ulicy. Ale wkrótce okazało się, że jest tam niebezpiecznie, ze względu na złodziei, którzy kilkakrotnie włamywali się do bogatej właścicielki, Żydówki, która już wtedy robiła biznes na kwiatach, wysyłanych za granicę.

Po paru miesiącach przeprowadziliśmy się więc do domu na Górnym Rynku przy ulicy Bernardyńskiej 23, do kamienicy z kilkoma mieszkaniami. Nowe mieszkanie z jednym dużym pokojem i dużą kuchnią okazało się za małe na wszystkie meble przywiezione z Inowrocławia. Musiała więc Mama pozbyć się pewnych rzeczy.



4. Jerzy Kunze zdjęcie komunijne

Lokalizacja nowego mieszkania, właściwie w centrum, naprzeciw kościółka szkolnego, bardzo ułatwiała chodzenie do szkoły. W latach 1938 i 1939 było wykańczane jego wnętrze, a okupacja przeszkodziła w budowie wieży. Mieliśmy

dosłownie parę kroków. Ja do szkoły powszechnej im. K. Brodzińskiego, a siostra Ola do szkoły powszechnej im. św Kingi.

Dyrektorem mojej szkoły był Jan Piotrowicz, mąż siostry mojego Ojca, Zofii z domu Kunze, a mojej ciotki. Zasłużony dla bocheńskiej oświaty został w roku 1940 aresztowany przez Gestapo i wywieziony razem z bocheńskimi profesorami (m.in. Zdzisławem Zajączkowskim i dyr. Wojtowiczem) do obozu, z którego już nie wyszedł.

Moimi serdecznymi kolegami byli: Kazek i Józek Trojanowscy, Andrzej Sokalski, Staszek Moroński, Kazek Ślizowski, Adam Kudela, Józik Szeliga i inni.



5. Inscenizacja o Smoku wawelskim – 24.04.1938

W okresie do 1939 roku należeliśmy do drużyny zuchów ZHP, prowadzonej przez Stanisława Broszkiewicza, artystę malarza i fotografa. Był on świetnym wychowawcą i wspaniałym organizatorem naszych zuchowych zabaw, łącznie z wystawianiem inscenizacji o smoku wawelskim i św. Jerzym.

Od wybuchu drugiej wojny światowej i wkroczenia Niemców do Polski życie ludzi zmieniło się w piekło. Ze wschodniej i południowej Polski Niemcy utworzyli Generalne Gubernatorstwo i jako okupanci traktowali Polaków jak niewolników. Aresztowania, łapanie na ulicach i wywóz do Rzeszy na przymusowe roboty były codziennością. Obowiązywała godzina policyjna, po której Polakom nie wolno było wychodzić na ulicę. Panował ogólny strach, spowodowany terrorem stosowanym w stosunku do Polaków. Były trudności z zaopatrzeniem we wszystko. Żywność była racjonowana przy pomocy kartek. Niemcy zaś preferowali alkohol, który stał się

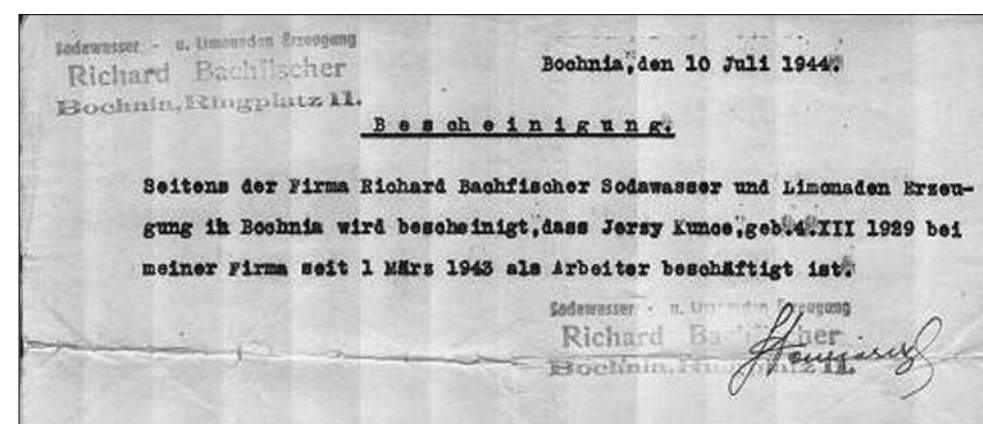
towarem wymiennym. Alkoholem płacili rolnikom za plody rolne, odstawiane w ramach kontyngentu. W ten sposób Niemcy chcieli rozpić Polaków, żeby ich zdegenerować i uczynić bardziej podatnymi na zniewolenie. Ale są to rzeczy powszechnie znane.

Jeśli chodzi o mnie, to do roku 1943 uczęszczałem do szkoły powszechnej. Była to nauka bardzo ograniczona, bo Niemcy usunęli z programów przedmioty kształtujące patriotyzm, takie jak historia, geografia i język polski. Lekcje zaś odbywały się nieregularnie, gdyż budynek szkoły często był zajmowany przez wojsko na koszary. Nauka odbywała się wtedy w Bursie, lub wynajętych pokojach w sąsiedztwie szkoły.

Jako młodzi chłopcy często graliśmy w piłkę nożną. Ale mogliśmy to robić tylko na końcu starych plant, blisko ul. Czackiego, lub na Kolejce koło domu Jerzego Suberlaka. Organizatorami takiej gry byli nieco starsi koledzy z ul. Orackiej Staszek Puk i Adam Płaczek.

Warunki życiowe miałem bardzo trudne. Ponieważ nie były wypłacane emerytury i renty, nie mieliśmy stałych dochodów. Dlatego moja Mama była zmuszona na początku okupacji kolejno sprzedawać na wieś rzeczy wartościowe, a nawet obrusy, serwetki, ręczniki, czy garderobę. Później zajęła się prowadzeniem kursów gotowania, szycia i haftowania dla kół gospodyń wiejskich. Z tego powodu często nie było Jej po parę dni w domu.

Wtedy główny ciężar obowiązków domowych spadał na mnie. Jako kilkuletnie dzieci musieliśmy sami sobie radzić. Po paru latach Mama rozchorowała się na kamienie żółciowe i bardzo cierpiała. Nie było wtedy środków przeciw bólowych i ratowałem Mamę okładami woreczka z gorącym piaskiem, lub podgrzanymi pokrywkami kuchennymi.



6. Zaświadczenie z pracy w wytwórni wody sodowej

W roku 1943 skończyłem szkołę powszechną i do końca okupacji pracowałem w wytwórni wody sodowej jako robotnik fizyczny. W ten sposób zarabiałem na utrzymanie mojej trzech osobowej rodziny. Była to, dla chłopca 14–15-letniego praca bardzo ciężka. Musiałem na wózku dwukołowym rozwozić w skrzynkach butelki z lemoniadą i oranżadą oraz syfony do bocheńskich restauracji. Z innych czynności myłem flaszki i napełniałem je maszynowo wodą gazowaną.

Niewielu moich rówieśników przeszło taką szkołę życia, niektórzy uczyli się w szkołach zawodowych, na które zgadzały się władze okupacyjne. Swoją ciężką pracę porównywałem z przymusową pracą w Niemczech mojego kuzyna Juliana Dobranowskiego z Przysiek. Został on w roku 1942, zaraz po skończeniu szkoły, wywieziony do Niemiec i pracował na wsi u bauera. Jemu wtedy też było ciężko żyć.

W takich ciężkich warunkach upływała moja młodość do stycznia 1945 roku, kiedy to nastąpiło wyzwolenie. Mogliśmy się wtedy zachłystywać wolnością. Ale ta wolność nie przyniosła ze sobą znaczącej poprawy warunków naszego życia.

Wprawdzie szkoły zostały otwarte i już w lutym zacząłem uczęszczać do gimnazjum, ale w dalszym ciągu w naszym domu była bieda. Mama dalej prowadziła kursy dla kół Gospodyń Wiejskich.

Oboje z siostrą uczęszczaliśmy do Gimnazjum i Liceum im. Króla Kazimierza Wielkiego w Bochni, w którym w roku 1950 zdałem maturę. Ale wcześniej, w roku 1948, po czterech latach nauki była tak zwana mała matura, po której zostały utworzone tylko trzy klasy licealne. Natomiast większość uczniów po małej maturze przeniosła się do szkół zawodowych.



7. Mała matura – rok 1948

Natomiast moja siostra Ola, po zdaniu małej matury w roku 1948, przeniosła się do Krakowa do Technikum Krawieckiego z internatem, w którym mieszkała.

Właściwie cały okres szkoły średniej do roku 1950 przeżyliśmy bardzo biednie. Żeby zdobyć artykuły żywnościowe Mama była zmuszona nawet przyjmować ze wsi na stancję uczniów z gimnazjum.

Nasze kłopoty z przeprowadzkami – w roku 1937 do Bochni z Inowrocławia po śmierci Taty i wkrótce przeprowadzka z ulicy Kolanowskiej na Bernardyńską niedługo okazały się dla mojej rodziny zbawienne. Gdybyśmy zostali w Inowrocławiu, to w roku 1940 czekałby nas los wypędzonych z III Rzeszy do Generalnego Gubernatorstwa i wtedy zostalibyśmy bez domu i środków do życia. Natomiast, gdybyśmy się nie przeprowadzili z pięknej willi przy ulicy Kolanowskiej, to może stracilibyśmy i życie. We wrześniu 1939 roku, gdy Niemcy wkraczali do Bochni, dom ten został zbombardowany i spalony. Przyczyną tego był następujący fakt. W tym domu został ulokowany ciężki karabin maszynowy, mający bronić przed wkroczeniem Niemców do Bochni od ulicy Wiśnickiej. Gdy nadleciały samoloty niemieckie, to załoga tego CKMu otworzyła do nich ogień. To ich sprowokowało do zrzućenia bomb.

W obydwu tych przeprowadzkach, tak dla nas szczęśliwych, widzieliśmy Opatrzność Bożą, czuwającą nad biedną wdową z dwojgiem małych dzieci.

Lata 1945–1950

Harcerstwo

Na wstępie pragnę oświadczyć, że harcerzem czuję się zawsze. Przez całe swoje życie starałem się być wierny przyrzeczeniu harcerskiemu i przestrzegać prawo harcerskie. Dzięki temu moje życie przebiegało bez większych wstrząsów. Bo zawsze mówiłem to, co myślałem, a dewizą moją były słowa: „Bóg – Honor – Ojczyzna”.

Pierwsze kroki stawiałem w harcerstwie przed wojną, gdy należałem do drużyny zuchów w latach 1937–1939. Okres ten zaowocował po wojnie moim wielkim zaangażowaniem się w pracę w Związku Harcerstwa Polskiego w Bochni.

Już w marcu 1945 roku zacząłem prowadzić VI drużynę zuchów „Krakusy” i wstąpiłem do Kręgu Wodzów Zuchowych przy komendzie Hufca ZHP w Bochni. Pamiętam nasze przemarsze z gimnazjum do lasu Kolanowskiego. Naszą karną postawą w marszu i głośnym śpiewem piosenek żołnierskich i partyzanckich wzbudzaliśmy ogólny podziw. Do lasu chodziliśmy na gry terenowe i podchody.

W maju 1946 roku objąłem II drużynę zuchów „Spryciarzy” i w wakacje wyjechałem z nimi do Nieprzeźni na kolonię zuchową, którą prowadziła drużna Julia Kawecka. W czasie ferii zimowych 1946/1947 uczestniczyłem z Andrzejem Sokalskim

w kursie drużynowych zuchowych w Makowie Podhalańskim. Było to dla nas wielkie przeżycie, a powitanie Nowego Roku o północy na polanie w lesie było wspaniałe.

W lipcu 1947 roku byłem z zuchami na kolonii w Rajbrocie. W czasie naszego tam pobytu miał miejsce pożar domu. Przy gaszeniu wzięliśmy czynny udział, za co podziękowała nam komendantka kolonii drużna Julia Kawecka. Pragnę w tym miejscu podkreślić zasługi drużny Julii Kaweckiej dla rozwoju harcerstwa zuchowego w Bochni. Widziała Ona u nas zainteresowanie tą dziedziną pracy harcerskiej. Jako osoba starsza, nauczycielka, nie szczędziła nam rad i uwag praktycznych, jak organizować zajęcia z dziećmi: gawędy, kominki, gry i zabawy. Służyła też swoimi książkami o tematyce zuchowej. Byliśmy Jej za to bardzo wdzięczni, a to właściwe pokierowanie nami zaowocowało szerokim rozwojem ruchu zuchowego w Bochni.



8. Autor ze swoimi „Wodzami” zuchowymi po mianowaniu na namiestnika zuchowego

1 marca 1948 roku zostałem mianowany namiestnikiem zuchowym na miejsce Zbigniewa Lelka. Funkcję tę pełniłem do matury w czerwcu 1950 roku, kierując pracą drużyn zuchowych w Bochni. Była to praca odpowiedzialna, z której starałem się wywiązywać jak najlepiej. Poszerzyłem Krąg Wodzów Zuchowych i przez pogadanki w szkołach zakładałem nowe drużyny zuchowe.



9. Drużyna zuchowa w dniu Patrona Harcerzy – 24.04.1948

W lipcu 1948 roku byłem organizatorem kolonii zuchowej w Klikuszowej koło Nowego Targu. Jako komendant byłem odpowiedzialny za przygotowanie i transport sprzętu kolonijnego oraz adoptowanie szkoły do potrzeb kolonii. Pamiętam, że jeszcze w czwartym roku po wojnie podróżowaliśmy z Bochni do Lasek, najbliższej stacji kolejowej od Klikuszowej, w wagonie towarowym, doczepionym do pociągu osobowego relacji Kraków–Zakopane. Transport z Lasek odbyliśmy na furmankach. Była to bardzo udana kolonia. Największą frajdę miały dzieci z kąpeli w pobliskim potoku, na którym spiętrzyliśmy wodę przez zbudowanie tamy z kamieni. Ciekawe były też wycieczki na Turbacz i do Nowego Targu.



10. Apel poranny na kolonii zuchowej w Klikuszowej – lipiec 1948



11. Wizytacja kolonii

ZWIĄZEK HARCERSTWA POLSKIEGO
Organizacja harcerzy

Legitymacja Członka Starszyny

Ser. II L. 442

Druh Kunze

Imię Jerzy

ur. dn. 4 mies. grud. 1929 r.

w Krakowie powiat -

jest podharcemistrzem

mianowany Rozkazem Osob. Nacz.

Z.H.P. L. 1 z dn. 1 IV 1949 r.

posiada krzyż harcerski: Ser. 45 L. 994.

Warszawa, dn. 4 kwietnia 1949 r.

m. p. Stanisław Moroński
Naczelnik Harcerzy

3

12. Moja legitymacja podharcemistrzowska

Szeroki rozwój ruchu zuchowego w Bochni był możliwy dzięki zaangażowaniu się do pracy z zuchami wielu młodych ludzi, uczniów szkół średnich. Z tego okresu pamiętam moich kolegów, oddanych tej pracy „wodza zuchowego”: Andrzeja Sokalskiego, Czesława Domina, Zbyszka Lelka i Henryka Jochyma.

W sierpniu 1948 roku uczestniczyłem w kursie podharcemistrzów zuchowych w Świdrze pod Warszawą. Za pracę przy odbudowie Warszawy zostałem odznaczony plakietką „HSP” na rok 1948.

W grudniu 1948 roku rozkazem Kwatery Głównej ZHP zostałem mianowany podharcemistrzem.

W wakacje 1949 roku prowadziłem kurs drużynowych zuchów w Zubrzycy Górnej. Byłem wtedy komendantem podobozu na zgrupowaniu Akcji Szkoleniowej Chorągwi Krakowskiej ZHP.

W latach 1948–1949 ścisłą komendę Hufca stanowili: phm. Stanisław Moroński (hufcowy) oraz Jego zastępcy – phm. Ryszard Tyszkiewicz i phm. Jerzy Kunze.

Poza nimi do rozwoju bocheńskiego harcerstwa w latach 1945–1950 w zdecydowany sposób przyczynili się następujący druhowie: Zbigniew Kicia, Julia Kawecka, Kazimierz Błotnicki, Stefan Błotnicki, Eugeniusz Krzywda, Adam Siudak, Alojzy Piotrowski, Czesław Domin.

Sport

Sport był drugą pasją mojego życia, któremu poświęciłem właściwie całe życie. Do roku 1956 uczestniczyłem w nim czynnie, uprawiając sport jako zawodnik.

Natomiast po skończeniu specjalistycznych studiów w Wyższej Szkole Wychowania Fizycznego w Krakowie (obecnie AWF) od roku 1954 do roku 2007 pracowałem jako nauczyciel wychowania fizycznego, instruktor sportowy, trener siatkówki, piłki ręcznej, lekkiej atletyki i kulturystyki. Zaś społecznie działałem w sporcie szkolnym Nowej Huty.

Ale przede wszystkim czułem się wychowawcą fizycznym, prowadząc lekcje wychowania fizycznego w średnich szkołach Nowej Huty, czy organizując i prowadząc kolonie, obozy wędrownie i zimowiska.

Od zakończenia II wojny światowej do roku 1950 uprawiałem sport w okresie mojej nauki w gimnazjum i liceum w Bochni. Jako zapaleni młodzi chłopcy próbowaliśmy swych sił w różnych dyscyplinach sportowych. Najbardziej popularna była piłka nożna, w którą graliśmy po lekcjach na boisku szkolnym. Biegałem też przełaje dla wyrobienia kondycji, w zimie jeździłem na nartach i łyżwach, a w lecie chodziłem z kolegami nad rzekę Rabę, około 3 kilometrów, żeby popływać.

W pierwszych trzech latach nauki w gimnazjum uprawiałem lekką atletykę w Harcerskim Klubie Sportowym i KS „Kolejarz” z Krakowa, który otworzył w Bochni sekcję lekkoatletyczną.

Jako reprezentacja bocheńskiego Hufca ZHP uczestniczyliśmy w Krakowie na stadionie KS Cracovia w mistrzostwach Chorągwi krakowskiej ZHP w lekkiej atletyce.

Tam też jeździliśmy na zawody lekkoatletyczne, reprezentując KS „Kolejarz”, gdyż dzięki temu mieliśmy darmowe przejazdy koleją. Treningi z nami prowadził Leonard Danilczyk, trener Kolejarza, który przyjeżdżał z Krakowa.



13. Na zawodach w Krakowie

Bochnia zawsze była kopalnią talentów sportowych, wspominając choćby znanego lekarza bocheńskiego, dr Władysława Krupę, który był w roku 1924 olimpijczykiem w piłce nożnej, czy dr Władysława Stawiarskiego i Aleksandra Urbana.

Ale mnie i kilkunastu kolegów zafascynowały gry zespołowe (bez piłki nożnej). Wprawdzie w szkole nie było hali sportowej, ani nawet dużej sali gimnastycznej, ale duże boisko szkolne, które przystosowaliśmy do gry w siatkówkę i koszykówkę w zupełności nam wystarczało. Mieszkając blisko gimnazjum, każdą wolną chwilę spędzałem na boisku.

Najczęściej graliśmy w siatkówkę, bo wystarczyło czterech chętnych i już graliśmy 2/2. Bakcyłem do siatkówki zaraził nas Olek Urban, starszy o kilka lat kolega. Uprawiał zawodniczo biegi przełajowe i był wspaniałym bramkarzem w drużynie piłki ręcznej 11 osobowej w BKSie. Ale siatkówka dawała Mu najwięcej radości, bo mógł ją uprawiać prywatnie w każdej chwili, a chętni do gry byli na każde zawołanie.

W tym miejscu muszę wspomnieć postać woźnego gimnazjalnego pana Karola Romanowskiego. Razem z żoną bardzo ułatwiali nam granie w siatkówkę popołudniami po lekcjach, gdyż zostawialiśmy w ich mieszkaniu sprzęt do gry: siatkę i piłki. Mogliśmy o każdej porze przyjść po sprzęt i grać, za co byliśmy im bardzo wdzięczni.

Zdobyte umiejętności przelożyły się z czasem na sukcesy sportowe. Szkolna drużyna siatkówki zdobywała tytuły mistrza szkół średnich powiatu bocheńskiego. W roku 1949 uzyskaliśmy największy sukces, zajmując pierwsze miejsce w rozgrywkach szkół średnich województwa krakowskiego. Następnie reprezentowaliśmy Kraków na Centralnej Spartakiadzie w Warszawie.

Sukces nasz był tym większy, że w walce o mistrzostwo Krakowa pokonaliśmy drużynę II LO im. Króla Sobieskiego z Krakowa, która była naszpikowana zawodnikami klubów krakowskich. Porażki nie mógł przeboleć opiekun drużyny Sobieskiego prof. Ludwik Dużyk, który pojechał z nami do Warszawy, zabierając paru swoich zawodników.

W naszej drużynie siatkówki występowali: Roman Łopata, Zbigniew Kurnik, Jerzy Kunze, Kazimierz Ślizowski, Aleksander Kuska, Zdzisław Łopata, Jerzy Flasiński i Józef Lysy. Opiekunem naszym był profesor WF w gimnazjum mgr Kazimierz Młynarski. Wielu z nich w następnych latach nadal uprawiało siatkówkę, grając w drużynie BKSu. Mecze mistrzowskie, rozgrywane na boisku przy szybie Sutoris, bo tam znajdowała się siedziba klubu, cieszyły się wielkim powodzeniem widzów i kibiców, bo naprawdę grali ambitnie i wspaniale.

PIŁKA RĘCZNA 11 osobowa, którą uprawiałem zawodniczo, była drugą dyscypliną, która przyniosła Bochni wiele radości. Z kolei tym sportem zainteresował nas Władysław Stawiarski, też starszy kolega z gimnazjum. Po skończeniu w 1948 roku Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego w Krakowie został na uczelni i był kierownikiem Zakładu Gier Sportowych. Jako propagator piłki ręcznej i trener wysokiej klasy, zorganizował w Bochni grupę chętnych do uprawiania tego sportu.

Po okresie treningów rozpoczęliśmy gry mistrzowskie w barwach BKSu, bo tylko ten klub miał boisko piłkarskie. Gra wymagała dużej kondycji i szybkości oraz siły do wykonywania rzutów na bramkę.

W latach 1949–1952 poczyniliśmy znaczne postępy, a pilne treningi i własna taktyka gry pozwoliły nam rywalizować z najlepszymi klubami krakowskimi.

W roku 1951 w finale mistrzostw okręgu „Górnik” pokonał „Cracovię” 9:7 i przegrał z „Krowodrzą” 6:9, zajmując drugie miejsce. Tym samym przeszedł do półfinału mistrzostw Polski, ale żadnej z tych dwóch drużyn nie udało się zakwalifikować do turnieju finałowego.

W roku 1952 doszliśmy znowu do rozgrywek eliminacyjnych o mistrzostwo Polski i graliśmy z drużynami śląskimi. Wcześniej, w nowo utworzonej lidze okręgowej „Górnik” nieoczekiwanie wywalczył pierwsze miejsce przed „OWKS” Kraków i „Krowodrzą”. Niestety, mimo wygrania dwóch meczy w półfinałach mistrzostw Polski, odbywających się na Śląsku, „Górnik” nie zdołał wejść do finału.

Ale mimo wszystko były to największe sukcesy bocheńskiej piłki ręcznej w tamtych czasach.



14. Drużyny BKSu i Spójni Katowice na turnieju półfinałowym o mistrzostwo Polski w dniach 12–14 października 1951 roku

Najlepszymi zawodnikami byli bramkarz Olek Urban i Władysław Stawiarski, który będąc trenerem, występował też w roli zawodnika. Ponadto w składzie drużyny występowali: Stanisław Dziurzycki, Andrzej Sokalski, Kazimierz Ślizowski, Jerzy Kunze, Józef Lysy, Alojzy Piotrowski, Roman i Zdzisław Łopatowie, Bolesław Peter, Kazimierz Kokoszka-Orlewicz, Janusz Żarek, Jerzy Zięba, Zygmunt Szewczyk, Lech Kromalicki, Jerzy Widło, Andrzej Hargesheimer, Jerzy Mrózek i Marian Maczuga.

W roku 1948 na wiosnę, profesor Kazimierz Młynarski, jako doświadczony sędzia, zorganizował w szkole kurs sędziów piłkarskich. Po ukończeniu tego kursu zacząłem sędziować mecze bocheńskiej „C” klasy, jeżdżąc do okolicznych miejscowości. Po nabraniu rutyny i doświadczenia często byłem sędzią bocznym na meczach klasy „A” i Ligi Okręgowej.

Sędzią piłkarskim byłem do roku 1956. Potem musiałem z tego zrezygnować ze względu na obowiązki zawodowe i rodzinne.

Z Bochni wywodzi się wielu wybitnych trenerów, nauczycieli i działaczy sportowych, którzy po skończeniu wyższych studiów z WFu, poświęcili się pracy z młodzieżą.

Poniżej podaję wykaz absolwentów Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego w Krakowie, pochodzących z Bochni, w porządku chronologicznym, według Rocznika Naukowego 1962, tom I, Rozdział X, Wydawnictwa Jubileuszowego Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego w Krakowie. Wykaz obejmuje absolwentów do roku 1960.

1. Gawłowicz Stanisław r. uk. 1933
2. Młynarski Kazimierz mgr 1935
3. Stawiarski Władysław dr 1948
4. Mastaj Jan mgr 1948
5. Bokłak Stanisław 1951
6. Żarek Janusz dr 1952
7. Kosturkiewicz Kunze Barbara mgr 1953
8. Kokoszka Orlewicz Kazimierz mgr 1954
9. Kunze Jerzy mgr 1954
10. Lysy Józef 1954
11. Widło Jerzy 1954
12. Trzepla Stanisław 1955
13. Tworzydło Mieczysław dr 1955
14. Stecki Jerzy 1956
15. Jordanowska Gnońska Zdzisława dr 1958

Ukończyli studia WF w innych uczelniach:

1. Reguła Jerzy mgr WSWF Wrocław
2. Popiel Leszek mgr WSWF Wrocław
3. Bokłak Franciszek mgr WSW Wrocław
4. Machaj Józefczyk Barbara mgr 1954 AWF Warszawa

Muszę w tym miejscu wspomnieć o wybitnych sportowcach polskich związanych z Bochnią. Są to: Władysław Krupa, Jan Kot i Edward Arłamowski.

WŁADYSŁAW KRUPA – urodzony w Bochni 29 grudnia 1899 roku był świetnym piłkarzem, zawodnikiem TS „Wisła” Kraków. Z klubem tym zdobył w roku 1927 Mistrzostwo Polski i Puchar Polski. Był też polskim olimpijczykiem. W roku 1924 uczestniczył w Letnich Igrzyskach Olimpijskich w reprezentacji Polski w piłce nożnej. Grał na pozycji pomocnika. Studia medyczne przerwały jego karierę sportową, ale sportem interesował się aż do śmierci. Był wieloletnim prezesem Bocheńskiego klubu Sportowego i działaczem Okręgowego Związku Piłki Nożnej.

Jako lekarz pulmonolog był w Bochni postacią powszechnie znaną. W IV kadencji Sejmu II RP w latach 1935–1938 był posłem. Zmarł 22 marca 1969 roku.

JAN KOT – Wybitny sportowiec, profesor gimnazjalny i działacz niepodległościowy. Należał do najpopularniejszych sportowców II RP. Od roku 1926 do 1946 był najlepszym pływakiem polskim. Łącznie zdobył 18 tytułów mistrza Polski i był dwunasto-krotnym rekordzistą Polski. Od roku 1930 występował w barwach KS „Cracovia”.

W latach 1934 do 1939 uczył historii w Gimnazjum i liceum Ogólnokształcącym w Bochni. W roku 2003 został patronem szkolnej hali sportowej.

Uczestnik kampanii wrześniowej, potem za okupacji działał w AK. W dniu 24 sierpnia 1946 roku został aresztowany za opracowanie memoriału patriotycznego organizacji WiN dla ONZ opisującego sytuację w Polsce pod okupacją sowiecką. Przesiedział w więzieniach o zastrzonym rygorze prawie jednaście lat. Zwolniony w marcu 1957 roku na podstawie amnestii. Mając drogę do nauczania w gimnazjum zamkniętą, pracował w MPGK i Mieszkaniowej w Bochni. Zmarł 12 lipca 1992 roku. Był mężem Wiesławy Kotowej, znanej polonistki bocheńskiej, profesorki w Gimnazjum i Liceum bocheńskim.

EDWARD ARŁAMOWSKI – urodził się 26 sierpnia 1909 roku. 30 maja 1928 roku zdał maturę w Państwowym Gimnazjum im. Króla Kazimierza Wielkiego w Bochni. W 1932 roku ukończył Wydział Prawa i Administracji na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. W dniu 4 października 1945 roku uzyskał na UJ tytuł doktora praw.

Czynną pracę w zawodzie adwokata prowadził do stycznia 1975 roku. Równoległe z działalnością zawodową Edward Arłamowski zajmował się grą w szachy. Po drugiej wojnie światowej kilkakrotnie uczestniczył w turniejach o mistrzostwo Polski, zajmując za każdym razem czołowe miejsca w finałach.

Reprezentował także barwy polskie w meczach międzypaństwowych, a w latach siedemdziesiątych był kapitanem reprezentacji narodowej w grze korespondencyjnej. Był sędzią międzynarodowym i wybitnym teoretykiem i pisarzem o problematyce szachowej – pozostawił po sobie księgozbiór 3 tysięcy tomów.

Samorząd Szkolny

Trzecią dziedziną w moim życiu, której poświęciłem wiele czasu, inwencji i zapału była praca społeczna w środowisku, w którym aktualnie żyłem. Obecnie nazywa się wolontariatem.

W okresie gimnazjalnym udzielałem się w szkole. Zaczynałem od Szkolnego klubu Sportowego, którego opiekunem był profesor WFu mgr Kazimierz Młynarski. Poza organizacją szkolnych zawodów sportowych urządzaliśmy zabawy karnawałowe, żeby zdobyć fundusze na zakup sprzętu sportowego.

Dużym przedsięwzięciem było zorganizowanie i prowadzenie dużego lodowiska w zimie, ogólnie dostępnego, przez kilka lat na boisku szkolnym. Było ono oświetlone, radiofonizowane, z ciepłą szatnią i zawsze odśnieżone. Dlatego cieszyło się dużym powodzeniem.

Prowadzenie takiego lodowiska przez parę tygodni wymagało wielu oddanych działaczy. Najbardziej zaangażowani w tę pracę byli Staszek Kram, Staszek Trzepla i Andrzej Kamiński, odpowiedzialny za oświetlenie i nadawanie muzyki.

W lecie musieliśmy na mecze siatkówki i koszykówki wyznaczać każdorazowo wapnem boiska, dbać o sprzęt sportowy i stroje.

W następnym okresie zostałem wybrany w demokratycznych wyborach przewodniczącym Samorządu Szkolnego, tzw. Marszałkiem. Był to dla mnie duży zaszczyt, ale też i dużo obowiązków. Musiałem kierować całokształtem prac uczniowskich w dużej szkole. A w tym trudnym okresie powojennym młodzież sama organizowała sobie wiele dziedzin życia szkolnego.

Sami prowadziliśmy sklepik szkolny, Szkolną Kasę Oszczędności, gablotkę i gazetkę ścienną z informacjami z życia szkoły. Redaktorem był Jasio Dobranowski.

Andrzej Kamiński radiofonizował całą szkołę i prowadził amplifikatornię, w której często odbywały się nieformalne potańcówki dla ściśle określonego grona osób.

Samorząd Szkolny prowadził konkurs na najlepszą klasę w szkole, organizował dyżury na przerwach. Duży nacisk kładliśmy na wychowanie kulturalne. Prowadziliśmy świetlicę szkolną, w której wieczorami wszyscy chętni mogli pograć w szachy i warcaby. Regularnie odbywały się próby chóru szkolnego i zespołu tanecznego.



15. Zespół taneczny w liceum – rok 1947

Uzdolnieni wokalnie koledzy zorganizowali czteroosobowy zespół, nazwany „Chórem Dajana”, w którym śpiewali : Stefan Zieliński, Adam Kudela, Roman Łopata i Kazimierz Ślizowski.

Profesor Stanisława Sierpińska (polonistka) często organizowała wyjazdy z uczniami do Krakowa na sztuki teatralne. Ja natomiast utrzymywałem kontakt z kinem „Świt”, gdzie dla całej szkoły kupowałem bilety na zamknięte seanse filmowe.

W karnawale szkoły średnie organizowały kolejno zabawy szkolne, rywalizując ze sobą o jak najlepszą ich organizację.

Co niedzielę cała szkoła w szyku zwartym, czwórkowym, udawała się do kościółka szkolnego na mszę św. o godz. 10. Naturalnie wszystkie święta państwowe były okazją do jeszcze lepszego zaprezentowania się, a na okolicznościowych akademiach obowiązkowo występował nasz chór szkolny. Również w święta kościelne śpiewaliśmy okazjonalne pieśni. Po prostu nasz chór był wizytówką szkoły. Zaznaczam, że ja też należałem do chóru.

Dużym przeżyciem dla mnie był udział w pierwszej kolonii po wojnie, jaką w lipcu 1946 zorganizowało w Kamionnej koło Żegociny moje gimnazjum. Mieszkaliśmy w starym dworcu szlacheckim, a naszymi wychowawcami byli profesorowie z gimnazjum, Antoni Chyl i Aleksander Niwiński.

Mieliśmy spartańskie warunki lokalowe. Mieszkaliśmy w dużych salach po kilkunastu, a spaliśmy na drewnianych pryczach z siennikami ze słomą. Toaletę zaś mieliśmy w strumyku, płynącym obok.

Mimo tego było bardzo fajnie i wesoło, a gromada podrostków 16–18-letnich czuła się wyśmienicie po wyżywieniu z UNRy i zajęciach na łonie natury.



16. Kolonia gimnazjalna w Kamionnej w roku 1946

Wspominam tą kolonię przede wszystkim z tego powodu, że dopiero wtedy zobaczyłem pierwszy raz w życiu polskie góry. Nasi wspaniali wychowawcy, przed-

wojenni harcerze, zorganizowali nam dwie trzech dniowe wycieczki turystyczno-krajoznawcze w góry. Jedną w Pieniny, a drugą w Tatry. Z ich strony była to duża odwaga, gdyż zaraz po wojnie nie było odpowiednich warunków do uprawiania turystyki młodzieżowej.

Obie te wycieczki wymagały od nas dużego wysiłku fizycznego i dyscypliny. Szczegóły uległy zatarciu i zapomnieniu, ale podam parę zapamiętanych faktów.

Wyjeżdżając na obie wycieczki musieliśmy pokonać pieszo odległość z Kamionnej do Rytra i z powrotem, żeby dostać się do pociągu, jadącego do Zakopanego, albo do Krynicy.

Z wycieczki do Zakopanego pamiętam wyjazd kolejką linową na Kasprowy Wierch, zdobycie Rysów przez Zawrat, przejście trasy z Hali Gąsienicowej przez Dolinę Pięciu Stawów do Morskiego Oka, potem do Bukowiny Tatrzańskiej i zwiedzanie Zakopanego z zaliczeniem Gubałówki i Muzeum Tatrzańskiego i nasze noclegi pod trybunami na stadionie sportowym przy ul. Jagiellońskiej.

Natomiast z wycieczki w Pieniny pamiętam przejazd pociągiem do Piwnicznej, przejście trasą turystyczną do Jaworek, zaliczenie wąwozu Homole, przejście szlakiem do Szczawnicy, gdzie już w nocy znaleźliśmy nocleg w muszli koncertowej w parku sanatoryjnym. Na drugi dzień przeszliśmy szlak Trzech Koron, gdzie jedną z atrakcji była pustelnia z pustelnikiem. Wracaliśmy pociągiem z Krynicy.

Obie te wycieczki zapamiętaliśmy na całe życie. Są one wspaniałym przykładem, w jaki sposób należy u młodzieży wyrabiać patriotyzm i umiłowanie naszej pięknej Ojczyzny.

W następnych latach, jako nauczyciel i wychowawca, starałem się te piękne cechy wpajać wychowankom przez organizowanie pieszych obozów wędrownych. A dla nauczycieli Nowej Huty zorganizowałem koło PTTK, z którym mogli zwiedzać i poznawać całą Polskę na wycieczkach turystyczno-krajoznawczych.

Chciałbym zaznaczyć, że mimo trudności powojennych, wynikających ze zniszczeń gospodarczych oraz istniejącej wówczas rzeczywistości politycznej, której większość Polaków nie popierała, udało się nam osiągnąć dojrzałość obywatelską.

Prowadzeni przez przedwojennych nauczycieli, którzy poza przekazaniem nam wiedzy potrafili nas ukierunkować moralnie. Dzięki temu nauczyliśmy się żyć jako ludzie odpowiedzialni, dobrze zorganizowani, a wszczepione ideały pozwoliły nam wybrać właściwą drogę życiową.

Przez wszechstronne działanie w dużym zespole ludzkim mogliśmy się dobrze poznać, a dzięki życiu w czasie sześciu lat pobytu w szkole powstałe wtedy przyjaźnie przetrwały do dzisiejszych czasów.

Stąd ta nasza „Mała Ojczyzna”, jaką stanowiła społeczność uczniowska w gimnazjum i liceum pozostawiła w nas niezatarte ślady i piękne wspomnienia.

A tak wspomina Barbara Kunze okres szkolny w Liceum w swoim wierszu, napisanym w dniu 30 października 1997 roku na 180-lecie „Naszej Budy” (wyjątki).

Lecą liście z drzewa żółte i czerwone,
A wiatr je rozwiewa każdy w inną stronę.
I z nami podobnie było,
Najpierw się do „Budy” chodziło.
Tam się wszystkiego nauczyliśmy,
Pierwszą gimnazjalną w pół roku ukończyliśmy.
Straszna masa nas startowała po okupacji i różne roczniki,
Więzały się z tym „różności”, oraz duże i małe wybryki.
Wtedy lgnęliśmy do siebie, wszystko nas cieszyło,
Organizowaliśmy przeróżne imprezy, nic nam nie ciążyło.
Co niedzielę na mszę świętą wspólnie do kościółka się chodziło,
Kandydatom do Samorządu szkolnego propagandę się robiło,
Żeby młodzież wybrała tego właściwego,
Przez Grono Profesorskie i uczniów szanowanego.
Profesorowie tym się nam zasłużyli,
Że cierpliwości i czasu nam nie szczędzili.
Np. polonistka prof. S. Sierpińska nawet do domu nas zapraszała,
Kółko taneczne, imprezy patriotyczne, akademie z nami ustalała.
Do Krakowa do teatru z nami jeździła,
Jak się ubrać i jak należy się zachować uczyła.
Jaki mieliśmy entuzjazm, nikt się nie spodziewał,
Że taki wspaniały śpiew w „Budzie” będzie rozbrzmiewał.
To profesor Hargesheimer chór w szkole ustawił,
Nas rozwijał muzycznie, a szkołę szeroko rozślawił.

Harcerstwo to osobny rozdział, zbiórki przez nas przygotowane,
Tutaj garnęła się młodzież, najszlachetniejsze cechy były rozwijane.
A potem, potem się wydorosłało,
Większości życie nie oszczędzało.
Lata naszej młodości ciekawe były,
Pokory, biedy i cierpliwości nas nauczyły.
Po okupacji zrujnowane były nasze rody,
Nasz los zakrętami dziejowymi był utkany,
Prawie każdy w jakiś sposób był zapracowany
i przez los doświadczany.

BARBARA KOSTURKIEWICZ

Lata 1931–1950

BARBARA Kosturkiewicz urodziła się w dniu 3 lipca 1931 roku w Bochni w wielodzietnej rodzinie kupieckiej. Miała troje starszego rodzeństwa: najstarszy brat Edward, urodzony w 1923 roku i siostry: Irena z roku 1926, Marysia z 1928 roku.

Ojciec Aleksander prowadził restaurację, a Mama Kazimiera z domu Schram pomagała mężowi w interesach i zajmowała się domem i wychowaniem dzieci. Mieszkali w Bochni przy ul. Kolejowej 13.

Jako dziecko była dziewczynką żywą, energiczną, lubiła jeździć na rowerze brata, bawić się piłką i z psami.

Na Kampi przy ul. Kolanowskiej mieszkała Jej Babcia Schramowa, wdowa po górniku. Babcia miała duży sad owocowy, w którym Basia czuła się najlepiej. Pomagała zbierać owoce, szczególnie jabłka, które wtedy nauczyła się spożywać i to upodobanie pozostało Jej do dziś.

Często w lecie wyjeżdżała z Tatą pociągiem do Krynicy do cioci Zofii Myszczyznowej, siostry Taty. Tam spotykała się z kuzynkami, bliźniaczkami z Warszawy. Całe to towarzystwo przyjeżdżało tam na wakacje, gdyż ciocia Zosia była właścicielką dużego, eleganckiego pensjonatu „Zośka”, w którym wszyscy bez problemu się mieścili.

Poza zabawami z kuzynkami i spacerami po deptaku zdrojowym, odbywały się różne imprezy towarzysko-kulturalne. W roku 1939 wszyscy wybrali się dorożkami do Cichego Kącika na festyn.

I tam okazało się, że Basia ma wielkie szczęście. W loterii fantowej wygrała główną nagrodę, którą stanowił koń na biegunach. Był on wykonany ze skóry końskiej, posiadał wszystkie akcesoria do jazdy konnej i wyglądał jak żywy. Nic więc dziwnego, że wzbudził ogólne zainteresowanie i podziw.

Naturalnie Basia była z konia dumna i bawiła się nim aż do okupacji. Niestety, z powodu kryzysu finansowego w czasie wojny, rodzice byli zmuszeni sprzedać tego konia na wieś do folwarku za parę sążni drzewa na opał.

Z okresu przedwojennego pamięta Basia męki, jakie przeżywała podczas pozowania przy malowaniu Jej portretu przez znanego bocheńskiego malarza B. Serwina, który był Jej Ojcem chrzestnym. Dla siedmio letniej dziewczynki takie siedzenie bez ruchu było bardzo męczące. Ale powstał piękny portret, który do chwili obecnej wisi w naszym mieszkaniu.

Na początku okupacji Tata Basi przeżył prawdziwy szok. Przed wkroczeniem Niemców do Bochni cała rodzina schroniła się na parę dni na Kampi u Babci. W domu pozostał na straży całego dobytku tylko Tata. Naturalnie, dla dodania sobie animuszu, razem z kolegami popijali dobre wina, których była cała piwnica. Ale po trzech dniach Tatuś zatęsknił za rodziną i wybrał się na Kampię z koszem pełnym wiktuałów. A był to właśnie moment, kiedy przednie patrole niemieckie wkraczały do Bochni. Nie uszedł daleko, bo zaraz na ul. Orackiej został zatrzymany przez taki patrol. Naturalnie został uznany za szpiega i groziło Mu rozstrzelanie na miejscu. Nie wiadomo, jak by się to skończyło, gdyby nie biegła znajomość języka niemieckiego, którą nabył w czasie służby w wojsku austriackim. Po tym wydarzeniu zupełnie osiwił.



17. Aleksander Kosturkiewicz – Tata Basi

W okresie powojennym Barbara Kosturkiewicz uczęszczała do Gimnazjum i liceum im. Króla Kazimierza Wielkiego w Bochni. W tym okresie interesowała się sportem. Szczególnie lubiła jazdę na łyżwach i nartach oraz pływanie. Udzielała się w pracy społecznej działając w drużynie gimnazjalnej harcerek im. Królowej Jadwigi, w której pełniła funkcję przybocznej.

Występowała też w gimnazjalnych zespołach kulturalnych, takich jak chór szkolny i zespół taneczny.

W lecie często chodziła nad rzekę Rabę, żeby popływać i wyjeżdżała na obozy harcerskie. Natomiast w zimie jeździła na łyżwach na lodowisku szkolnym. Narciarstwo zaś można było uprawiać w Bochni na wzgórzach przy kolejce kolejowej prowadzącej na Kampię. Ale parę razy była z koleżankami w Zakopanem na nartach.

Po maturze w roku 1950 rozpoczęła studia w Wyższej Szkole Wychowania Fizycznego w Krakowie.

Inne wspomnienia z życia Barbary zostały przedstawione w Jej wierszach, znajdujących się w dalszej części książki. A pierwszy z nich znajduje się już poniżej.

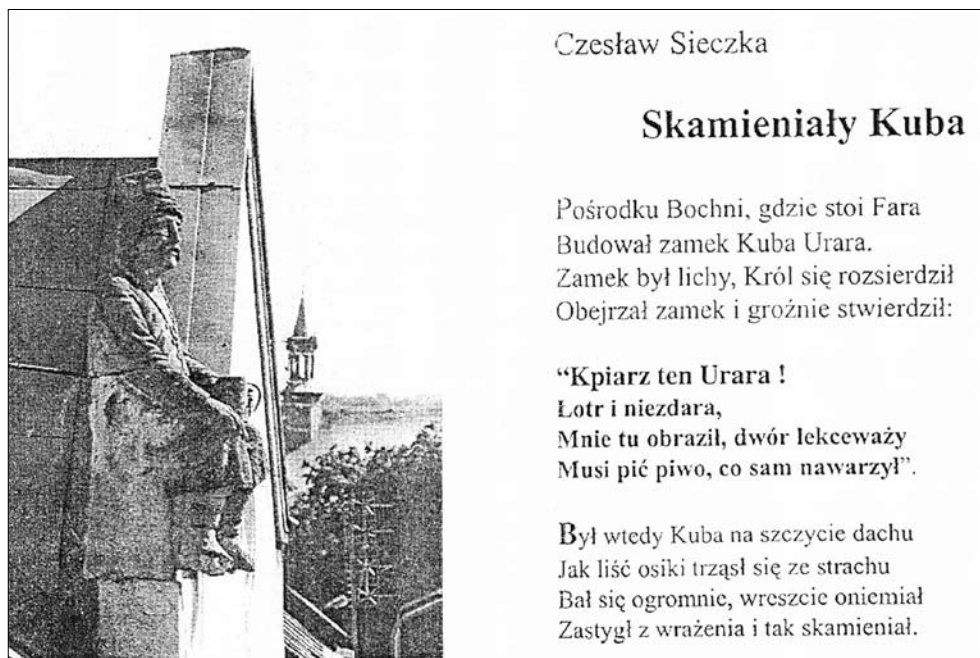


18. Drużynowa i przyboczne gimnazjalnej drużyny harcerek



19. Basia w Zakopanym

Przedstawiam wiersz pana Czesława Sieczki, który zainspirował Basię do napisania wiersza też o „Kubie”, postaci wyrzeźbionej z kamienia, która do dnia dzisiejszego siedzi na dachu kamienicy, w której od urodzenia mieszkała.



20. „Kuba” i wiersz Czesława Sieczki

Wspomnienie o „Kubie” – wiersz Barbary Kunze

Z wielkim sentymentem zawsze do Bochni się kieruję
I w moich przemyślnych i bogatych wspomnieniach coś odgrzebuję.
Tym razem wdzięczna jestem paru osobom, najpierw:
Panu Cz. Sieczce, poecie bocheńskiemu,
Który o „Skamieniałym Kubie” napisał ku zadowoleniu memu.
Potem Stowarzyszeniu Bochniaków, że to w „Wiadomościach Bocheńskich”
wydrukowali i Wandzie Liguzińskiej, że mi o tym powiedziała i jeszcze
wielką radość sprawiła, jak mi te „Wiadomości” przesłała.
W domu, na którego dachu Kuba swoje piwko pije,
Przeżyłam długie, młode, szczęśliwe lata, tego nigdy nie kryję.
Dobrze, że król na zamek domu tego nie przysposobił,
Bo moją kupiecką rodzinę los tu usadowił.
Kamienica ta pod 13-tką się znajdowała
I jak dobrze pamiętam, zawsze Kubę posiadała.

Zmieniały się nazwy ulic, wszystko historycznie wirowało,
Bomba komin zburzyła, a Kubę nawet nie zadrapało.
W dobrym, strategicznym punkcie Kuba siedzi
I przeróżne wydarzenia w Bochni dokładnie śledzi.
Podczas nocy okupacyjnej na Oracką i gestapo zerkał,
tego, kto tam trafiał, okrutnie SS-men nękał.

Żałował Żydów, co ich zwozili z całej okolicy,
A w końcu w getcie zamknęli na sąsiedniej ulicy.
Pod pomnikiem wartujących harcerzy lustrował,
A podczas patriotycznych pochodów ludzi rachował.
Wspomina mądrych, wspaniałych i dobrych ludzi wielu,
Bo ich ostatnia droga zawsze prowadziła koło Ciebie, nasz przyjacielu.
W tym domu tu się urodziłam
I w wielkiej przyjaźni z Kubą żyłam.
Jako harcerka piwka z nim nie piłam,
Ale swoje córeczki także tu rodziłam.
Mądrości Kubę nauczył ten królewski gniew,
Teraz z dystansem patrzy nawet na planty, żałuje tylko wyciętych drzew.
Jego obecność, skupienie, ta medytacja,
To dla mnie prawdziwa do pisania inspiracja.
Czego się nie nauczyłam i nie zrobiłam, żałuję,
Wprawdzie już nie w Bochni, ale się zrehabilituję.
Podobnie do Rzymu, Bochnia na siedmiu wzgórzach leży,
Złoża soli zasilają budżet Polski i zawsze słynęła ze wspaniałej młodzieży.
Z Bochniakami spotykać się, przebywać będę chciała,
A piękno i uroki tego miasta będę nadal opiewała.

Lata 1950–1956

Następne lata były okresem wchodzenia w dorosłe życie. Był to czas niezwykle ważny, gdyż decydował o mojej przyszłości.

Ponieważ miałem za sobą staż pracy pedagogicznej dzięki zajmowaniu się przez cztery lata zuchami, a praca ta dawała mi zadowolenie, postanowiłem zostać nauczycielem i wychowawcą młodzieży.

Z wyborem uczelni nie miałem problemów i jako zapalony sportowiec wybrałem Wyższą Szkołę Wychowania Fizycznego w Krakowie. Tym bardziej, że na tej uczelni studiowała już moja sympatia z Bochni, Basia Kosturkiewicz.

Wspólne studia pozwoliły się nam lepiej poznać, a ja zacząłem bywać w domu Jej Rodziców. W czasie studiów Ona mieszkała z siostrą Marysią na ul. Floriańskiej, a ja w domu akademickim.

Na uczelni znowu wpadłem w wir spraw młodzieżowo-studenckich. W Studium Wojskowym pełniłem funkcję komendanta kompanii mojego rocznika, a w ZMP przez rok byłem przewodniczącym Zarządu Uczelnianego. Ponieważ nie należałem do PZPR i nie kryłem się ze swoim katolicyzmem, po skończeniu uczelni zacząłem pracować w szkolnictwie jako szeregowy nauczyciel.

Wcześniej jednak, w lipcu 1953 roku wzięliśmy ślub cywilny i Basia w dniu 1 września 1953 roku zaczęła pracować w Wojewódzkim Komitecie kultury Fizycznej w Krakowie na stanowisku inspektora do spraw młodzieży szkolnej. W lutym 1952 roku zmarł Tato Basi i sytuacja Jej rodziny znacznie się pogorszyła. Dlatego nasze wesele po ślubie kościelnym w dniu 26 grudnia 1953 roku było bardzo skromne i odbyło się w gronie najbliższej rodziny.

Po skończeniu studiów, w dniu 1 września 1954 roku zacząłem pracować jako nauczyciel wychowania fizycznego w Metalowej Szkole Zawodowej w Krakowie, przy Al. Mickiewicza 5. Mając na uwadze zdobycie mieszkania, równocześnie podjąłem pracę popołudniową w HiL w charakterze instruktora sportowego w Domu Młodego Robotnika na osiedlu Górali 5 w Nowej Hucie.

W tym okresie przez dwa lata dojeżdżaliśmy z żoną do pracy w Krakowie pociągiem. Mieszkaliśmy w Bochni u Mamy Basi i właściwie byliśmy gośćmi w domu, a ja szczególnie.

Żona w dniu 1 września 1955 roku rozpoczęła pracę w XI LO w Nowej Hucie jako nauczycielka WF.

Doczekaliśmy się dwu córek. Marta urodziła się 30.11.1954 roku, a Romana 28.06.1956 roku.

Naszą małą córeczką Martusią opiekowała się Babcia Kazia, której pomagała wynajęta starsza pani „Babka”. Również ciocia Irenka – siostra Basi bardzo rozpieszczała Martusię. Często zabierała ją do przedszkola, gdzie była kierowniczką.

Na szczęście w czerwcu 1956 roku przyznano nam mieszkanie kwaterunkowe z Huty im. Lenina i w lipcu przeprowadziliśmy się do Nowej Huty na oś. Hutnicze, wówczas nazywane A-33. W mieszkaniu tym z żoną mieszkamy do dnia dzisiejszego.

Początki naszego wspólnego życia były bardzo trudne. Niskie zarobki zmuszały nas do podejmowania dodatkowej pracy. Byliśmy przecież na dorobku, a umeblowanie mieszkania odbywało się sukcesywnie przez kupowanie mebli na raty. Nasze córeczki musieliśmy rano odprowadzać do przedszkola. My stołowaliśmy się w szkole.

Ja od 1 września 1956 roku też rozpocząłem pracę w XI LO.



21. Zdjęcie ślubne Barbary Kosturkiewicz i Jerzego Kunze



22. Żona Barbara z małą Martusią – rok 1955

I w ten sposób zapuściliśmy korzenie w Nowej Hucie, w której przeżyliśmy szczęśliwie całe nasze życie. Tutaj pracowaliśmy w szkolnictwie średnim. Żona przez 38 lat prowadziła zajęcia z wychowania fizycznego w XI Liceum Ogólnokształcącym. Ja natomiast w 1963 roku przenieśliśmy się do Technikum Hutniczo-Mechanicznego, obecnie Zespołu Szkół Mechanicznych nr 3, w którym pracowałem do roku 1986. Po sześcioletniej przerwie, spowodowanej chorobą onkologiczną, w roku 1992 podjąłem pracę w małym wymiarze godzin w nowo powstałym Męskim Liceum Ogólnokształcącym św. Bernarda na os. Szklane Domy.

Oboje z żoną rozwijaliśmy sport szkolny w Nowej Hucie, organizując i uczestnicząc w zawodach sportowych. Razem działaliśmy w Związku Nauczycielstwa Polskiego. Żona była prezesem Ogniska związkowego w XI LO, a ja wiceprezesem Zarządu Dzielnicy. Turystyka też nie była nam obca. Przez wiele lat prowadziliśmy z żoną obozy wędrownie i zimowiska dla uczniów XI LO, Liceum Pielęgniarskiego i T. H. M. w Nowej Hucie.

Ja zorganizowałem w roku 1974 koło PTTK przy Zarządzie Dzielnicy Związku Nauczycielstwa Polskiego, które prężnie działało przez 14 lat. Przy pomocy zaangażowanych działaczy, członków Zarządu koła, organizowaliśmy sobotnio-niedzielny wypoczynek dla nauczycieli Nowej Huty i członków ich rodzin, w postaci wycieczek na narty w zimie i zawodów narciarskich, a w lecie wycieczek turystycznych – krajoznawczych i zlotów. Były też organizowane dwu i trzech dniowe wycieczki dla emerytów.

W Nowej Hucie wychowały się obie nasze córki. Tu skończyły szkołę podstawową i liceum. Po skończeniu studiów założyły rodziny, ale nie wyjechały z Krakowa. Mieszkają nie daleko od nas i mamy z nimi ścisły kontakt. Doczekaliśmy się pięciorga wnucząt: Hani, Basi, Jasia, Stasia i najmłodszego Frania, który w tym roku zdał maturę i rozpoczął studia w Akademii Wychowania Fizycznego w Krakowie.

Rozdział II

KU PAMIĘCI POTOMNYCH

PEŁNY WYKAZ ABSOLWENTÓW
GIMNAZJUM I LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO
IM. KRÓLA KAZIMIERZA WIELKIEGO W BOCHNI
MATURA 1950

Klasa humanistyczna – H
Wychowawca: prof. Piotr GALAS

1. ANGROCKI Zdzisław
2. CABAŁA Stanisław
3. ĆWIKLIŃSKI Władysław
4. DOBRANOWSKI Jan
5. DYGA Jerzy
6. FASULA-ŚLIZOWSKA Helena
7. FILIPCZYK Waław
8. GAŚIOREK Franciszek
9. HAMIELEC-BARYCZKA Janina
10. JAGŁA-KOCIOŁEK Aleksandra
11. KACZMARCZYK Danuta
12. KICIA-GAWOR Barbara
13. KLASSA-MACHAJ Maria
14. KOCIOŁEK MARIAN
15. KONIECZNA Irena
16. KORTA Józef
17. KUKLA Tadeusz
18. KUŹMA Andrzej
19. LIPKA Wojciech
20. ŁĘKAWA-MAKOWSKA Maria
21. MAĆZKA Bronisław
22. MRÓZEK Jerzy

23. NOWAK Leszek
24. KOKOSZKA-ORLEWICZ Kazimierz
25. PACH-SMROKOWSKA Stanisława
26. PAŁKOWSKA-ZĄBEK Mieczysława
27. PIOTROWICZ-KATRA Wanda
28. RADŁOWSKI Aleksander
29. SADULSKA-GRODOWSKA Maria
30. SEREDYŃSKA-DONIMIRSKA Maria
31. STYCZEŃ Emil
32. SYPEK-PTAK Maria
33. SZUBA Zdzisław
34. TRZEPLA-KOŁODYJSKA Anna
35. ZAYDEL-GORCZYCA Janina
36. ZIĘTARA Tadeusz
37. ZMYSŁOWSKA-CZECH Maria

Klasa matematyczno-fizyczna – M 1

Wychowawca: mgr Michał HORODYSKI

1. CIEŚLIK Stefan
2. DRZAZGA Józef
3. FOSZCZ Marian
4. GLAZUR Janina
5. GROBLICKA-KUMOREK Stanisława
6. HUCZYŃSKI Janusz
7. JACHYM Karol
8. JANIĄK Barbara
9. KAMIŃSKI Andrzej
10. KORDECKA-ROZKOWICZ Halina
11. KUNZE Jerzy
12. ŁOPATA Zdzisław
13. MOROŃSKI Stanisław
14. PAGACZ-LASOŃ Władysława
15. ROJKOWSKA Maria
16. SOBOL Ryszard
17. STRUZIĄK Adam
18. STRUZIĄK Stanisław
19. SZKATUŁA Antoni
20. ŚWIĄTKOWSKA-MITERA Eleonora

21. TOTA Ryszard
22. WOLNY Zbigniew
23. ZACZEK-GABLANKOWSKA Irena
24. ZELEK Józef
25. ZIELIŃSKI Stefan
26. ZIĘBA Józef

Klasa matematyczno-fizyczna – M 2

Wychowawca: prof. Kazimierz SMOŁKA

1. BIEL Leokadia
2. BOREK Eugeniusz
3. BUDZYN Stanisław
4. DRZAZGA Zbigniew
5. FLASIŃSKI Jerzy
6. GACZOŁ Maria
7. GRONNER Marian
8. HOŁOTA Henryk
9. HORODYSKI Zenon
10. JANIK Mieczysław
11. KĄDZIELA Zdzisław
12. KIELISZEK Antoni
13. KLEJDYSZ Edward
14. KRASOWSKI Izydor
15. KRZYSZKOWSKA-ZAHRADNIK Danuta
16. KURNIK Zbigniew
17. MICHNIAK-BRYL Krystyna
18. PAJĄK-WĘGRZYN Bogusława
19. PIOTROWSKI Alojzy
20. PRZYBYŁO-KRÓL Stanisława
21. STAWIARCZYK Sylwester
22. STOKŁOSA-FLASIŃSKA Michalina
23. STYCZEŃ-MARMUSZEWSKA Stanisława
24. SZCZEPANIĄK Witold
25. TROJANOWSKI Jozef
26. TROJANOWSKI Kazimierz
27. WĘGRZYN Władysław
28. WĘGRZYNEK Jan
29. WNEK Stanisława

WYKAZ PROFESORÓW
UCZĄCYCH ABSOLWENTÓW Z ROKU 1950
W LATACH 1945–1950

- | | |
|----------------------------|---------------------------|
| 1. ks. BIAŁEK Józef | 18. KUKLANKA Aniela |
| 2. dyr. BERNACKI Stanisław | 19. LELO Jan |
| 3. CHYL Antoni | 20. MACHNICKA Maria |
| 4. ks. CZAPLIŃSKI Antoni | 21. MARCOIN Lucyna |
| 5. ELLNEIN Tadeusz | 22. MARZEC Zofia |
| 6. dyr. GALAS Piotr | 23. MAŁCZKA Wiktoria |
| 7. GAWŁOWICZ Stanisław | 24. MŁYNARSKI Kazimierz |
| 8. GĘBICA Antonina | 25. MRÓZAK Krystyna |
| 9. GĘBICA Jan | 26. NIEWOLAK Franciszek |
| 10. GOLEMO Janina | 27. NIWIŃSKI Aleksander |
| 11. GOSLAR Julian | 28. RODZIEWICZ Leokadia |
| 12. HORODYSKI Michał | 29. SARNA Janina |
| 13. JASKUŁA Józef | 30. SIERPIŃSKA Stanisława |
| 14. JANIK Władysław | 31. SMOŁKA Róża |
| 15. KACZMARCZYK Anna | 32. SMOŁKA Kazimierz |
| 16. KETLIŃSKI Klemens | 33. WARCHOLIK Stanisław |
| 17. KOT Wiesława | |



23. Profesor Wiesława Kotowa



24. Dyrektor Piotr Galas

ABSOLWENCI GIMNAZJUM I LICEUM
BOCHEŃSKIEGO,
KTÓRZY ZDOBYLI SŁAWĘ
I UZNANIE SPOŁECZNE

Absolwenci z okresu przedwojennego

- KIERNIK Władysław – absolwent z roku 1897. Od roku 1903 w PSLu, po II wojnie światowej jeden z przywódców PSLu, współpracownik Witosy. W latach 1923–1925 minister spraw wewnętrznych, w latach 1947–1952 poseł na Sejm II RP.
- FRYCZ Karol – absolwent z roku 1896. Wybitny polski artysta, rysownik, malarz, kostiumolog i scenograf, dyrektor teatru im. J. Słowackiego w Krakowie i współtwórca kabaretu „Zielony Balonik”.
- KIERNIK Eugeniusz – absolwent z roku 1895. Zoolog, profesor anatomii opisowej na Uniwersytecie Warszawskim i w Wyższej Szkole Gospodarki Wiejskiej.

Absolwenci po roku 1945

- KORTA Waław – prof. dr hab. Uniwersytetu Wrocławskiego.
- SIEWIŃSKI Antoni – prof. dr hab. Akademii Rolniczej w Wrocławiu.
- ALBIŃSKI Kazimierz – prof. dr hab. inż. w Politechnice Warszawskiej.
- STAWIARSKI Władysław – doc. dr AWF w Krakowie, wybitny trener, twórca bocheńskiej piłki ręcznej i wychowawca wielu specjalistów w tej dziedzinie sportu.
- KATLEWICZ Jerzy – prof., były dyrygent i dyrektor Filharmonii w Krakowie i znany za granicą dyrygent o międzynarodowej sławie.
- ŚLIZOWSKI Kazimierz – doc. dr hab. inż. Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, dyrektor Zjednoczenia Przedsiębiorstw Kopalnictwa Surowców Chemicznych i Mineralnych w Krakowie.
- ŻAREK Janusz – prof. dr hab. AWF w Krakowie.
- BAJDA Jerzy – ks. prof. dr hab. ATK.
- ZIELIŃSKI Stefan – prof. dr hab.
- TROJANOWSKI Kazimierz – doc. dr hab. w Głównym Instytucie Górnictwa w Katowicach, mieszkał w Bytomiu.
- ZIĘTARA Tadeusz – prof. dr hab. w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie, były rektor tej uczelni.
- TOTA Ryszard – doc. dr w Politechnice Krakowskiej.

URBAŃSKA-WORYTKIEWICZ Krystyna – prof. dr hab. w Wyższej Szkole Technicznej w Zurychu.
SONDEL Janusz – prof. dr hab. na Uniwersytecie Jagiellońskim.
STACHOWICZ Jan – doc. dr hab. inż., kierownik Zakładu Organizacji i Zarządzania PAN w Bytomiu.
MICHNIK Ewa – doc. dr w Wyższej Szkole Muzycznej w Krakowie były dyrektor Teatru Muzycznego w Krakowie.
SZCZYGIEŁ Adam – prof. dr, dyrektor Instytutu Sadownictwa i Kwiaciarstwa Zakładu Doświadczalnego w Brzeźnej.
SKOCZEK Tadeusz – medioznawca, wydawca, publicysta, krytyk literacki, były członek Zarządu Telewizji Polskiej w latach 1998–2006, obecnie kierownik Działu Wydawniczego Muzeum Narodowego w Warszawie.
NOWACKI Henryk – dr teologii, absolwent z roku 1964. Prałat w Rzymie u Ojca Świętego, z którym uczestniczył w wizytach do krajów Ameryki, Afryki i Europy, a także w Polsce. Od roku 2000 podniesiony do godności arcybiskupa i mianowany na funkcję nuncjusza apostolskiego na Słowacji.

Działacze polityczno-gospodarczy w okresie powojennym do roku 1988

KAIM Franciszek – były wicepremier w PRL, inicjator powstania w Bochni Zakładu Przetwórstwa Hutniczego HiL.
KLASA Józef – polityk, działacz PZPR i dyplomata. I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR w latach 1971–1975, wielokrotny ambasador i konsul generalny PRL, sekretarz generalny Towarzystwa „Polonia”.
KLITZA Jerzy – zastępca kierownika Wydziału KC PZPR.
HOŁOTA Henryk – mgr inż., dyrektor Zakładu Przetwórstwa Hutniczego HiL w Bochni.
JORDANOWSKA-GNOŃSKA Zdzisława – dr biologii, działacz ZNP, prof. gimnazjalny i poseł na Sejm PRL.

Rozdział III

PÓŹNIEJSZE ZWIĄZKI Z BOCHNIĄ

Po przeprowadzce do Nowej Huty nasze związki z Bochnią pozostały nadal bardzo ścisłe. W Bochni mieszkały nasze Mamy – wdowy: Kazimiera Kosturkiewicz i Stefania Kunze. Tu założyli rodziny i mieszkali: brat Basi Edward Kosturkiewicz – geodeta, siostry: Irena Kupczyk, nauczycielka w przedszkolu i Maria Gruca – bibliotekarka. Mieszkały też nasze ciotki z rodzinami.

Mieliśmy więc do kogo jeździć. Jako młode małżeństwo, z małymi dziećmi, wszystkie święta obchodziliśmy w Bochni. Trudności komunikacyjne nie były dla nas przeszkodą, tylko dużym utrudnieniem. Najczęściej zajeżdżaliśmy do Babci Kazi, a po Jej śmierci w 1960 roku do Gruców na Wygodę.

W Bochni procesje Bożego Ciała były obchodzone bardzo uroczyście i gromadziły tłumy wiernych. Mając córki w wieku komunijnym przez udział w tych procesjach chcieliśmy u nich rozbudzić prawdziwą i gorliwą wiarę. I to się nam udało.

Zaś przez obchodzenie w Bochni, w gronie dużej rodziny świąt i imienin, wyrabialiśmy u dzieci poczucie więzi rodzinnej. Obecnie mamy i z tego powody satysfakcję. Nasze córki po założeniu rodziny też te cechy kontynuują.

Niestety starsze pokolenie rodzinne stopniowo zaczęło się kurczyć przez naturalną kolej rzeczy tego świata. I tak po śmierci Mamy Basi w 1960 roku odchodzili kolejno do Domu Ojca nasi Najbliżsi. W roku 1973 zmarła moja Mama, potem rodzeństwo, szwagrowie i ciotki z wujkami.

Obecnie razem z żoną Barbarą jesteśmy najstarszymi osobami w rodzinie i nie mamy do kogo w Bochni przyjeżdżać. Dlatego pozostał nam tylko sentyment do miasta naszej młodości, odwiedzanie najbliższych na cmentarzu w Bochni i spotkania koleżeńskie, które nas odmładzają.

My, absolwenci Państwowego Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego im. Króla Kazimierza Wielkiego w Bochni z roku 1950 należymy do pokolenia już odchodzącego, gdyż mamy po 80 lat.

Nasza młodość, którą spędziliśmy w Bochni, a szczególnie w zasłużonym Liceum Bocheńskim wycisnęła niezatarte ślady w naszej psychice i świadomości.

Żyliśmy wtedy w innym świecie i w innej rzeczywistości, tak bardzo różniącej się od obecnej. Na pewno żyło się trudniej pod względem ekonomicznym, bez wszelkich udogodnień i przyjemności, jakie proponuje człowiekowi dzisiejszy świat.

Ale mimo tego okres ten wspominamy nie tylko z rozrzewnieniem, ale przede wszystkim z satysfakcją. Mamy poczucie tego, że nie zawiedliśmy pokładanych w nas nadziei. Nasza „Buda”, dzięki wspaniałym profesorom i wychowawcom dobrze przygotowała nas do startu w dorosłe życie. Dzięki tej naszej „Małej Ojczyźnie” mogliśmy zrobić wiele dobrego dla polskiego społeczeństwa, dla naszej Ukochanej Ojczyzny.

A stało się tak dlatego, że w Liceum nie tylko pobieraliśmy „nauki”, ale też kształtowaliśmy swoje „kręgosłupy” moralne i w sobie wyrabialiśmy prawdziwy patriotyzm. Działo się tak również dzięki temu, że mieliśmy możliwość na bieżąco wcielać te ideały w życie, działając w Harcerstwie, Sporcie, Samorządzie Szkolnym itd.

Taka działalność społeczna, wspólna odpowiedzialność i sześcioletni okres nauki w Gimnazjum i Liceum spowodowały powstanie trwałych przyjaźni między nami.

To wszystko zaowocowało dalszymi związkami między nami, z liceum i naszym rodzinnym miastem – Bochnią. Poniżej przedstawiam te związki w następujących podrozdziałach:

1. Spotkania koleżeńskie z okazji Jubileuszów matury.
2. Zjazdy Jubileuszowe z okazji rocznic powstania Liceum.
3. Jubileusze niektórych maturzystów z roku 1950.
4. Inne imprezy autora związane z Bochnią.

SPOTKANIA KOLEŻEŃSKIE Z OKAZJI JUBILEUSZÓW MATURY

Do roku 1980 spotkaliśmy się cztery razy: w roku 1960 na 10-lecie, w 1970 na 20-lecie, w 1975 na 25-lecie i w roku 1980 na 30-lecie Matury. W następnych latach nastąpiła przerwa w organizacji tych spotkań. Powodem tego był brak chętnych do tego rodzaju działań.



25. Klasa M 1 z wychowawcą na 10-leciu Matury – rok 1960

W dniach 13–14 czerwca 1970 roku odbył się **zjazd koleżeński z okazji 20-lecia Matury**. Organizowała go Irena Konieczna wraz z Komitetem Organizacyjnym. Bliższych danych brak, dotyczących programu zjazdu i uczestników. Domyślam się jedynie, że z Grona Profesorskiego uczestniczyła w nim znaczna liczba osób. Odbyliśmy spotkania koleżeńskie w klasach. Zaś w salach Cechu Rzemiosł Różnych miało miejsce ogólne spotkanie z profesorami, połączone z uroczystą kolacją.

O **zjeździe na 25-lecie Matury**, jaki się odbył w roku 1975 nie posiadam żadnych danych. Należy przypuszczać, że jego przebieg był podobny do zjazdu poprzedniego. Znalazłem natomiast dwa zdjęcia, które zamieszczam poniżej:



26. Zjazd Absolwentów w roku 1975



27. Zdjęcie ogólne uczestników Zjazdu w roku 1975

Zjazd koleżeński z okazji jubileuszu 30-lecia Matury odbył się w dniach 7–8 czerwca 1980 roku. W dniu 7 czerwca odbył się uroczysty wieczorek z Gronem Profesorskim w sali Klubu Sportowego „Start”. W dniu 8 czerwca o godz.10.00 odbyło się spotkanie w auli Liceum z Gronem Profesorskim, następnie po odwiedzeniu grobów zmarłych Profesorów i kolegów miał miejsce wspólny obiad w sali Klubu Sportowego „Start”, po którym nastąpiło zakończenie Zjazdu. Organizatorami Zjazdu byli Karol Jachym, Jerzy Flasiński i Irena Konieczna.



28–31. Zdjęcia uczestników Zjazdu w roku 1980

Dopiero zaangażowanie się kolegów z Krakowa: Jerzego Kunze i ks. Tadeusza Kukli spowodowało rozpoczęcie przygotowań do organizacji Jubileuszu 50-lecia naszej matury. Do tej pracy zgłosili się również: Lilka Sypek-Ptak, Karol Jachym, Jerzy Flasiński, Danuta Krzyszkowska-Zahradnik, Kazimierz Orlewicz i Irena Konieczna. Razem osiem osób, które utworzyły Komitet Organizacyjny Jubileuszowego Zjazdu Koleżeńskiego na 50-lecie Matury. Od 22 października 1999 roku do 19 maja 2000 roku Komitet spotkał się 6 razy, planując i omawiając wykonanie zadań, jakie zostały zlecone poszczególnym osobom.

Przyjęcie takiego stylu pracy było konieczne ze względu na ogrom pracy, jakiej wymagało zorganizowanie z rozmachem dwudniowego zjazdu.

Jubileuszowy zjazd koleżeński z okazji 50-lecia Matury w dniach 27–28 maja 2000 roku

Program zjazdu przewidywał:

27 maja 1950 roku, sobota

godz. 11.00 Spotkanie uczestników zjazdu przed budynkiem Liceum – wspólne zdjęcia.

godz. 11.30 Ogólne spotkanie uczestników w auli liceum.

godz. 12.00 Spotkania klasowe – godzina wspomnień.

godz. 13.00 Odwiedzenie grobów zmarłych Profesorów i Kolegów.

godz. 16.30 Uroczysta msza św. w kościółku szkolnym.

godz. 18.00 Uroczysta kolacja w hotelu „Florian”.

28 maja 1950 roku, niedziela

godz. 10.30 Wycieczka do Wiśnicza – zwiedzanie zamku Lubomirskich.

godz. 14.00 Ognisko z grillem w schronisku turystycznym „Bacówka u Wojtka” w Rozdzielu za Żegociną.

Cały przebieg Złotego Jubileuszu 50-lecia naszej Matury opisał w swoim artykule Jerzy Kunze. Poniżej przedstawiam ten artykuł.

Złoty jubileusz 50-lecia Matury Wspomnienia ze zjazdu koleżeńskiego

W dniach 27 i 28 maja 2000 r. odbył się Jubileuszowy zjazd koleżeński absolwentów Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego im. Króla Kazimierza Wielkiego w Bochni z okazji 50-lecia matury. W zjeździe, na 92 absolwentów w roku 1950 z trzech klas, uczestniczyła imponująca liczba osób, bo aż 50, a 18 osób zmarło.



32. Komitet Organizacyjny zjazdu na 50-lecie Matury

Do wybitnych absolwentów tego rocznika należy zaliczyć: Ryszarda Totę, doc. dra z Politechniki Krakowskiej, Tadeusza Ziętarę, doc. dra w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie i dra Antoniego Szkatułę z Instytutu Fizyki Jądrowej w Krakowie oraz nieżyjących już prof. dra hab. Stefana Zielińskiego i doc. dra hab. Kazimierza Trojanowskiego z Głównego Instytutu Górniczego w Katowicach. Wśród absolwentów jest wielu lekarzy, nauczycieli i aż sześciu księży, z których ksiądz Emil Styczeń przyleciał na zjazd aż z USA. W sumie około 70% absolwentów ukończyło studia wyższe.

Zjazd rozpoczął się o godz. 11 od spotkania pod kasztanami przed budynkiem Liceum, gdzie zostały wykonane pamiątkowe zdjęcia: ogólne i klasowe. Następnie uczestnicy zjazdu oddali w westybulu szkoły hołd profesorom, którzy uczestniczyli w tajnym nauczaniu, przez złożenie wiązanki kwiatów pod tablicą upamiętniającą te osoby.

W spotkaniu ogólnym uczestników zjazdu udział wzięli: dyrektor liceum mgr Marek Całka, jedyna żyjąca jeszcze profesorka, czcigodna Pani Aniela Kuklan-

ka, która owacyjnie została powitana brawami, prezes Stowarzyszenia Bochniaków mgr Stanisław Kobiela, dyrektor Muzeum w Bochni im. Stanisława Fiszera mgr Jan Flaszka i redaktor z „Gazety Krakowskiej” Pani Małgorzata Więcek.

Spotkanie otworzył organizator Zjazdu mgr Jerzy Kunze, witając obecnych Gości i uczestników Zjazdu, życząc im udanego i przyjemnego zjazdu. Zostały odczytane przesłane życzenia, a kolega Józef Trojanowski przedstawił zebrany napisane humorystycznie swoje wspomnienia z gimnazjum, które bardzo się podobały.

Wszyscy goście zostali uhonorowani pamiątkowym emblematem Zjazdu, a uczestnicy otrzymali teczki z wykazem absolwentów z roku 1950 z aktualnymi adresami i plakietki zjazdowe. Wieczorem każdy uczestnik zjazdu otrzymał dwa zdjęcia w pamiątkowej oprawie. Następnie odbyły się spotkania klasowe, poświęcone wspomnieniom z lat szkolnych i informacjom o losach poszczególnych osób.

Około godz. 13.30 uczestnicy zjazdu udali się na cmentarz przy ul. Orackiej. W dużej grupie, pod przewodnictwem księży odwiedzano groby zmarłych profesorów i kolegów. Zapalano znicze i modlono się za spokój ich dusz. Należy zaznaczyć, że upalna wręcz pogoda była dla wszystkich, nie młodych już ludzi dużym utrapieniem. Dlatego wszyscy z przyjemnością chwilę wolnego czasu spędzili w zacienionym miejscu na plantach pod restauracją „Kasztelania”.

Po południu, po zebraniu się pod Liceum, przeszliśmy w kolumnie czwórkowej, asystując sztandarowi szkolnemu, do kościółka szkolnego. Mszę świętą o godz. 16.30 celebrowało czterech dostojnych Jubilatów. Byli to księża: Waclaw Filipczyk, Franciszek Gąsiorek, Tadeusz Kukła i Emil Styczeń. Brakowało księdza Andrzeja Kuźmy złożonego chorobą i Wojciecha Lipki, nieżyjącego już od wielu lat.

Piękną i wzruszającą homilię wygłosił ksiądz Tadeusz Kukła, a głównym celebrazem był ksiądz Franciszek Gąsiorek. Liturgię mszy św. sprawowali sami koledzy Jubilaci. Modlono się za zmarłych profesorów i kolegów. Zostały w ich intencji zapalone dwie duże świece i złożono dwie piękne wiązanki kwiatów w dowód pamięci za zmarłych. Modlono się również o zdrowie dla Jubilatów na dalsze lata.

Po mszy św. uczestnicy Zjazdu zebrali się o godz. 18 na uroczystej kolacji w hotelu „Florian”. Po wypiciu lampki szampana za pomyślność i zdrowie Jubilatów ucztowano i bawiono się wyśmienicie. Wspominano przy stole okres młodości i czasy gimnazjalne, wzruszeniom, rozmowom i przypominaniu uczniowskich żartów nie było końca. Byli też tacy, którzy mimo podeszłego wieku (70 lat na karku) i różnych dolegliwości, potrafili się zmobilizować i ochoczo tańczyli, zabawiając koleżanki. Jednak perspektywa drugiego dnia zjazdu nie pozwoliła nam bawić się do białego rana. Należy z radością i wdzięcznością podkreślić, że również wieczorem zaszczyciła nas swoją obecnością Pani Profesor Kukłanka.



33. 50-lecie Matury, logo zjazdu: Król Kazimierz Wielki



34. 50-lecie Matury, klasa H



35. 50-lecie Matury, klasa M I



36. 50-lecie Matury, klasa M 2

W drugim dniu zjazdu uczestniczyła już mniejsza liczba absolwentów – jubilatów – około 35 osób. Niektórzy z różnych względów musieli wyjechać do domu. Ale niech żałują, że nie byli z nami, gdyż był to też bardzo ciekawy i atrakcyjny program.

Rano, po zebraniu się pod hotelem, o godz. 10.30 wyjechaliśmy samochodami kolegów do Wiśnicza. Zgodnie z programem zwiedziliśmy zamek Lubomirskich. Każdy z nas, mieszkających kiedyś w Bochni, był wielokrotnie w tym zamku. Ale po wojnie były tam tylko ruiny. Z sentymentem wspominaliśmy te wizyty. Szczególnie ci, którzy jako harcerze i harcerki brali udział w zlotach i biwakach i w spartańskich warunkach nocowali w piwnicach tego zamku, hartując się i wyrabiając w sobie odwagę i siłę ducha. Teraz byliśmy oczarowani zamkiem, oglądając go w całej krasie. Wprawdzie do zakończenia remontu, a szczególnie pełnego wyposażenia wnętrza jest jeszcze daleko, to jednak już teraz jest co podziwiać i oglądać. A my mieliśmy wyjątkowe szczęście, gdyż oprowadzająca nas po zamku młoda przewodniczka wszystkich oczarowała swoją elokwencją, wiedzą historyczną, fachowością i humorem. Było nam przyjemnie słuchać historii tego zamku i mimo zmęczenia dwugodzinnym zwiedzaniem chętnie pozostalibyśmy tam jeszcze dłużej.

Po chwili odsapnięcia w kawiarni zamkowej wyruszyliśmy dalej na południe w stronę Żegociny. Za tą przyjemną, agroturystyczną miejscowością we wsi Rozdziele skręciliśmy w prawo i wąską drogą pod górę dostaliśmy się na zbocze góry Kamienna, gdzie w pięknej scenerii Beskidu Wyspowego znajduje się schronisko turystyczne „Bacówka u Wojtka”. Bardzo serdecznie przyjął nas gospodarz obiektu, mgr turystyki pan Wojciech Szewczyk. Przy ognisku i grillu, bardzo przyjemnie i już na luzie spędziliśmy parę godzin, realizując w ten sposób ostatni punkt bardzo bogatego, dwudniowego programu zjazdu.

Na zakończenie pragnę stwierdzić, że był to bardzo udany, nie pozbawiony uroczystych momentów Zjazd, godny rocznicy 50-lecia Matury i Świętego Jubileuszu roku 2000.

Dotychczas odbyły się cztery zjazdy naszego rocznika z okazji rocznic otrzymania matury – na 10, 20, 25 i 30-lecie Matur, organizowane przez kolegów i koleżanki stale mieszkające w Bochni. Ponieważ później kontakt się urwał i następnych zjazdów już nie było, a zbliżała się rocznica 50-lecia matury, wzięłem sobie za punkt honoru, jako były marszałek Samorządu Szkolnego, żeby ten zjazd zorganizować. Dlatego razem z księdzem Tadeuszem Kuklą – obaj mieszkamy w Krakowie – zaprosiliśmy kolegów z Bochni do współpracy. Zdeklarowało się 6 osób i w ten sposób już w październiku 1999 roku rozpoczęliśmy działalność organizacyjną.

W sumie odbyło się 6 spotkań organizatorów Zjazdu i włożono wiele pracy i wysiłków w przygotowanie Zjazdu. Więc gwoli sprawiedliwości pragnę wymienić listę osób, które swoim zaangażowaniem i poświęceniem, nie żałując trudu i cza-

su, przyczyniły się do zorganizowania i uświetnienia tego Jubileuszowego Zjazdu Koleżeńskiego. Byli to: Jerzy Flasiński, Karol Jachym, Irena Konieczna, Tadeusz Kukła, Jerzy Kunze, Kazimierz Orlewicz, Lilka Sypek-Ptak i Danuta Krzyszkowska-Zahradnik. Szczególnie dziękuję Dancę Zahradnik i Lili Ptak za sponsorowanie zakupu pięknych dwóch bukietów kwiatów i wysyłki bardzo szerokiej korespondencji zjazdowej. Każdy mógł zamówić sobie na pamiątkę trzygodzinną kasetę ze zjazdu. Żegnając się umawialiśmy się na następne spotkanie koleżeńskie już za rok w „Bacówce u Wojtka”.

Wspomnienia spisał Jerzy Kunze



37. Księża Jubilaci podczas mszy św.



38. Po mszy św. przejście ze sztandarem szkolnym do liceum



39. Na zamku w Wiśniczu

Muszę zaznaczyć, że oprócz wspianalego zjazdu zostały przygotowane z tej okazji: logo (emblem) zjazdu, umieszczone na plakietkach dla uczestników, na pamiątkowych zdjęciach, kopertach i listach. Każdy uczestnik zjazdu otrzymał wykaz absolwentów klasami i teczkę z dużymi zdjęciami pamiątkowymi uczestników zjazdu – po cztery zdjęcia.

Każdy mógł również zamówić trzech godzinny film video ze zjazdu, kręcony przez dwa dni przez profesjonalistów ze Śląska oraz „Kronikę Zjazdu” opracowaną i wydaną w twardej oprawie przez Jerzego Kunze.

Zgodnie z ustaleniami co roku w ostatnią sobotę maja spotykaliśmy się w restauracji „Kasztelania” w Bochni.



40. Spotkanie koleżeńskie w „Kasztelanii” w dniu 29 maja 2004 roku

Zjazd koleżeński z okazji 55-lecia Matury w dniu 4 czerwca 2005 roku

Zjazd koleżeński z okazji 55 rocznicy Matury i 50 rocznicy święceń kapłańskich naszych kolegów odbył się w dniu 4 czerwca 2005 roku.

Po mszy św. o godz. 12.00 w kościółku szkolnym, celebrowanej przez Tadeusza Kukłę, wszyscy udali się do Domu Pielgrzyma „Bursa” na wspólny obiad. Następnie wiele godzin spędzono na wspomnieniach z lat szkolnych, nie zapominając o naszych Kochanych Profesorach. W Zjeździe uczestniczyły 42 osoby. Wykaz uczestników przy zdjęciu.

Przedstawiam szczegółowy opis tego zjazdu, napisany przez Jerzego Kunze.

„Jubileusz – 55 lat Matury” w dniu 4 czerwca 2005 r. Artykuł Jerzego Kunze opublikowany w miesięczniku „Moja Bochnia i powiat” z lipca 2005 r.

4 czerwca 2005 roku zjechali się do Bochni z całej Polski absolwenci Państwowego Gimnazjum i Liceum Króla Kazimierza Wielkiego z roku 1950, aby spotkać się na swoim jubileuszowym Zjeździe Koleżeńskim z okazji 55 rocznicy zdania matury.

Zjazd rozpoczął się uroczystą mszą świętą o godzinie 12. 00 w kościele Szkolnym. Mszę dziękczynno-błagalną odprawił ksiądz Tadeusz Kukła i wygłosił okolicznościową homilię. Absolwenci niniejszego Liceum modlili się również za zmarłych Profesorów, Koleżanki i Kolegów. W ich intencji zostały złożone przy ołtarzu dwie wiązanki kwiatów i cztery okazałe znicze.

Po mszy dostojni Jubilaci zebrali się przed budynkiem szkoły, gdzie zostały wykonane pamiątkowe zdjęcia. W zjeździe uczestniczyło 45 osób, w tym 5 osób towarzyszących. Kilkunastu Jubilatów nie mogło przybyć ze względu na choroby i zły stan zdrowia.

Kolejnym etapem wspominania minionych czasów był Dom Pielgrzyma „Bursa”, gdzie rozpoczęło się spotkanie przy obiedzie. To właśnie tam przy suto zastawionym stole z rozrzwinięciem młodzieńczym wspomniano lata spędzone w murach bocheńskiego Gimnazjum. Sukcesy i porażki w przyswajaniu wiedzy, kiedy to musieli oni zdobywać wiedzę wyłącznie z notatek poczynionych na lekcjach.

Pomimo tych trudności chętnie garnęli się do działalności społecznej, kulturalnej i sportowej, chcąc nadrobić zaległości w tym względzie, spowodowane przez „czarną noc okupacji”.

Jubilaci zgodnie twierdzili, że łączy ich coś więcej, aniżeli tylko koleżeństwo szkolne, o czym świadczy fakt tak licznych spotkań się po 50 i po 55 latach od zdania matury. Na wspomnieniach i rozmowach w miłej koleżeńskiej atmosferze, Jubilaci spędzili czas do późnych godzin nocnych. Piękna pogoda dostosowała się do radosnego nastroju spotkania, a uczestnicy poza piękną salą bankietową, mieli do dyspozycji altanę w ogrodzie.

Jednak w rytmach muzyki niewielu odnajdywało swój żywioł, co specjalnie nikogo nie dziwiło, biorąc pod uwagę wiek średni Jubilatów 75 lat. Pomimo to wszyscy czuli się wyśmienicie i postanowiono, że za 5 lat po raz kolejny wszyscy spotkają się znowu, tym razem już na 60 rocznicy matury.

Jerzy Kunze w imieniu wszystkich uczestników Zjazdu składa serdeczne podziękowania na ręce Kol. Tadeusza Kukli i Kol. Lilki Sypek-Ptak, za zorganizowanie takiego wspianalego spotkania.

Również z racji 50 rocznicy święceń kapłańskich, która jest pięknym Jubileuszem, wszyscy uczestnicy Zjazdu składają Księżom: Tadeuszowi Kukli, Wacławowi

wowi Filipczykowi, Franciszkowi Gąsiorowskiemu, Andrzejowi Kuźmiewi i Emilowi Styczniewi najserdeczniejsze życzenia dużo zdrowia i wiele błogosławieństwa Bożego na dalsze lata.

**Wykaz uczestników spotkania koleżeńskiego
z okazji 55 rocznicy zdania matury – 04.06.2005 r.**

Klasa humanistyczna: Cabała Stanisław, Hamielec Janina, Anna – Baryczka, Jagła Aleksandra – Kociołek, Kociołek Marian, Konieczna Irena, Kosturkiewicz Halina, Barbara Kunze, Kukła Tadeusz, Mączka Bronisław, Orlewicz Kazimierz, Pałkowska Mieczysława – Ząbek, Radłowski Aleksander, Sypek Maria – Ptak z Mężem, Szuba Zdzisław, Trzepla Anna – Kołomyjska z Bratem, Zaydel Janina – Gorczyca, Zmysłowska Maria – Czech – Schoen z Mężem, Ziętara Tadeusz.
Klasa M 1: Glazur Janina z Mężem, Groblicka Stanisława – Kumorek, Jachym Karol, Kamiński Andrzej, Kornecka Halina – Rozkowicz, Kunze Jerzy, Łopata Zdzisław, Moroński Stanisław, Rojkowska Maria, Szkatuła Antoni, Zaczek Irena z koleżanką.
Klasa M 2: Drzazga Zbigniew, Flasiński Jerzy, Gaczoł Maria – Holota, Horodyski Zenon, Krzyszkowska Danuta – Zahradnik, Trojanowski Józef.

Obecnie jesteśmy w trakcie przygotowań do Jubileuszowego Koleżeńskiego Zjazdu z okazji 60-lecia Matury, który jest zaplanowany na 15 maja 2010 roku.



41. Spotkanie koleżeńskie w „Kasztelanii” w dniu 26 maja 2007 roku

ZJAZDY JUBILEUSZOWE Z OKAZJI ROCZNIC POWSTANIA LICEUM

Od wielu lat Gimnazjum i Liceum im. Króla Kazimierza Wielkiego w Bochni obchodzi uroczyste jubileusze swego powstania. Istniejąca od roku 1817 placówka oświatowa ma wielkie zasługi w kształceniu światłych i dobrych obywateli naszej Ojczyzny. Dlatego te jubileusze są okazją do spotkań koleżeńskich absolwentów i do pokazania dorobku Szkoły.

Nasze pokolenie, absolwentów z roku 1950 należy już do tych najstarszych, pamiętających uruchamianie Liceum po okupacji. Ale jeśli chodzi o jubileusze Szkoły, to pamiętamy trzy ostatnie, w których uczestniczyliśmy.

Pragnę w tym miejscu podkreślić, że bardzo okazałym, w sensie liczby uczestników – zostali zaproszeni wszyscy dotychczasowi absolwenci – był jubileusz 170-lecia liceum. Natomiast w dwóch następnych jubileuszach udział absolwentów został ograniczony do najstarszych roczników ze względów organizacyjnych.

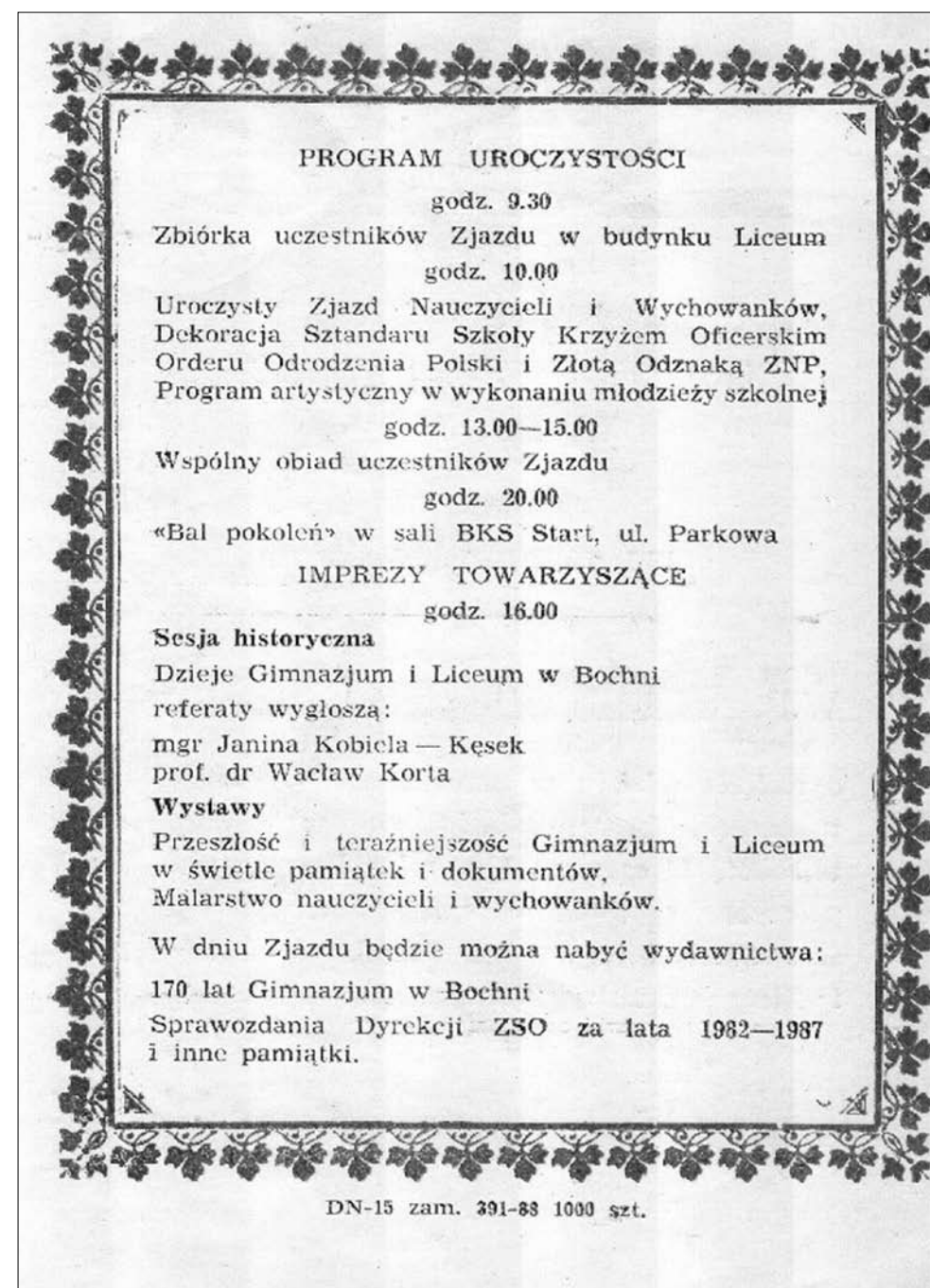
Jubileusz 170-lecia Liceum w dniu 11 czerwca 1988

Uroczystości jubileuszowe 170-lecia Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego im. Króla Kazimierza Wielkiego w Bochni odbyły się w sobotę 11 czerwca 1988 roku. Połączone one były z odznaczeniem szkoły Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski i Złotą Odznaką Związku Nauczycielstwa Polskiego. W ramach tego jubileuszu odbył się powszechny, bardzo uroczysty zjazd profesorów i wychowanków Szkoły. Cała oprawa tego jubileuszu była bardzo uroczysta. Poza uroczystością dekoracji sztandaru Szkoły i programem artystycznym, zostały zorganizowane wystawy dorobku Szkoły i sesja historyczna. Uczestnicy jubileuszu spotkali się też na wspólnym obiedzie, a wieczorem odbył się „Bal pokoleń” w Sali BKS Start. Poniżej prezentuję szczegółowy program uroczystości.

Pragnę zaznaczyć, że w Komitecie Honorowym znalazło się aż sześciu absolwentów naszego Liceum: Józef Klasa, Zdzisława Gnoińska, Henryk Holota, Franciszek Kaim, Jerzy Klica i Ewa Michnik.



42. Okładka zaproszenia na zjazd 170-lecia Liceum



43. Program zjazdu

Jubileusz 180-lecia Gimnazjum i Liceum w Bochni w dniach 17–18 października 1997 roku

W dniu 17 października uczestnicy jubileuszu spotkali się w nowej, pięknej hali sportowej, wybudowanej przy Liceum. Wcześniej nastąpiło w westybulu Szkoły odsłonięcie tablicy pamiątkowej, poświęconej Profesorom uczącym w roku 1939 i potem prowadzącym tajne nauczanie.

W trakcie uroczystości wysłuchano wykładu Prof. Olgi Chyłowej o tajnym nauczaniu, a referat pt. „Gimnazjum bocheńskie w służbie Nauki i Ojczyzny” wygłosił mgr Jan Flasz. Został również przekazany młodzieży zrekonstruowany sztandar Państwowego Gimnazjum i liceum z roku 1925.

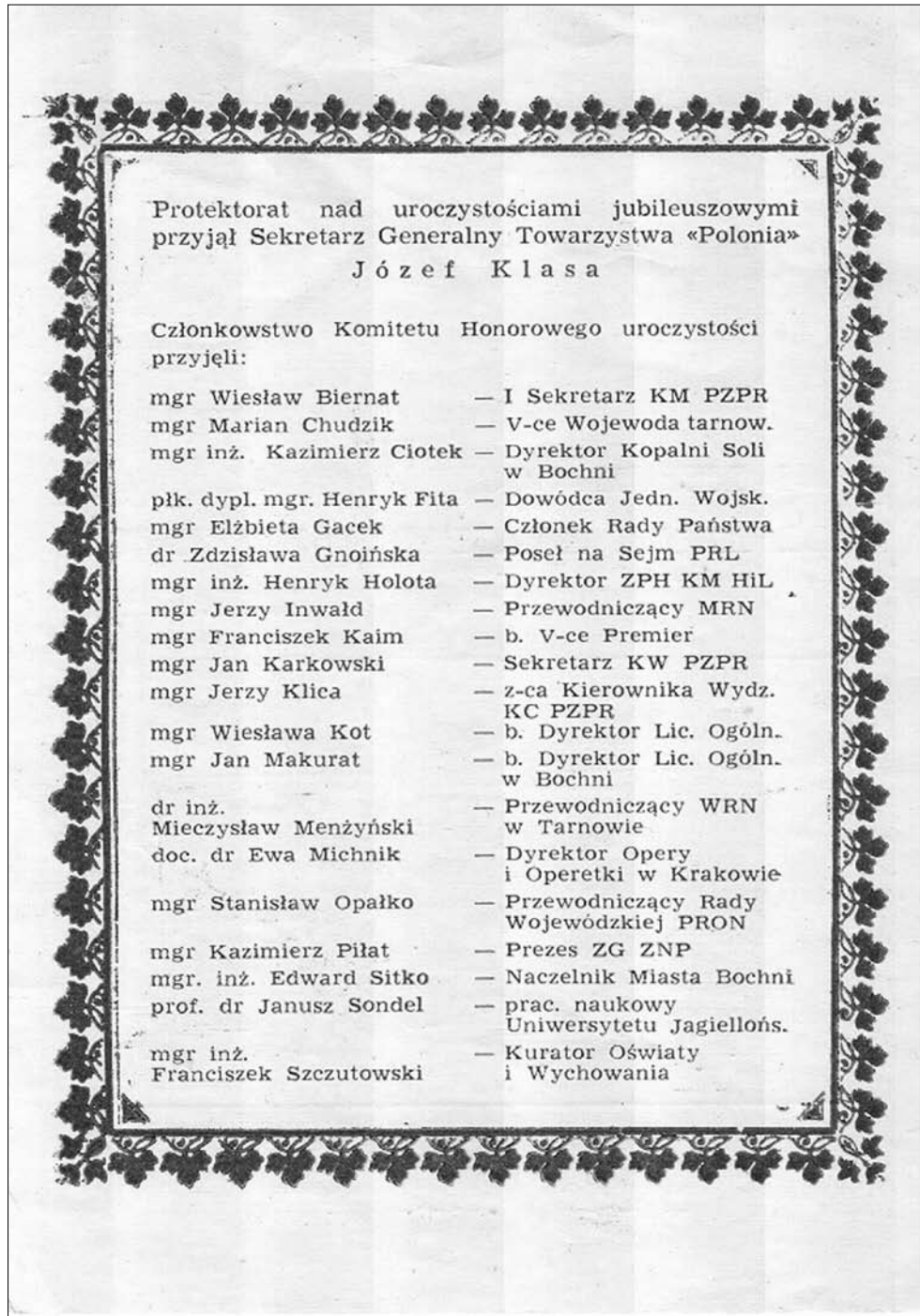
W drugim dniu Jubileuszu na uroczystej mszy św. w kościółku szkolnym został poświęcony na nowo odtworzony sztandar Liceum. Piękne kazanie wygłosił ksiądz Karol Dziubaczka, kanclerz Kurii tarnowskiej, a mszę uświetnił wspaniały chór chłopięcy z parafii św. Mikołaja. Po mszy św. odbyła się uroczysta akademii w kinie „Świt”, na której szczególnie podobały się występy młodzieży.

Poniżej prezentuję wiersz Barbary Kunze opisujący ten jubileusz.

PO 180-LECIU „NASZEJ BUDY”

Wspomnienia napisane w dniu 30 października 1997 roku

180-lecie „Buda” w Bochni obchodziła
Grupa „Starych Capów” na nie przybyła.
Zaproszenie zaś od Dyrekcji liceum wymusiła.
Że ta impreza ma się odbyć 17–18 października 1997 roku
Dowiedzieliśmy się przypadkowo na boku.
Uczestniczyć w tym Jubileuszu bardzo chcieliśmy,
W mig Jurka informacją i organizacją obciążyliśmy.
Do znajomych wydzwaniał, do Dyrekcji pisma wypisywał,
Wszystkich w koło męczył, a sam po staremu się wyżywał.
Wreszcie piękne zaproszenia dostaliśmy
i do przyjaciół zaraz rozesłaliśmy.
Na zaproszeniu nasza „Buda” widnieje,
A kasztanowiec liśćmi i owocem sieje.
A więc lecą liście z drzewa żółte i czerwone,
A wiatr je rozwiewa każdy w inną stronę.
I z nami podobnie było,
Najpierw się do „Budy” chodziło.
Nasza grupa studia ukończyła



44. Komitet Honorowy Zjazdu

I większość magisterski tytuł zdobyła.
Ja sama tej „Budy” nie ukończyłam,
Jednak przez pięć lat tam chodziłam.
Maturę zdałam w Krakowie, gdzie na AWFie studiowałam,
A potem przez 38 lat jako profesorka w XI LO pracowałam.
Zaszczytów i odznaczeń różnych dużo nazbierałam.
W życiu nie łatwo nam było swą godność zachować
i w pełni sztandarowe hasła realizować.
Różnie nas poniżano, naszym dzieciom studia utrudniano,
Ale „właściwego kręgosłupa” nam nie złamano,
Bo w „Budzie” nas dobrze zahartowano.
I to właśnie dlatego do tej „Budy” po 47 latach tak rwaliśmy.
A tu niespodzianka – wspaniałą bocheńską młodzież zobaczyliśmy.
Cała dwudniowa Jubileuszowa uroczystość była wspaniała,
Odświeżeniem tablicy pamiątkowej się zaczynała.
Wykład przez prof. Olę Chylową, żonę znanego matematyka wygłoszony
O heroicznej, patriotycznej postawie profesorów, był jak hołd złożony.
Także mgr Jan Flaszka w swoim pięknym referacie przypomniał
O zasługach Gimnazjum w służbie nauki i Ojczyzny,
O tym nikt z nas nie zapomniał.
Drugi dzień Jubileuszu – msza święta w kościółku wspaniała,
Wielką ucztą duchową się okazała.
Ksiądz Karol Dziubaczka, kanclerz Kurii tarnowskiej mszę świętą prowadził,
Okolicznościowe, patriotyczno-historyczne kazanie wygłosił.
Także na nowo odtworzony sztandar Liceum poświęcił.
W mszy św. w celebrze grupa księży, absolwentów Liceum uczestniczyła,
A każda pieśń w wykonaniu wspaniałego chóru Pana Boga chwaliła.
Kochana młodzież bocheńska całkiem nas przypominała,
pięknymi, bogatymi występami całą uroczystość ubogaciła.
Referaty i występy w wielkim skupieniu przeżyliśmy
I za ich przygotowanie wdzięczność okazaliśmy.
Tylko szkoda, że nas tak mało było,
W „Budzie” dużo, dużo więcej by się nas pomieściło.
Nam nie chodzi o żadne bankiety,
Jeno na wykazanie patriotyzmu naszych nauczycieli i ich zalety
Oraz na ich postawę i właściwe autorytety.
No i jeszcze na odbudowanie przyjaźni, która umiera niestety.
Niedosyt wspólnego przebywania mieliśmy
I na wspólny składkowy obiad poszliśmy.

Tam do syta wreszcie pogadaliśmy,
Wszystko i o wszystkim powspominaliśmy.
Oraz ustalono, że kogo się da – zmobilizujemy
I właściwy zjazd koleżeński z okazji Jubileuszy 50-lecia matury zorganizujemy.
Szybko minęły młode lata, szybko upływa czas,
Prosimy dobry Boże, na dalsze lata pobłogosław nas.



45. Występ zespołów szkolnych na 180-leciu Liceum



46. Spotkanie na obiedzie po Zjeździe w dniu 18.10.1997

Zjazd Absolwentów z okazji 190 rocznicy powstania Liceum

Zjazd odbył się w dniu 8 grudnia 2007 roku. Wzięły w nim udział najstarsze roczniki z lat 1939–1950, w tym mój rocznik, z którego przybyła liczna grupa 25 osób. O godzinie dziesiątej została odprawiona w kościółku szkolnym msza św., po której w hali sportowej Liceum odbyły się główne uroczystości. Wykład pt. „O szkole dobrze w tradycję i tożsamość miasta wpisanej” wygłosił dyrektor bocheńskiego muzeum mgr Jan Flaszka, wychowanek tej Szkoły. Następnie zostały przywołane wspomnienia o wybitnych profesorach i szkolnych latach przez najstarszych absolwentów. Bardzo podobało mi się wystąpienie wójta Gminy Bochnia mgr inż. Jerzego Lysego, też absolwenta naszego Liceum. Na końcu uczestnicy Zjazdu mogli na miejscu posilić się przygotowanym gorącym posiłkiem.



48. Klasa M 1 na Zjeździe 8 grudnia 2007 roku



47. Klasa M 1 na Zjeździe 8 grudnia 2007 roku



49. Barbara i Jerzy Kunzowie z dyrektorem liceum mgr Jolantą Kruk w dniu 8 grudnia 2007

JUBILEUSZE NIEKTÓRYCH MATURZYSTÓW Z ROKU 1950

W dniu 26 grudnia 1998 roku Barbara i Jerzy Kunzowie obchodzili Jubileusz 45-lecia Małżeństwa. Z tej okazji Barbara napisała artykuł pt. „Trudne czasy”, który zamieszczam poniżej.

ZE WSPOMNIENI BARBARY O TRUDNYCH POCZĄTKACH NASZEGO MAŁŻEŃSTWA

Grudzień 1998 roku na 45-lecie Małżeństwa.

TRUDNE CZASY

Przed czterdziestu pięciu laty to miejsce miało,
W kościele św. Mikołaja w Bochni przed głównym ołtarzem „tak” się powiedziało.
Młodzi, choć w doświadczenia wojenne bogaci byliśmy,
Nad tym, że będzie tak ciężko, wcale się nie zastanawialiśmy.
Ja właśnie studia skończyłam
I aż do Zielonej Góry z nakazu pracy skierowana byłam.
Żeby tam nie pojechać z Jerzym się połączyłam,
W ten to sposób się obroniłam.
No cóż, pół sierotami z rodów zrujnowanych byliśmy
I kompletnie nic nie posiadaliśmy.
Rodzina moja bardzo skromne przyjęcie urządziła,
Ciotka Zosia z Krynicy nas trochę forszą zasiłała.
W bardzo ścisłym rodzinnym kole,
Z własnej produkcji wyrobami siedliśmy przy stole.
Prezentów także wtedy się nie dostawało
I tak z niczym się zaczynało.
Z młodzieży z dalszej rodziny nikogo się nie zapraszało,
A i tak wielu wielkie pretensje do nas miało.
Wspaniały ksiądz Blacharczyk ślub nam dawał
I nawet pamiątkowymi medalikami przy ołtarzu nas obdarował.
O tym wspaniałym gościu nigdy nie zapominamy,
Wdzięczność na zawsze o księdzu zachowamy.
Opuścić Bochni i domu nie zamierzałam,
Bardzo byłam przywiązana i wszystkich kochałam.
Tak więc odwołanie do Warszawy zrobiliśmy
I posadę w Krakowskim Komitecie Kultury Fizycznej znaleźliśmy.

Codziennie z Bochni do Krakowa dojeżdżałam,
Chociaż na ul. Floriańskiej sublokatorskie mieszkanie miałam.
Tak więc w przeładowanych pociągach dojeżdżałam
I tak przez dwie cięższe do poczęcia swoje dzieci woziłam.
Z perspektywy czasu, nie wydaje mi się, że czyn ten bohaterski był,
Po prostu, w tamtych czasach do wszystkiego mnie zmusił.
W roku 1956 mieszkanie dopiero nam w Nowej Hucie przydzielono.

JUBILEUSZ 50-LECIA MAŁŻEŃSTWA BARBARY I JERZEGO KUNZE

Jubileusz 50-lecia Małżeństwa Barbara i Jerzy Kunzowie obchodzili bardzo uroczyście w dniu 26 grudnia 2003 roku dzięki finansowej i organizacyjnej pomocy córek i wnuków. Wcześniej uczestniczyli w spotkaniu Jubilatów w Urzędzie Stanu Cywilnego w Krakowie. A oto artykuł z „Głosu – Tygodnika Nowohuckiego” z dnia 2 stycznia 2004 roku

Ludzie z pasją Jubilaci z Nowej Huty

Zasłużeni dla nowohuckiej oświaty państwo Barbara i Jerzy Kunzowie w grudniu 2003 roku obchodzili jubileusz 50-lecia małżeństwa. 9 grudnia z rąk wiceprezydent Krakowa Stanisławy Urbaniak otrzymali medale za długoletnie pożycie małżeńskie, a 27 grudnia, po dziękczynnej mszy św. odprawionej w kościele MB Częstochowskiej w os. Szklane Domy, świętowali w gronie rodziny i przyjaciół.

Barbara i Jerzy Kunze pochodzą z Bochni. Poznali się w 1949 roku w Liceum przed maturą. Później razem studiowali na krakowskiej AWF. Całe swoje dojrzałe życie zwiążali z Nową Hutą. Tutaj pracowali ponad 40 lat w szkolnictwie średnim. Pani Barbara w XI Lic. Ogólnokształcącym, a pan Jerzy w XI Liceum Ogólnokształcącym i Zespole Szkół Mechanicznych nr 3.

Jerzy Kunze, po paroletniej przerwie spowodowanej ciężką chorobą, już 12 lat prowadzi zajęcia z wychowania fizycznego w Męskim liceum Ogólnokształcącym św. Bernarda Ojców Cystersów. Swoją dobrą kondycję fizyczną Jubilaci zawdzięczają aktywnemu i higienicznemu trybowi życia – bez używek i niepotrzebnych stresów. Zawsze preferowali czynny wypoczynek, sport i ruch na świeżym powietrzu. Mocno zaangażowali się więc w organizację obozów wędrownych i zimowisk dla młodzieży licealnej, a pan Jerzy zorganizował nawet koło PTTK dla nauczycieli Nowej Huty, które działało prężnie przy Zarządzie Oddziału ZNP od 1974 roku

Dla B O G D Y na 70 u r o d z i n y 2003


Coraz bardziej nas przeraża
ta bezwzględność kalendarza.
Następni J u b i l a t k ę mamy
i w gronie seniorów Ją witamy.

Niechaj biją głośno wszystkie dzwony,
że taka hoża, każdy jest zadowolony.
Dzisiaj u Niej się zjawiamy
i " 100 LAT " odśpiewamy.

Kielichy w górę wznosimy,
szczerze, serdecznie ś y c z y m y:
Niech żyje nam długie lata,
a wieniec z przyjaciół niech Ją opiata.

Od Męsa, Dzieci i Wnuków uznanie,
gorące całusy i mocne kochanie.
I jeszcze do tego
na każdy dzień Błogosławieństwa Bożego.

Barbara, Kunze



Kraków, dnia 31 października 2003 roku

przez czternaście lat. Nie obca im była także praca społeczna. Przez 12 lat pani Barbara była prezesem Ogniska ZNP przy XI LO, a po przejściu na emeryturę włączyła się w pracę Rady Parafialnej przy parafii na Szklanych Domach. Jej mąż działał społecznie w Zarządzie Oddziału ZNP, gdzie przez 8 lat pełnił funkcję wiceprezesa, a obecnie działa w Parafialnym Oddziale Akcji Katolickiej, gdzie zajmuje się organizacją wycieczek i pielgrzymek.

– Źródłem naszych sukcesów życiowych jest zachowanie właściwych proporcji między życiem rodzinnym, a pracą zawodową i społeczną – opowiada Jerzy Kunze. – Mimo dużego zaangażowania w pracę z młodzieżą, potrafiłmy zadbać o dom rodzinny i wychowanie dzieci. Córki ukończyły studia wyższe i założyły własne rodziny, a od 1980 r. na świat zaczęły przychodzić nasze wnuki.

– Wnuki też doskonale się uczą – dodaje pani Barbara. – Hania jest na V roku biotechnologii na UJ, Basia czwarty rok studiuje medycynę, Jasiu jest na II roku Akademii Rolniczej, Stasiu uczy się w liceum, a najmłodszy, Franiu, jest uczniem gimnazjum.



51. Barbara i Jerzy Kunzowie po dekoracji medalami

Państwo Kunze starają się kultywować model rodziny wielopokoleniowej. I chociaż nie mieszkają razem, to starają się wspólnie, w 12 osób spędzać święta, urodziny i imieniny.

– Podstawą naszego życia jest wiara i wzajemna miłość – opowiada pani Barbara. – Przez częsty kontakt z kościołem umacniamy się na duchu, łatwiej nam znieść zmartwienia i stresy, a częsty kontakt z przyrodą w czasie wakacji, czy ferii pozwala lepiej poznać świat i dziękować Bogu za wszystko, czym nas obdarza.

Za swoją wieloletnią pracę państwo Kunze doczekali się wielu odznaczeń. Oboje zostali odznaczeni Krzyżami Kawalerskimi OOP, Złotymi Krzyżami Zasługi, Złotymi Odznakami ZNP i Budowniczego Nowej Huty. Pan Jerzy otrzymał ponadto Złotą Odznakę Zasłużonego Działacza Kultury Fizycznej. Był także nagrodzony nagrodą I i III stopnia Ministra Edukacji Narodowej.

Jubilatom życzymy pogody ducha i wielu kolejnych lat przeżytych w zdrowiu i wzajemnej miłości.



52. Odnowienie ślubu małżeńskiego – 26 grudnia 2003



53. Rodzina i przyjaciele na Jubileuszu państwa Kunzów

DLA KSIĘDZA ANDRZEJA KUŻMY
NA 50-LECIE KAPŁAŃSTWA
Od Barbary Kunze, czerwiec 2005 r.

Nasz Jubilat Kochany
Zawsze z Rajbrotem był związany.
Tu pierwsze nauki pobierał,
A potem do Bochni powędrował.
Chodził do liceum z nami,
Zawsze jednak przy służbie bożej był myślami.
Z pięcioma kolegami do seminarium wstępuje
I dalej już świętą drogą postępuje.
Historię dobrze zna, pamięć doskonałą ma.
Fakty z życia zapamiętuje, nimi przyjaciół zaskakuje.
Wszystko, co się na lekcji zdarzyło,
po latach wspomina się bardzo miło.
W komunizmie liczne probostwa prowadził,
Nic więc dziwnego, że władzom nieraz się naraził.
Praca dla parafii i ludzi przynosiła dużo radości,
Ale różne przykrości przyczyniły się do chorób i słabości.

Jednak ludziom i Bogu zawsze oddany,
A w swym powołaniu wciąż zapracowany,
Już lat pięćdziesiąt służy Kościołowi,
Bo szczerze zaufał Panu Jezusowi.
Na historii skupiony i w wielkiej pokorze,
Głosił do wiernych piękne słowo Boże.
Boże Wszechmocny, dziś Ciebie prosimy,
Daj Mu zdrowie i siły, o to się modlimy.
Od naszej całej rodziny, racz przyjąć życzenia
Błogosławieństwa Bożego oraz marzeń spełnienia.



54. Msza jubileuszowa Andrzeja Kuźmy

DLA KSIĘDZA TADEUSZA KUKLI
NA 50-LECIE KAPŁAŃSTWA
Od Barbary Kunze w dniu 29 czerwca 2005 r.

To za sprawą Tadeusza
Raduje się dziś nasza dusza.
W Łącku się urodził,
Do liceum z nami w Bochni chodził.

W domu rozmodlony,
W szkole na nauce skupiony.
Rodzinne progi szanował
I często piechotą do Łątki wędrował.
W tych latach szlachetna, patriotyczna rodzina,
Bardzo chciała kapłanem mieć syna.
Właśnie Tadeusz tą drogą postępuje
I z pięcioma kolegami do seminarium wstępuje.
Już lat pięćdziesiąt służy Kościołowi,
Bo szczerze zaufał Panu Jezusowi.
Zawsze skupiony i w wielkiej pokorze,
Głosi wiernym piękne słowo Boże.
Ludziom i Bogu jest oddany,
W swym powołaniu wciąż zapracowany.
Neokatechumenatu opiekun wspaniały,
Z tego w Nowej Hucie i Krakowie jest znany.
Jako dobry kapłan w nieszczęściu pomoże,
Bo tak pojmuje powołanie Boże.
Boże Wszechmocny, dziś Ciebie prosimy,
Daj Mu zdrowie i siły, o to się modlimy.
Od naszej rodziny racz przyjąć życzenia,
Błogosławieństwa Bożego oraz marzeń spełnienia.
Torbo-teczka niech służy do dalekich i bliskich podróży
I jeszcze do tego przypomina Rodzinę przyjaciela szczerego.

DLA BARBARY I STANISŁAWA MOROŃSKICH
NA JUBILEUSZ 50-LECIA MAŁŻEŃSTWA
OD BARBARY I JERZEGO KUNZE
w dniu 14 grudnia 2005 r.

Ziemi Bocheńska - Ty rodzinna ziemi,
Prochów naszych przodków i naszych korzeni.
W tobie lecznicze możliwości drzemają.
W Bochni różni wielcy ludzie żyli,
Myśmy także się tam urodzili.
Do liceum tam żeśmy chodzili
i w szkole i w harcerstwie wszyscyśmy się przyjaźnili.
Na tej ziemi słonej i w zdroje bogatej,

Jest piękny krajobraz i uroczysk wiele.
W lecie nad Rabę się chodziło i brało kąpiele.
I tak dwie dziewczeczki tam się wybrały
I piękny męski głos, mocny tenor – usłyszały.
Basi serduszko mocno drgnęło,
Stasiowi również – i tak to się zaczęło.
W latach 50-tych żeśmy emigrowali
I na różne uczelnie wystartowali.
Na AGH – tu Staszek studiował
I Alejami Trzech Wieszców stale wędrował.
A więc i Basia uważała,
Że AR dobra, bo przy Alejach się znajdowała.
W ciężkich czasach żyliśmy
I różnych prac się imaliśmy.
I tak na wydatki ze ślubem związane,
Stach dwa tygodnie na roli ciężko miał przepracowane.
Tak to przyjemnie się toczyło,
50 lat temu Basia i Stach węzłem małżeńskim się połączyło.
W kościele bocheńskim – „TAK” na wspólnotę wyrazili
I od tej pory, już w dwójkę, dużo dobrego robili.
W promieniach Łaski Bożej żyli
I ze sobą szczęśliwi byli.
W Tychach długo pracowali
I tak powoli się dorabiali.
Wnet Rodzinka się powiększyła,
Basia dwoje wspaniałych dzieci urodziła.
Samochodem „Mikrusem” szpanowali
I już nim w Bochni się pokazywali.
Teraz Stach na saksy był delegowany,
Tam finansowo został doładowany.
Do Szczyrku przenieść się zapragnęli,
Bo tam szczerego przyjaciela Jędrusia mieli.
Wielkie szczęście mają,
Mały domek nabywają.
Na Przełęczy Sarmopolskiej pięknie usytuowany.
On stał się początkiem, dziś każdy jest uradowany.
Bo i Oni i Dzieci pomyślunek mają,
Więc bazę turystyczną stale unowocześniają.
Tym, że w zgodzie może żyć wielopokoleniowy „KLAN” – udowodnili.

INNE IMPREZY AUTORA ZWIĄZANE Z BOCHNIĄ

My tam stale jeździmy i czasami za długo siedzimy.
A teraz od nas tu obecnych raczcie przyjąć życzenia :
życie długo, szczęśliwie, niech się spełnią Wasze dalsze marzenia.
Jeszcze Jana Pawła II – Papieża naszego umiłowanego,
A już niedługo „Świętego” – o opiekę nad Wami prosimy
I właśnie na pamiątkę Jego portret z Krakowa Wam przywozimy.

JUBILEUSZ 55-LECIA MAŁŻEŃSTWA
BARBARY I JERZEGO KUNZE
w dniu 25 grudnia 2008 roku

W pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia 2008 roku małżeństwo Barbara i Jerzy Kunzowie obchodzili piękny jubileusz 55-lecia pożycia Małżeńskiego.

O godz. 12.30 uczestniczyli z Dziećmi i Wnukami w uroczystej mszy św. dziękczynnej w kościele Matki Bożej Częstochowskiej na Szklanych Domach. Mszę celebrował Ojciec Augustyn Spasowicz, były uczeń Jubilata z Liceum w towarzystwie Ojca Piusa Filipka.

Jubilaci z serca dziękują Ojcu Augustynowi za serdeczne słowa skierowane do nich, a przede wszystkim za modlitwy do Boga w Ich i całej Rodziny intencji.

Po mszy św. Jubilaci skromnie w mieszkaniu na os. Hutniczym obchodzili swój Jubileusz w gronie najbliższej rodziny, wspominając minione lata i śpiewając kolędy.

Obecnie chcę przedstawić moje związki z Bochnią przez kontakty i działalność w Stowarzyszeniu Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej.

Na początku były to moje artykuły publikowane w kwartalniku Stowarzyszenia „Wiadomości Bocheńskie”.

Następnie razem z żoną Barbarą zaangażowaliśmy się w działalność Oddziału Krakowskiego Stowarzyszenia. W roku 2000 byliśmy współorganizatorami reaktywowania tego oddziału.

Od samego początku zacząłem aktywnie działać w Zarządzie Krakowskiego Oddziału. Byłem wiceprezesem, kronikarzem i redaktorem pierwszego wydania „Wiadomości Krakowskich” – kwartalnika naszego oddziału.

Razem z żoną uczestniczyliśmy przez trzy lata w imprezach i wycieczkach krakowskiego oddziału Stowarzyszenia. Byliśmy też na dwóch trzech dniowych wycieczkach do bratnich oddziałów w Warszawie i Wrocławiu, zorganizowanych przez Zarząd Główny Stowarzyszenia. Niestety, ze względu na pogarszający się stan mojego zdrowia, musiałem przerwać działalność w Krakowskim Oddziale Stowarzyszenia.

Swoje zainteresowania skierowałem na pisanie wspomnień oraz wydawanie książek, gdyż to nie wymagało wysiłku fizycznego. Dużym moim sukcesem i osiągnięciem było opracowanie i napisanie biografii Juliana Dobranowskiego, założyciela i prezesa Fundacji Reymonta w Kanadzie w latach 1970–1976, a potem prezesa Związku Polaków w Kanadzie w latach 1981–1985. Zawsze uważałem Go za człowieka wyjątkowego, który bardzo przysłużył się Polonii Kanadyjskiej, a jako głęboki patriota przez całe życie rozwijał i propagował kulturę polską za granicami Kraju. Dlatego w piętnastą rocznicę Jego śmierci została wydana książka pt. *Taki był Julian* jako hołd dla Jego postaci, którą my, Bochniaci powinniśmy się szczyć. W ten sposób wiedzę o Jego życiu i działalności chciałem spopularyzować w Bochni i Kanadzie.

Już w roku 1996, na dziesiątą rocznicę Jego śmierci napisałem o Nim obszerny artykuł, który został opublikowany w kwartalniku Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej – „Wiadomościach Bocheńskich” – zimą 1996. Zaś pisanie książki przez cały 2000 rok i wydanie jej w roku 2001 wiązało się z częstymi wyjazdami do Bochni na spotkania ze sponsorem, wójtem Jerzym Lysym, redaktorem Tadeuszem Skoczkiem i wydawcą – Prowincjonalną Oficyną Wydawniczą w Bochni. Miałem też spotkanie autorskie w dniu 18 lutego 2001 w siedzibie Zarządu Głównego Stowarzyszenia Bochniaków, dzięki zainteresowaniu się tą publikacją przez prezesa mgr Stanisława Kobięłę.

Stowarzyszenie Bochniaków i Miłośników Ziemi
Bocheńskiej w Bochni

uprzejmie zaprasza

na spotkanie autorskie z panem

Jerzym Kunze

autorem książki o Julianie Dobranowskim

p.t.

Taki był Julian

Spotkanie odbędzie się w „Domu
Bochniaków” w Bochni Rynek 2, I piętro
w dniu 12 marca 2002 r. (wtorek)
o godz. 18.00

Będzie okazja kupienia książki po cenie promocyjnej

55. Afisz informujący o spotkaniu autorskim Jerzego Kunze

Szczególne zainteresowanie i dużą pomoc otrzymałem od wójta Gminy Bochnia Jerzego Lysego, który nie tylko sponsorował wydanie tej publikacji, ale ją propa-
gował przez rozesłanie do bibliotek gromadzkich.

Natomiast w Brzeźnicy, rodzinnej miejscowości Juliana Dobranowskiego zorganizowa-
wał w dniu 2 lutego 2002 roku „Brzeźnickie rocznice”. Była to impreza kulturalna z oka-
zji trzech rocznic: roku 1242 – pierwszej wzmianki o parafii w Brzeźnicy, roku 1282
– założenia miasta Brzeźnica i roku 1632 – powstania kościoła pw. Św. Stanisława.

Gazeta Krakowska nr. 29 z 4. 02. 2002

Gazeta Tarnowska-dodatek – Bochnia str. VI

Potrójny jubileusz w Brzeźnicy

Sąsiadująca z Bochnią Brzeźnica obchodziła w sobotę niecodzienny jubileusz. Niezwykłość tych uroczystości polega na tym, że świętowano trzy rocznice: rok 1242 – pierwsza wzmianka o parafii w Brzeźnicy; rok 1282 – założenie miasta Brzeźnica (awans do rangi miasta był chwilowy) oraz rok 1632 – powstanie kościoła pw. Św. Stanisława.

Właśnie od mszy św. celebrowanej przez proboszcza wspomnianego kościoła ks. Józefa Holysta oraz księży

Jana Łacha i Grzegorza Sowy rozpoczęły się jubileuszowe uroczystości. Później w miejscowym Domu Kultury, w wypełnionej do ostatniego miejsca sali wysłuchano prawie 2-godzinnego wykładu dyrektora bocheńskiego muzeum Jana Flaszy z tytułowanego „Dzieje pewnego miasta pod Bochnią, czyli fascynująca historia Brzeźnicy”. Kolejny prelegent Jerzy Kunze, bochnianin z urodzenia – krakowianin z wyboru, w interesujący sposób przedstawił ge-

nezę powstania książki jego autorstwa o brzeźniczaninie Julianie Dobranowskim, przebywającym przez większość życia za granicą (Brazylia, Kanada) i pełniącym w latach 80. funkcję prezesa Związku Polaków w Kanadzie. Po wysłuchaniu powyższych prelekcji z dużym zainteresowaniem obejrzano znajdujące się w sali ekspozycję Jana Migdała – rzeźbiarza, mieszkańca Brzeźnicy, po czym organizatorzy zaprosili gości na spotkanie

wspomnień o wydarzeniach związanych z tą miejscowością, a podczas którego przegrywała orkiestra dęta z Baczkowa. W godzinach wieczornych niemal wszyscy mieszkańcy Brzeźnicy spotkali się na placu przykościelnym, aby obejrzeć niezwykle widowiskowy pokaz ogni sztucznych, a obchody zakończyły się zabawą, z której dochód zostanie przeznaczony na zakup sprzętu komputerowego dla miejscowej szkoły.

Leszek JAKIMOWSKI

56. Informacja prasowa o Brzeźnicy w „Gazecie Krakowskiej”

NOWA PUBLIKACJA W BOCHNI

Z przyjemnością informujemy, naszych Czytelników, że na początku grudnia 2001 roku ukazało się na rynku wydawniczym ciekawe opracowanie biograficzne o Julianie Dobranowskim pt. Taki był Julian. Publikacja ta napisana przez pana Jerzego Kunze, członka władz Oddziału Krakowskiego naszego Stowarzyszenia, przedstawia sylwetkę wielkiego patrioty, głęboko wierzącego katolika i zaangażowanego działacza polonijnego pochodzącego z Przysiek koło Bochni. Dlatego jest ona adresowana przede wszystkim do mieszkańców ziemi bocheńskiej.

Autor wyraża serdeczne słowa podziękowania panu mgr inż. Jerzemu Lysemu, wójtowi Gminy Bochnia za osobiste zainteresowanie i sponsorowanie wydania przez Prowincjonalną Oficynę Wydawniczą – panom Tadeuszowi i Piotrowi Skoczkom za bezpłatne przygotowanie tej publikacji do druku.

A oto co napisała o tej publikacji znana polonistka krakowska mgr Teresa Greń: Publikacja J. Kunze ma wartość podwójną. Tytułowa postać wywołuje w czytelniku podziw, zaś precyzowość w zebraniu dostępnych materiałów na jego temat budzi uznanie dla Autora. J. Kunze zdaje się kierować słowami Prymasa Tysiąclecia: „Gdy głośno pamięć ludzka, pozostają kamienie”. Pamięć o Julianie Dobranowskim nie zgaśnie. Syn polskiej ziemi, syn ziemi bocheńskiej rozstawił jej imię przez konsekwentne wprowadzanie w życie fundamentalnych wartości. Czy było to łatwe dla polskiego emigranta w „wycieczce w życie”? Dzisiaj, kiedy „jest często zagrożeni jesteśmy zamętem współczesnego świata, został postawiony przed nami wzór dobrego człowieka, Polaka i katolika, działacza społecznego o wyjątkowej energii, poświęceniu oraz inicjatywie. Świadczenie, że tyle jesteśmy warci, ile umiemy dać z siebie innym, w przypadku Juliana Dobranowskiego staje się dowodem niezaprzecalnym.

ZIMA 2001 WIADOMOŚCI BOCHEŃSKIE

BRZEŹNICKIE ROCZNICE

W dniu 2 lutego 2002 r. odbyły się rocznicowe uroczystości w Brzeźnicy zorganizowane staraniem Wójta Gminy Bochnia i Komitetu Organizacyjnego. Wykład pt. Dzieje pewnego miasta pod Bochnią – czyli fascynująca historia Brzeźnicy wygłosił Jan Flasz a prezentacji książki Jerzego Kunze o brzeźniczaninie Julianie Dobranowskim liturgicznym prezese Polonii w Kanadzie dokonał Autor pan Jerzy Kunze członek Oddziału Krakowskiego naszego Stowarzyszenia.

57. Informacja prasowa o Brzeźnicy w „Wiadomościach Bocheńskich”

W ramach tych obchodów miały miejsce dwa wystąpienia: dyrektora bocheńskiego Muzeum mgr Jana Flaszę, który wygłosił wykład pt. „Dzieje pewnego miasta koło Bochni, czyli fascynująca historia Brzeźnicy”, zaś mgr Jerzy Kunze zaprezentował swoją książkę o wybitnym brzeźniczaninie Julianie Dobranowskim – długoletnim prezesie Polonii w Kanadzie.



58. Prezentacja książki przez Jerzego Kunze



59. Spotkanie w domu z Adamem Migdałem, ludowym rzeźbiarzem, z tyłu poczet królów polskich, płaskorzeźby

Rzeka Raba

Jedną z bocheńskich atrakcji była rzeka Raba, płynąca w odległości około trzech kilometrów na zach. od Bochni. Już przed wojną cieszyła się dużą popularnością, stwarzając dobre warunki do wypoczynku na świeżym powietrzu z możliwością kąpieli w czystej i bezpiecznej wodzie.

Najlepszym miejscem na biwakowanie była duża łąka zaraz za mostem kolejowym. Tam też odbywały się festyny z udziałem kawalerzystów z Bochni, którzy popisywali się zręcznością w jeździe konnej.

Pod mostem na Rabie nauczyłem się pływać w roku 1938, gdy na jednej ze zbiorów zuchowych nasz „Wódz” tam nas zabrał.

W czasie okupacji w lecie często bywałem z kolegami nad Rabą. Było to miejsce, w którym zapominaliśmy o gehennie wojennej, gdyż mogliśmy swobodnie i bez obaw bawić się, grać w piłkę i pływać.

Po wojnie, jako młodzież licealna też w lecie często spotykaliśmy się nad Rabą i po maturze także.

Do dziś pamiętam rok 1949. Otóż w tym roku już w dniu 1 maja kąpaliśmy się w Rabie po raz pierwszy. Był to absolutny nasz rekord rozpoczynania kąpieli w Rabie. Najlepszym miejscem do pływania był odcinek rzeki od mostu kolejowego w górę do promu – około 100 metrów. Woda była tam spiętrzona przez głazy i obudowę podstaw mostu. Tam pływali wytrawni pływacy, do których ja i koledzy się zaliczali.

Ale wzorem dla nas był znany bocheński działacz turystyczny i niepodległościowy Zbigniew Siudak, starszy brat naszego kolegi Adama. W latach 50-tych potrafił niestrudzenie pływać tam i powrotem stylowym crawl, wzbudzając w nas duży podziw.



60. Nad Rabą – rok 1951



61. Nad Rabą, gra w bridża – rok 1951

Rozdział IV

DZIAŁALNOŚĆ STOWARZYSZENIA
ABSOLWENTÓW Z ROKU 1950
O NAZWIE
„ZASTĘP STARYCH CAPÓW”

O ZASTĘPIE „STARYCH CAPÓW”

ZASTĘP „Starych Capów” został utworzony w roku 1986. Prawdziwa przyjaźń dwojga ludzi to rzecz piękna, ale przyjaźń grupy ludzi to rzecz szczególna. I właśnie taka przyjaźń ma miejsce wśród grupy przyjaciół i kolegów z okresu szkoły średniej, a mianowicie absolwentów Państwowego Gimnazjum i Liceum im. Króla Kazimierza Wielkiego w Bochni z roku 1950.

W pierwszych latach po II wojnie światowej, od 1945 roku do 1950, uczęszcza-
liśmy do tej uczelni, tam się poznaliśmy. Przez sześć lat – cztery klasy gimnazjum
i dwie liceum – mieliśmy okazję dobrze się poznać i zaprzyjaźnić.

Połączyła nas nie tylko „szkolna ława”, wloty i upadki w trudnym okresie zdo-
bywania wiedzy, ale przede wszystkim wspólne zainteresowania i piękne chwile,
przeżyte wspólnie w czasie naszej wielorakiej działalności społecznej.

A działaliśmy w Harcerstwie, Sporcie, Organizacjach Społecznych i Turystyce.
Była to dla nas prawdziwa szkoła życia, kiedy pogłębiały się nasze wspólne związki
koleżeńskie, stwarzając podstawy do głębokiej przyjaźni na dalsze lata.

Po zdaniu matury nasze drogi się rozeszły i związki między nami stały się luźne
i okazjonalne. Przez wiele lat spotykaliśmy się na zjazdach koleżeńskich z okazji
rocznic matury, czy powstania Liceum i ewentualnie na cmentarzu bocheńskim
w dniu Wszystkich Świętych.

W tym okresie każdy myślał o skończeniu studiów i dobrej pracy, założeniu
rodziny i ułożeniu sobie życia. Dopiero po okresie stabilizacji osobistej i rodzinnej
powstała myśl utworzenia kręgu osób, które mogłyby się spotykać w celu miłego
spędzania czasu i wspominania czasów szkolnych.

Skład Zastępu „Starych Capów”

Plan przewidywał utworzenie czternastoosobowego zastępu. Osem osób to absol-
wenci Liceum bocheńskiego: z klasy M 1 Staszek Moroński, Andrzej Kamiński,

Rysiek Tota i Jurek Kunze; z klasy M 2 Alojzy Piotrowski; z klasy humanistycznej Barbara Kosturkiewicz i Kazek Kokoszka-Orlewicz – wszyscy z rocznika 1950 oraz Rysiek Tyszkiewicz z rocznika 1949. Pozostałe osoby to żony kolegów.

Terytorialnie zastęp był ulokowany następująco:

SZCZYRK – Zofia (Bunia) i Stanisław Morońscy, Hanna i Andrzej Kamińscy;

BRZESKO – Bogumiła (Bogda) i Kazimierz Orlewiczowie;

BIELSKO B. – Kazimiera (Kika) i Alojzy Piotrowscy, Maria (Rysia) i Ryszard Tyszkiewiczowie;

KRAKÓW – Barbara Kosturkiewicz i Jerzy Kunzowie, Barbara Piaskowska i Ryszard Tota.

Początki działalności

Niby nic, a tak to się zaczęło,

Iż po latach historią bocheńską „zawiało”,

Bo Kamińskich do Krakowa przygnało.

Szybko Jurków, Ryśków z „14” stki przywołali

I imieniny w krakowskim PTTKu urządzić zdołali.

Tam też w przemiłej aurze zostało załatwione,

Że spotkania pełnej grupy „14” muszą być ustalone.

Jest to pierwszy zapis w kronice „Zastępu”, z listopada 1986 roku, którą od samego początku prowadziła moja żona Barbara. Wszystkie nasze spotkania są opisane wierszem, do tego udokumentowane pięknymi zdjęciami.

Cała ta kronika obrazuje ponad dwudziesto letnią piękną przygodę grupy starych przyjaciół, którzy będąc już na emeryturze potrafili się zorganizować i wspólnie się bawią, a przez wspomnianie młodych lat sami się odmładzają.

Zestawienie wszystkich spotkań zastępu

1. 31.12.1986 – Sylwester u Basi i Rysia;
2. 1987 – Spotkanie w Szczyrku;
3. 01–02.11.1989 – Spotkanie w Brzesku;
4. 1990 – Spotkanie w Szczyrku;
5. 01–02.11.1991 – Spotkanie w Brzesku;
6. 07–08.12.1991 – Spotkanie w Krakowie na Ruczaju i na Niwy;
7. 02–04.10.1992 – Spotkanie w Szczyrku i w Lipowej;

8. 20.01.1994 – Pogrzeb Alojzego Piotrowskiego;
9. 01.11.1994 – Spotkanie w Brzesku;
10. 27–29.05.1995 – Spotkanie w Szczyrzycu (Kunzowie);
11. 01–02.11.1995 – Spotkanie w Brzesku;
12. 31.10.–01.11.1996 – Spotkanie w Brzesku;
13. 30.11–02.12.1996 – Spotkanie w Szczyrku – imieniny Andrzeja Kamińskiego;
14. 08.1996 – Wakacje w Chorwacji na camp. Premantura;
15. 23–25.05.1997 – Spotkanie w Szczyrzycu (Kunzowie);
16. 08.1997 – Wakacje w Chorwacji na camp. Premantura;
17. 30.10.1997 – W Bochni 180-lecie „Naszej Budy”;
18. 12.05.1998 – Spotkanie w Brzesku;
19. 07.1998 – Wakacje w Chorwacji na camp. Premantura;
20. 30–31.10.1999 – Spotkanie w Brzesku;
21. 12–14.11.1999 – Spotkanie w Szczyrku – camp. „Skalite”;
22. 27–28.05.2000 – Jubileusz 50-lecia Matury w Bochni;
23. 31.10.–01.11.2000 – Spotkanie w Brzesku;
24. 31.10.2003 – Brzesko – urodziny Bogdy;
25. 27.12.2003 – Jubileusz 50-lecia Małżeństwa Barbary i Jerzego Kunzów;
26. 28–29.05.2004 – Spotkanie w Brzesku;
27. 31.10.–01.11.2004 – Spotkanie w Brzesku;
28. 04–05.06.2005 – 55-lecie Matury w Bochni;
29. 14–15.12.2005 – jubileusz 50-lecia Małżeństwa Buni i Stanisława Morońskich;
30. 30.04.2006 – Stypa po pogrzebie śp. Ryśka Toty;
31. 13–15.05.2009 – Imieniny Buni i Staszka Morońskich – Szczyrk;
32. 15.08.2009 – Imieniny Rysi Tyszkiewiczowej – Bielsko-B;
33. 24.10.2009 – Jubileusz 50-lecia Małżeństwa Hani i Andrzeja Kamińskich.

W powyższym wykazie umieściłem też imprezy o większym zakresie, w których uczestniczył cały zastęp.

Poniżej przedstawiam parę opisów naszych spotkań, napisanych wierszem przez Basię Kunzową, znajdujących się w kronice Zastępu „Starych Capów”. Można się z nich dowiedzieć, jaka panowała na nich atmosfera i jak spędzaliśmy na nich czas.



62. Zdjęcie z pierwszego spotkania „Zastępu” w Szczyrku – 1987 r.



63. Spotkanie w Brzesku – 1991 r. – razem śpiewamy

SPOTKANIE W BRZESKU 1–2 LISTOPADA 1991 ROKU

Orlewicze znów nas ucieszyli
i do siebie po raz drugi zaprosili.
A że coraz więcej już zapominamy,
księgę pamiątkową zakładamy.
Pierwsze spotkanie upłynęło nam znakomicie,
na nim była mowa, jak startowaliśmy w życie.
Niegdyś nadawaliśmy ton w harcerstwie i szkole,
a dziś wspominamy, siedząc w przyjacielskim kole.
Wywodzimy się ze starej „bocheńskiej Budy”,
a więc nie ma z nami nudy.
Wszyscy otwarci, serdeczni i szczerzy
wspominamy i plotkujemy jak należy.
Swoje ambicje, sukcesy i kolejne losy
podajemy, ale są to już emeryckie głosy.
Żyjemy w niespokojnych, ale ciekawych czasach,
rozzuceni w górach, dolinach i lasach.
Fajnie, że u Orlewiczów mieścimy się wszyscy,
bo jesteśmy sobie bardzo bliscy.
Za kłopoty i trudy pięknie dziękujemy,
na następne zaproszenie oczekujemy.

Barbara i Jerzy Kunzowie

Ku pamięci podaję wpis wszystkich uczestników tego spotkania:

1. Barbara Morońska – Bunia
2. Alojzy Piotrowski – Czorny
3. Ryszard Tyszkiewicz – Kudłata Noga
4. Andrzej Kamiński – Pieron
5. Maria Tyszkiewicz – Rysia
6. Kazimiera Piotrowska – Kika
7. Stanisław Moroński – Gazda
8. Hania Kamińska – Agapit
9. Bogumiła Borecka-Orlewicz – Koza
10. Jerzy Kunze – Kureczka
11. Barbara Kunze

12. Barbara Piaskowska
13. Kazimierz Orlewicz
14. Ryszard Tota



64. Spotkanie w Brzesku – 1991 r. – przy stole



65. Spotkanie w Brzesku – 1991 r. – przy ognisku

SPOTKANIE W KRAKOWIE 7-8 GRUDNIA 1991 ROKU

Na Ruczaju i na Niwy

Wprawdzie po 60 lat – Seniorzy – już mamy,
Jednak nad podziw dobrze się trzymamy.
Tym razem w Krakowie się spotykamy.
Lata stracone, jak możemy, nadrabiamy.
Wszyscy się bardzo, bardzo staramy.
Jesteśmy dla siebie mili, uprzejmi i grzeczni,
Jak zwykle rozśpiewani, uśmiechnięci i serdeczni.
Nie zrażają nas zawieje i ponoszone trudy,
Hartowano nas w murach jednej „Budy”.
Krakowski zjazd tak był pomyślany,
Iż obiadem na Ruczaju był inaugurowany.
Grupa beskidzko-bielska bez Tyszkiewiczów dociera
I zbyt długo na Ruczaju obiad pożera.
A tymczasem na Niwy czekają, czekają,
I do okien stale zaglądną.
wszystko to na karb złych warunków atmosferycznych składamy
I nawet chorych Tyszkiewiczów usprawiedliwiamy.
Prezentami sypnęli jak z rogu obfitości,
Niczym się wydał skromny „Mikołaj”, który czekał na gości.
Tym bardziej, że grzechy wyliczał
I o poprawę głośno krzyczał.
Wszystko dobrze by było,
Gdyby się im tak nie spieszyło.
Pokoje noclegowe były gotowe,
Jednak koordynator Ryś i naczalstwa Brać,
Na Ruczaj wszystkich gości zaczęli gnać.
W ostateczności Piotrowskich na siłę zostawiamy
I na próżno Orlewiczów do pozostania namawiamy.
z powodu tego podziału niedosyt wspólnoty mamy
I za dłuższymi pobytami się opowiadamy.
Na nic sztuczki Franusia się zdały,
Wspólne piosenki gości usypiały.

Za szybko na Ruczaj odjechali,
czego gospodarze bardzo żalowali.
Kronikarz ma niedosyt informacji,
Co tam się działo na Ruczaju po kolacji.
Niektóre wydarzenia znamy tylko z opowiadania,
Bunię po kąpieli pozbawieni byliśmy oglądania.
Wierzymy, że Jej pupa nie była chropawa,
Ale to już tylko dla wybranych była dobra zabawa.
Na długi dzień obiad pożegnalny u Basi zjadamy
I Jej wnuczki oglądamy.
Syn Basi Piotr i Asia, żona Jego,
Obdarowali swymi wyrobami każdego.
My się szybko zmywamy,
Bo następnych gości mieć mamy.
Oficjalnego rozjazdu pozbawieni
Jesteśmy niepocieszeni.
Bo czeka nas znów długie oczekiwanie
na następne spotkanie.



66. Pożegnanie na dobranoc – „Idzie noc”



67 i 68. Spotkanie na ul. Niwy. Przy stole i nasze „Harcerczki”



69. Toast na zdrowie trzech Barbar

POGRZEB ALOJZEGO PIOTROWSKIEGO

W styczniu 1994 roku zmarł w Bielsku-Białej nasz serdeczny kolega gimnazjalny i przyjaciel, szczerze oddany pracy w Harcerstwie ALOJZY PIOTROWSKI, popularny „Czorny”. Czynn timer uprawiał sport, startując w zawodach lekko atletycznych i piłki ręcznej. Po studiach w AGH w Krakowie pracował na Śląsku w hutnictwie. Przez wiele lat był zastępcą dyrektora Huty „Pokój” w Rudzie Śląskiej, mieszkając w Tychach. Interesował się turystyką samochodową. Po przejściu na emeryturę zamieszkał w Bielsku. Od samego początku uczestniczył w spotkaniach zastępu „Starych Capów”, kontynuując przyjaźń jeszcze z czasów gimnazjalnych. Bardzo lubiany i szanowany przez wszystkich.

O PRZYJACIELU śp. ALOJZYM PIOTROWSKIM
pogrzeb w dniu 20 stycznia 1994 roku
Wspomnienie na stypie wygłosiła Barbara Kunze.

„Czorny” – Szczery, Kochany, Najlepszy Przyjacielu nasz,
Zawsze byłeś obecny, aż tu odchodzisz nagle od nas.
Dziś na wieczny odpoczynek Cię odprowadzamy,
Z żalem żegnamy, jednocześnie zapewniamy,
Że prosić będziemy Ojca Niebieskiego
O spokojny odpoczynek człowieka tak szlachetnego,
Który z Zawiszą Czarnym miał dużo wspólnego
I już w czasach młodości z racji charakteru nadany miał przydomek „Czornego”.
Znaliśmy Cię dobrze i jesteśmy Ci to zobowiązani,
A więc Twoje zalety będziemy opowiadali.
Byłeś prawy, szczodry, serdeczny, aż nie modny,
Cierpliwy, uśmiechnięty, grzeczny i zawsze zgodny.
Swoje zadanie ziemskie za szybko wykonałeś może
I dlatego już nam Go zabrałeś Wielki Boże.
był dla kolegów i rodziny wsparciem i ostoją,
a więc nie trudno odczytać skargę moją.
W ostatnich latach tak się starałeś,
Nigdy swojego bólu nie okazywałeś.
Pomimo tych cierpień i przeciwności,
Uśmiech na twarzy zawsze miałeś dla gości.



70. Zdjęcie Alojzego Piotrowskiego
„Czornego”

Myśmy atmosferę Twego domu wyczuwali
I razem z Tobą nad ukochaną Kiką ubolewali.
Stojąc nad mogiłą Twoją, wykazuję nieudolność moją.
Bo ani w części piórem nie odtworzyłam,
Takiego człowieka, jak Go dobroć Boża stworzyła.
Z wielkim żalem doczesne szczątki twoje żegnamy,
I o modlitwę za Twoją świetlaną duszę upraszamy.



71. Na pogrzebie Alojzego Piotrowskiego



72. Na stypie po pogrzebie Alojzego Piotrowskiego

SPOTKANIE W SZCZYRZYCU 27–29 MAJA 1995 ROKU

„To było w maju, właśnie w maju”

Jedna chwila wystarczy w maju,
Gdy pięknie i zielono w gaju.
Na krótki przyjazd do Szczyrzyca Kunzowie namawiali
Głazurówną, Kamińskich, Morońskich, Orlewiczów i Totów zapraszali.
Zbiórkę w Dobczycach o godz. 14-tej ustalono,
Na której obecność Morońskich i Orlewiczów zgłoszono.
Problemy miał A. Kamiński żołądkowe
I nie mógł jechać na upale.
Przyjechał później i potem czuł się już wspaniale.
Wreszcie dotarli Kamińscy i Jurek z zostawionymi w Hucie krokietami.
Sprawdzono obecność, brakowało Jasi G. i nie wiadomo było co z Totami.
A myśmy się spotkali – cieszymy się i bawimy,
Na szybko zorganizowanej majówce gorliwie się modlimy.
Wieczorem przy ognisku wspomnienia i piosenki płyną,
Spotkania nasze z serdeczności słyną.
Szkoda, że Bogda O. na dyżur wraca,
Czas Orlewiczów w Szczyrzycu się skraca.
Reszta pozostaje i razem jest nam miło,
Żeby coraz częściej nam tak było.
Rano w Opactwie na mszy św. w intencji przyjaciół uczestniczymy
I we wspólnej modlitwie z wszystkimi się jednoczymy.
Niedziela szybko nam zleciała
I Ferajna do poniedziałku została.
Tylko Anię maleńką Trop prześladowuje,
Stale ją szuka i obwąchuje.
Piękna pogoda - po prostu upały,
Panowały przez ten czas cały.
Poniedziałkowy ranek wspólnie spędziliśmy.
W południe w centrum Szczyrzyca się pożegnaliśmy.
Całe lato jeszcze przed nami było
I to nasze rozstanie trochę złagodziło.



73. W ogrodzie w Szczyrzycu – 28.05.1995 r.



74. Spotkanie w Brzesku – 31.10.1996 r.

SPOTKANIE W BRZESKU 31 PAŹDZIERNIKA – 1 LISTOPADA 1996 ROKU

Było to w czwartek dnia pamiętnego,
 31 października roku 199-tego szóstego.
 Do Orlewiczów „niby całe” Towarzystwo zjechało,
 Jednak Wszystko się postarzało i przybyło nas mało.
 Przybył tylko trzon zdrowy,
 Który zawsze jest i do wszystkiego gotowy.
 Zjechał Jędrus Kamiński, jednak bez żony,
 Morońscy i Kunzowie, ale każdy był zdziwiony.
 Bo Bogna wszystkich zapraszała,
 Dzwoniła, wiersze układała i listy wysyłała.
 A jak się postawiła, to w dalszej części się dowiecie,
 Że tak, jak u Nich jest w ten wieczór, to nigdzie na świecie.
 Atmosfera była ciepłutka, milutka,
 W domku ładniutko, na stole smaczniutko.
 Wszystko nam wystawili, udostępni,
 Ba, nawet szmatkowe piękności poszyli.
 Wystawną nam kolację podano
 i w mig pyszne czerwone wino na Bunię wylano.
 To Kunzowa nieroztropny ruch wykonała
 I piękną, haftowaną bluzkę Buni ochlapała.
 było pranie, wymiana obrusa ładnego,
 W sumie załamanie nastroju świątecznego.
 Podjedli wspaniałości i różności wiele,
 Poczym przeszli wszyscy na wygodne fotele
 Siedzieli długo, dużo pogadali,
 Powspominali, ale nie śpiewali.
 Z męczenie górę wzięło nad nami,
 bo to już w średnim wieku dziadkowie sami.
 podzielono nas jak zwykle na pokoje,
 Żeby każdy wypoczął, bo śpiące były już nastroje.
 Rano Kazik na trąbce miał naszą pobudkę grać,
 Wyręczył go Jurek, bo swoją serię musiał odkichać.
 Dzień Wszystkich Świętych każdego mobilizował,
 By jak najszybciej wyjazd do Bochni organizował.

Wkrótce siedliśmy przy świątecznym stole,
Aby spożyć obfite śniadanie w zespole.
Najbardziej Morońscy pilili,
Bo do Tych na rodzinny obiad się spieszyli.
Jurkowie za nimi wystartowali
I darmo Andrzeja na cmentarzu szukali.
Andrzeja wóz po prostu w ziemię wrósł.
Nie chciał Brzeska opuścić wcale,
Zanurzywszy cztery koła na stałe.
Długo Andrzej z pomocą Kazika
wyciągali, wypychali z trawy busika.
Bardzo to Andrzeja zmęczyło
I do choroby się przyczyniło.
Do domu zajechał szczęśliwie,
Jednak musieli wzywać Pogotowie.
Ponieważ już jesteśmy leciwi,
Niech się nam nikt nie dziwi,
Że często się spotykać chcemy,
A za ostatnie spotkanie Orlewiczom dziękujemy!!

SPOTKANIE W SZCZYRKU 30 LISTOPADA – 2 GRUDNIA 1996 ROKU

Imieniny Andrzeja Kamińskiego

Już 1 listopada Orlewicze i Kunzowie postanowili,
Że imprezy andrzejkowe w Szczyrku będą obchodzili.
Do spisku Moronie włączeni zostali
I przez miesiąc tę wiadomość ukrywali.
Najpierw się naradzamy, Basię P. i Rysia T. zawiadamiamy.
Ekspozyty, mundury zbieramy, termin i wszystkie sprawy ustalamy.
Wreszcie tylko Orlewicze i Kunzowie Polonezem wyruszamy,
W Bielsku na krótki pacierz do „Czornego” wступujemy.
A potem już prosto prujemy.
Niech sobie Kamiński imieniny organizuje,
Nasza grupa w odpowiedniej chwili wparuje.
Ze Staszkami w telefonicznym kontakcie byliśmy,
O warunkach atmosferycznych wszystko wiedzieliśmy.
I tak warunki jazdy z kilometra na kilometr się pogarszają,
Nasi panowie instrukcję Stacha mają.
Szczęśliwie do podjazdu na przełęcz dojechaliśmy,
A potem na podpiętych łańcuchach pod dom Moroniów dobrnęliśmy.
Gospodarze mile nas witali
I o jutrzejszej imprezie u Jędrka zawiadamiali.
A więc mamy czas
I zaraz wyruszyliśmy w las.
Wycieczka nadzwyczaj udana,
Jednak bez Buni, bo ona gościnnością zatroskana,
W domu gazduje, no i oczywiście wszystko przygotowuje.
Bo do młodych Moroniów goście zjeżdżają
I ubaw z racji podwójnych imienin ustalają.
Myśmy Biały Krzyż odwiedzili,
Z górki z Agnieszką i Romkiem wrócili.
Wieczorem w wielkiej imprezie u młodych Moroniów uczestniczyliśmy,
choć bez eleganckich ubrań cały wieczór przebulaliśmy.
Wiele gości się tam zewsząd nazjeżdżało
I nam przy okazji fajnie pobawić się udało.

Wszyscy Moronie się pościeścili,
Moc gości ze stolicy nocowali.
Starzyki przez nasz przyjazd także swoje legła nam odstąpili,
Sami cierpliwie w Buni dziupli się schronili.
Nam było miło, goszczeni byliśmy wyśmienicie,
Na drugi dzień zaczęliśmy się przygotowywać należycie.
Hymn: „Stare Capy zbiórkę tu mamy,
Andrzejowi sto lat śpiewamy”
Układamy i nad wszystkim się zastanawiamy.
Nazwę dla zastępu „Stare Capy” – dawno już mamy,
Teraz proporczyk i chusty dorabiamy.
Kasia M. piękną głowę Koziółka Matołka nam powiększyła,
Bogna z wielką pieczołowitością na każdą chustę odbiła.
Wszystko prasujemy – lilijki szyjemy.
Przy tym wszystkim roboty było co nie miara,
Pół dnia przebawiła się stara wiara.
Przyciasne mundurki na siebie wcisnęliśmy,
Do mikrobusu Romków wskoczyliśmy
I wnet do Andrzeja przybyliśmy.
Po hejnale na trąbce przez Kazia odegranym,
Po hymnie przez wszystkich odśpiewanym,
Wiara nie wytrzymała, jedna pani ze śmiechu aż się posusiała.
Impreza dwa razy powtarzana strasznie śmieszna była
I aż kamera ją utrwaliła.
Andrzej otrzymał proporzec pamiątkowy,
A cały zastęp zasiadł, do konsumpcji gotowy.
Bylibyśmy tam jeszcze długo siedzieli,
Gdybyśmy z Romkiem powrotnego transportu nie mieli.
Pocziwa dusza nas zabrała i do porządku przywołała.
Znów do Moroniów wróciliśmy
I do następnej niewygodnej nocy zmusiliśmy.
My to Im z nawiązką oddamy,
A na następny przyjazd i tak się umawiamy.
W następny ranek znów u Staszków było uctowanie
I niepotrzebne o polityce dyskutowanie.
Gazda Cap zacny, pocziwy, ale uparty gość,
W inteligencję Kunzowej zwątpił i wywołał u niej złość.
A więc go strasznie potraktowała
I pocałować się w d..ę kazała.

Po odjeździe wyrzuty długo miała i tak myślała :
Każdy z nas wiedzę i bagaż doświadczeń ma,
A więc swoje zdanie szczerze niech wypowiada.
Po 45 latach prawda jest odtajniona, a komuna obalona.
I nawet jeżeli się stare marzy,
To z tamtymi hasłami już nikomu nie jest do twarzy.
Nasze pokolenie wiele zawirowań przeżyło
I na stare lata starajmy się, żeby nas nie ponosiło.
Barwy wiosny, lata i jesieni zatarł czas i oddalił przeszłością.
W zimie drzewko jeszcze się zieleni,
A nasze spotkania niechaj przepełnione będą radością.
„Ludzie pragną szacunku i choćby odrobiny serca...
O jakże to mało i jakże nieskończenie wiele!”
Stach nas odprowadził,
Łańcuchy zdjął, jak jechać doradził.
Za gościnę Moroniom z serca dziękujemy.
Do Kamińskich wpadliśmy, szybko kawkę wypiliśmy.
W śnieżycy Bielsko przejechaliśmy,
No i oczywiście trochę pobłądziliśmy.
Teraz na zapiecku w domu przesiadujemy
I przyjemne chwile wspominamy.



75. Spacer na przełęcz Sarmopolską



76. U Andrzeja Kamińskiego na imieninach



77. Wręczenie Solenizantowi proporca zastępu



78. Wieczorne wspomnienia przy imieninowym stole

SPOTKANIE W SZCZYRZYCU 23–25 MAJA 1997 ROKU

Niechaj żyje piękny maj,
W Szczyrzycu zazielenił się gaj.
Tam Przyjaciele zjechali
I na łonie natury ucztowali.
Wprawdzie pogoda zmienną była
I co niektórych odstraszyła.
Jednak grupa zahartowanych „Capów” przybyła,
Mile wspólnie trochę czasu przeżyła.
Żałujemy, że tylko Kamińscy, Morońscy i Orlewicze przybyli,
Bo w gościnnym Szczyrzycu wszyscy by się pomieścili.
Rysio i Tyszkiewiczowie zaproszenie dostali,
Terminy jednak pomylili i nie dojechali.
Rysia i Tota z Basią także nie było,
tylko w cztery rodziny się uczestniczyło.
Bo i Starczyńscy wszyscy się pochorowali,
Jasia, jako gospodarza wydelegowali.
Przy kominku większość czasu spędziliśmy,
Gdzie było ciepło i wesoło gawędziliśmy.
Moronie co dopiero z Hiszpanii wrócili,
Zdjęcia pokazywali, opowiadaniem bawili.
Każda rodzina sernik zaserwowała,
W ten sposób grupa cztery serniki pożreć usiłowała.
Nie sposób było ustalić, który pierwsze miejsce miał,
Każdy swój wypiek jak umiał, to zachwalał.
Wieczorem podana kiszka z kapustą swoje zrobiła
I niektóre żołądki rozstroić.
Czyżby potrawa tak lubiana z menu musiała być wycofana ?
A więc kminki, potrawy z ziół,
Kleiki, papki wjadą na stół.
Na szczęście żadnej kolki nie było,
Tylko trochę busiki podnosiło.
Niczym to jednak śpiewu ptaków nie przygłuszyło,
A nasze towarzystwo i tak świetnie się bawiło.
Starym zwyczajem kościół w Szczyrzycu odwiedziliśmy,

U Cudownej Matki Szczyrzyckiej o łaski prosiliśmy.
A że w tym dniu pierwsza komunია była,
Więc w całej gali z orkiestrą piękna msza się odbyła.
Jak zwykle pierwsi odjechali Kazkowie,
Bo nowe mieszkanie oblewali Mączkowie.
Tak więc pożegnalny wieczór w trójkę spędziliśmy
I jak zwykle do następnych spotkań chęci nabraliśmy.

SPOTKANIE W BRZESKU 12 MAJA 1998 ROKU

U Orlewiczów

Ze Szczyrku do nas zadzwonili,
spotkanie na 12 maja w Brzesku ustalili.
Orlewicze do nowego domu się wprowadzili,
a więc odebrać go wszyscy postanowili.
Do Jasi Glazur i Basi Piaskowskiej zadzwoniłam,
O miłym spotkaniu u Kazików zawiadomiłam.
Kamińscy i Morońscy z wędrówki od Nowego Sącza jechali,
adresu nie mieli i z poczty do gospodarzy wydzwaniali.
Myśmy adres na ulicę Przemysłową posiadali,
ale i tak trzy razy nawracali.
Rysiu z Basią i Agatką wnuczką najpierw z tyłu zajechali,
choć jadąc już drugi raz orientację lokalną posiadali.
Ulica Przemysłowa jeszcze w szczerym polu się znajduje,
a nikt nie przypuszczał, że drogę Bogda strzałkami oznakuje.
Bardzo się nam tam spodobało,
Bractwo się w mig rozgadało i wszystko wychwalało.
Jedni zachwycali się, że schodów nie mają,
dziewczyny zaplecze kuchenne zachwalają
Wszystkim projekt i wykonawstwo się podobało
i tak mile gawędząc przyjemnie się siedziało.
Zmęczeni byliśmy wszyscy, ogromny upał,
wyjątkowy dzień Pan nam dał.
Najlepiej jest na tarasie – tam urządzamy,
Niechętnie przy stole w jadalni się lokujemy.
Jednak z apetytem smaczną szczawiówkę pochłaniamy,
a pyszne kurczaki z sałatkami pożeramy.
Szampan, piwo i trunki doskonale wpłynęły na frasunki.
Ryś jednak dłużej nie wytrzyma, Basię do powrotu organizuje.
Wieczór taki był gorący
i zjawił się słowik śpiewający.
A nam się wspaniale udało,
bo koncertu słowika się wysłuchało.

Gospodarze budując taki dom olbrzymią pracę odstawili,
a myśmy się doskonale wybawili.
Kamińscy i Morońscy zostali,
a Kunzowie późnym wieczorem odjechali.
Właścicielom niech się w tym domu dobrze gospodaruje,
a ja w imieniu zastępu „Capów” za przyjęcie dziękuję.

Barbara Kunze



79. 31.10.2000 r. – przed nowym domem pp. Orlewiczów

SPOTKANIE BRZESKU 31 PAŹDZIERNIKA – 1 LISTOPADA 2000 ROKU

U Orlewiczów

Rok 2000-ny Jubileuszowy,
31 października wieczór wtorkowy.
W Brzesku z Przyjaciółmi się spotykamy.
Wianuszki i część kwiatów na cmentarzu w Bochni zostawiamy,
a w drodze do Brzeska na wielki korek napotykamy.
Błądząc po nocy, wreszcie do Kazków trafiamy,
gdzie Staszków i Andrzejów spotykamy.
W wieczór poprzedzający Wszystkich Świętych ucztujemy,
Staszkwie z rodziną umówieni, do Bochni wracają, żałujemy.
Od Jubileuszowego Zjazdu żeśmy się nie widzieli,
o podróżach i przygodach wakacyjnych wszystko opowiedzieli.
Do chwil szkolnych zawsze wracamy,
wspólnych znajomych wspominamy.
Jak zwykle niedosyt tych rozmów mamy,
plany jakieś z trudem układamy.
„Szczęśliwy Lud, który cieszyć się umie
i który nawzajem się miłuje”.
Żeby nie zapomnieć, wnuka Kazków, Krzysia poznajemy.
fajnego malucha, z nim trochę wariujemy.
Po noclegu u Kazków na Andrzejów – śpiochów czekamy,
Trochę się spieszymy – wspólne śniadanie zjadamy.
Myśmy pierwsi opuścili gościnne progi,
w Bochni cmentarz czeka, boimy się drogi.
Gospodarzom serdecznie dziękujemy,
spiesząc się, rzeczy pakujemy.

SPOTKANIE W BRZESKU 31 PAŹDZIERNIKA – 1 LISTOPADA 2004 ROKU

U Orlewiczów

Zgodnie z tradycją Orlewicze do nas zadzwonili
i cały zastęp na 31 października zaprosili.
My się ogromnie z tego cieszymy
i żeby było miło wszystko robimy.
Wszak 1 listopada cmentarz w Bochni odwiedzamy
i na grobach rodzinnych i przyjaciół świeczki zapalamy.
Jak zwykle ze Szczyrku Kamińscy i Morońscy jadą
i z Huty Kunzowie, spotkamy się całą gromadą.
Jak to dobrze, że sobie pogadamy,
o starych znajomych powspominamy.
Jeszcze o własnych siłach się poruszamy
i prawie „żadnych” dolegliwości nie mamy.
Bo gdy człowiek już nie młody
i ze zdrowiem jest nie tęgą,
to zależnie od pogody
jest się herosem, lub ciemną.
Prośbę do Koleżeństwa mamy,
gdy się razem spotykamy,
Niech każdy każdego toleruje,
a nawet trochę Go miłuje.
A za Janem Kochanowskim powtarzamy:
„Bądź na wieki pochwalon, nieśmiertelny Panie,
Twoja Łaska, Twa dobroć nigdy nie ustanie.
Chowaj nas, póki raczysz, na tej niskiej ziemi,
Jeno zawždy niech będziem pod skrzydłami Twymi”.

Barbara i Jerzy Kunzowie

Niech ta część kroniki zastępu „Starych Capów” przybliży czytelnikowi atmosferę naszych spotkań. Chciałem pokazać, jak starzy harcerze potrafią razem się bawić i mile spędzać czas na wspominaniu młodych lat, przekazując równocześnie swoim dzieciom i wnukom wartości moralne i patriotyczne.

ZAKOŃCZENIE

PISZĄC niniejszą publikację chciałem pokazać współczesnemu czytelnikowi, w jakich warunkach ponad sześćdziesiąt lat temu żyli i uczyli się młodzi ludzie. Warunki zaraz po wojnie mieliśmy bardzo trudne. Ale byliśmy młodzi, pełni entuzjazmu, gdyż cieszyliśmy się odzyskaną wolnością. Mogliśmy się uczyć i wszechstronnie rozwijać. Wszystkich nas łączyła chęć działania dla dobra innych. Była to nasza „nauka życia” na przyszłość. Większość z mojego rocznika maturalnego egzamin z przygotowania do życia w dorosłym społeczeństwie zdała na piątkę. Dlatego w niniejszym opracowaniu umieściłem pełną listę absolwentów z roku 1950.

Jestem bardzo zadowolony, że udało mi się wydać tę publikację na 60-lecie naszej matury. Jest ona dowodem na to, że można nawet po wielu latach spotkać się w gronie koleżanek i kolegów z liceum, przypomnieć sobie naszą młodość i odnowić przyjaźnie i wzajemne kontakty.

Nasze liczne zjazdy koleżeńskie pokazują, że jesteśmy silnie związani z Bochnią i naszym Liceum, że pamiętamy o swoich korzeniach i o kochanych Profesorach, którzy nas edukowali i wychowywali, a którym zawdzięczamy tak wiele. Dlatego dla ich upamiętnienia umieściłem listę wszystkich naszych Profesorów, oddając Im hołd za Ich trud i poświęcenie.

Również przedstawiając listę zasłużonych absolwentów naszego Liceum chciałem pokazać, ilu wybitnych Polaków opuściło mury tej uczelni, którzy działali na niwie naukowej, kulturalnej, gospodarczej i politycznej. Publikacja ta pokazuje również, jakie znaczenie zdobyło nasze liceum w okresie ponad 190 letniej działalności w dziedzinie edukacji i wychowania. Świadczą o tym zjazdy absolwentów, organizowane z okazji okrągłych rocznic powstania Liceum. Ostatni taki zjazd na Jubileusz 190-lecia odbył się w grudniu 2007 roku. W wyniku otwarcia w Bochni drugiego liceum, od roku 2000 nasze liceum nosi nazwę I Liceum Ogólnokształcącego im. Króla Kazimierza Wielkiego w Bochni. Jako zasłużona Jubilatka nadal

cieszy się dużym powodzeniem u młodzieży, czego dowodem jest liczba 220 tego-rocznych uczniów klas maturalnych.

My, absolwenci z roku 1950, należymy do nielicznego, żyjącego jeszcze grona osób, które pamiętają Bochnię lat trzydziestych, czasy okupacji i pierwsze lata powojenne. Dlatego postanowiłem udokumentować te czasy. A zbliżająca się 60 rocznica zdania matury stała się dla mnie bodźcem, żeby ten projekt zrealizować już na maj 2010 roku.

Równocześnie książka ta jest odpowiedzią na stwierdzenie: „Należy żałować, że z organizowanych tych historycznych wydarzenie nie zachowały się dokładne materiały źródłowe...”. Chodziło o zjazdy absolwentów z okazji rocznic matury, s. 97 na dole, publikacja *170 Lat Gimnazjum w Bochni*.

Nasza osiemdziesięcioletnia przeszłość zaczynała się w Bochni oraz w Gimnazjum i Liceum im. Króla Kazimierza Wielkiego w Bochni. A ponieważ wtedy i tam dorastaliśmy i tam kształtowały się nasze osobowości, dlatego musiała powstać ta książka jako świadectwo tego, jak ta Szkoła wpłynęła na nasz rozwój.

Zaczynałem tę książkę od mojej młodości, najpiękniejszego okresu w życiu człowieka. A kończę starością, która wieńczy życie człowieka. Obecnie nie mogę się nadziwić, jak mogłem podołać tym wszystkim obowiązkom, jakie niosło moje życie. Bo na wszystko miałem czas i ochotę. Można powiedzieć, że żyłem pełnią życia. Jeśli człowiek realizuje to, co lubi, to przychodzi mu to z dużą łatwością.

Tak było i ze mną. Odczuwałem radość z działania i z tego, co robiłem. Naturalnie teraz w wieku osiemdziesięciu lat, u schyłku życia muszę się pogodzić z realiami chwili obecnej. Ale mimo wielu słabości i dolegliwości nie poddaję się losowi i staram się w miarę możliwości być aktywnym i coś robić.

Do roku 2007 pracowałem jeszcze w Męskim Liceum Ogólnokształcącym św. Bernarda OO. Cystersów w Nowej Hucie jako nauczyciel wychowania fizycznego z niewielką liczbą godzin. Ale po 15 latach tej pracy musiałem zrezygnować ze względu na stan mojego zdrowia.

Obecnie główną moją namiętnością stało się pisanie wspomnień i wydawanie książek. W roku 2007 ukazała się książka o sporcie w Liceum OO. Cystersów wydana na 15-lecie istnienia tej szkoły mojego autorstwa. W roku 2008 wydałem dwie publikacje, zawierające wiersze mojej żony Barbary. Obecnie jestem w trakcie kończenia publikacji, która dokumentuje całe moje życie. Niniejsza publikacja zawiera wiele faktów historycznych, dotyczących Bochni, naszego Liceum i ludzi z nim związanych.

Osobiście uczestniczyłem w większości przedstawionych zdarzeń. Mimo to starałem się powiększyć zakres moich wiadomości przez szukanie informacji w dostępnych publikacjach i materiałach źródłowych. Chodziło mi przede wszystkim o zdjęcia, które są najlepszym dowodem na potwierdzenie wydarzeń. Zdjęcia

w niniejszym opracowaniu pochodzą ze zbioru rodziny Kunzów, z kroniki zastępu „Starych Capów”, z kroniki Jubileuszowego Zjazdu na 50-lecie Matury, z publikacji *170 lat Gimnazjum w Bochni* i od koleżanki z klasy maturalnej Janiny Glazur.

Pragnę w tym miejscu serdecznie Jej podziękować za życzliwość i umożliwienie mi dokonania wyboru zdjęć. A nie było to łatwe, gdyż od wielu lat Jasia jest fotografem naszego rocznika i posiada olbrzymi zbiór zdjęć, począwszy od lat licealnych.

Dużo informacji znalazłem w publikacji Jubileuszowej pt. *170 Lat Gimnazjum w Bochni* z roku 1988 oraz w kronice zastępu „Starych Capów”, prowadzonej od roku 1986, z której wykorzystałem kilkanaście opisów spotkań zastępu napisanych wierszem przez Barbarę Kunze.

Sądzę, że przedstawione w tej publikacji wydarzenia z mojego życia w Bochni do roku 1956, jak również dalsze związki z Bochnią pokazują dobitnie, jak silne więzy łączą absolwentów Liceum Bocheńskiego z macierzyńską szkołą średnią. Przykładem jest rok 2000, w którym aż dziewięć różnych roczników maturalnych z naszego Liceum obchodziło swoje rocznice matury.

Natomiast historia zastępu „Starych Capów” jest dowodem na istnienie przyjaźni, która potrafiła przetrwać od lat gimnazjalnych aż do zaawansowanej starości.

W sumie bardzo się cieszę, że uporałem się z wszystkimi problemami, jakie musiałem pokonać pisząc tak obszerną publikację historyczną. I mam nadzieję, że zdążę ją wydać drukiem przed naszym Jubileuszem 60-lecia Matury.

W całej tej pracy pomagał mi dzielnie mój wnuk Stanisław Starczyński, który jest informatykiem. Do niego należało opracowanie komputerowe i przygotowanie do druku materiału ilustracyjnego. Za znaczącą pomoc i wielogodzinny trud serdecznie Mu dziękuję.

Dziękuję mojej Żonie Barbarze, że ze zrozumieniem traktowała moje roczne oderwanie się od obowiązków domowych.

Dziękuję Panu Tomaszowi Pasteczce za redakcję techniczną książki i przygotowanie okładki.

Dziękuję Pani Ewie Kopeć, asystentowi Dyrektora Drukarni Pijarów w Krakowie za miłe podejście i zrozumienie, dzięki czemu druk tej publikacja mógł być wykonany w terminie dla mnie dogodnym.



80. Zdjęcie Barbary i Jerzego Kunzów z 4 czerwca 2005 roku

ANEKS

Zawiera wiersze, artykuły i uwagi Barbary Kunze
niewykorzystane wcześniej
i moje wspomnienia o szybie „Sutoris”

LIST DO ORGANIZATORÓW JUBILEUSZU 50-LECIA MATURY
27 i 28 MAJA 2000 ROKU
ABSOLWENTÓW GIMNAZJUM I LICEUM
im. KRÓLA KAZIMIERZA WIELKIEGO W BOCHNI

Kraków, 28 maja 2000 roku

Droga/gi
Organizatorze Zjazdu – ZŁOTEGO
Jubileuszowego – Naszego

Za to, żeście Zjazd długo organizowali
I do końca z Jurkiem wytrwali –
Dziękuję Wam.

Za to, że wydumane
I na szeroką skalę rozdmuchane
Pomysły zostały zrealizowane –
Dziękuję Wam.

Za to, żeście mieli baczenie
Na wszelkie uchybienie –
Dziękuję Wam.

Za to, że niektórzy – kwiaty, korespondencję
I przejazdy sponsorowali i jeszcze
W ten sposób Zjazd uświetniali –
Dziękuję Wam.

Za to, żeście siłę na uśmiech znajdowali
I innych takimi, jakimi są przyjmowali –
Dziękuję Wam.

I jeśli drgnęło znów przyjaźnią choć jedno serce,
PRZYMIJCIE TO W PODZIĘCE!!!

LIST BARBARY KUNZE KOSTURKIEWICZ
NAPISANY DO UCZESTNIKÓW JUBILEUSZOWEGO ZJAZDU
Z OKAZJI 50 ROCZNICY MATURY W GIMNAZJUM I LICEUM
im. KRÓLA KAZIMIERZA WIELKIEGO W BOCHNI

Kraków, w grudniu 2000 r.

MOJE WSPOMNIENIA

Przez pięć lat do tej „Budy” uczęszczałam,
Jednak matury z Wami nie zdawałam.
Do Profesorów pretensji nie miałam,
Widać Pan Bóg uważał, żebym jeszcze innych poznała.
Maturę jako eksternistka w 1950 roku zaliczyłam,
Studia w Krakowie w 1953 roku ukończyłam.
Magisterium z bardzo dobrym wynikiem obroniłam.
Do tej „Budy” z sentymentem razem z mężem powracamy,
Widać taki dobry już charakter mamy.
Właśnie tu w Bochni żeśmy go kształtowali
I bardzo pozytywne cechy, jak pokora i samokontrola wyrabiali.
A Maryla Rodowicz tak śpiewa:
„...Ale to już było i nie wróci więcej,
I choć tyle się zdarzyło, to do przodu
Wciąż wrywa się głupie serce...”

Potem to już szybko wszystko się potoczyło,
Dojeżdżając do pracy dzieci się rodziło.

A ponieważ już pod siedemdziesiąt lat liczycie,
To chyba pamiętacie, jakie to za komuny było życie.
W Nowej Hucie żeśmy się osiedlili,
Domu żadnego sobie nie wystawili.
Do żadnej partii nigdyśmy nie należeli,
Katolikami byliśmy nie tylko od niedzieli.
Za to kariery też nie zrobili,
Jedynie autorytet w trudnym środowisku sobie wyrobili.
W XI Liceum czterdzieści lat przepracowałam,
Zaczynam na emeryturę się udalać.
Wtedy też dużo na temat układów zrozumiałam,
Jak milicjantów, zdających maturę bez wysiłku, spotykałam.
„...Ale to już było, znikło gdzieś za nami,
Choć w papierach lat przybyło,
To naprawdę wciąż jesteśmy tacy sami...”
Dwie córki dobre, wykształcone mamy
i nad pięciorgiem wnucząt czuwamy.
Tak się też złożyło, że Złoty jubileusz uczujecie,
Młodsza nasza córka Srebrne już 25-lecie.
A wnuczka nasza w dojrzałe życie startuje
I tak w naszym „Klanie” trzecie pokolenie do matury przystępuje.
Wiele bym jeszcze Wam napisała,
Ale już dość, nie będę nikogo zanudzała.

Jesteśmy w Jubileuszowym, Dwutysięcznym Roku,
Radzę, skierujcie ku Niebu kilka z licznych kroków.
byście w ten Nowy, Dwudziesty Pierwszy Wiek,
Wkraczali jako lepszy i uśmiechnięty człek

REFLEKSJE
PO ŻŁOTYM JUBILEUSZU MATURY

Dobrze, że już to się odbyło,
Koleżeństwo na pewno dobrze się bawiło.
Organizatorzy nawet piękną pogodę załatwili,
Szkoda, że inni tak mało się włączyli.
W tym ogromnym upale, organizatorzy program realizowali,
Koledzy nawet grobów przyjaciół nie odwiedzili, tylko się relaksowali.

Spotykając dawne sympatie, jak dzieci głośno się radowali,
O pomocy i wspólnocie na pewno nie pamiętali.
Nawet wpis nie wyszedł do wspólnej kroniki,
Mądre głowy, nic nie zrozumieli, robili uniki.
Kartki wcześniej przygotowane były
I aż trudno w to uwierzyć, personel hotelu chwaliły.
W tym miejscu piosenka taka się przypomina:
„Na miły Bóg, życie nie po to jest, żeby tylko brać,
Żeby miło żyć, trochę siebie samego trzeba dać...”

„... Cieniutką strugą, czas płynie cienką strugą,
Nic w życiu nie trwa zbyt długo...”
Cieniutką strugą czas wolno leci,
Kto Wam następny zjazd skleci ?
Przyjaciele, Wyście się w Brzesku przy obiedzie umawiali,
Jaką wdzięczność będziecie okazowali.
Wiemy, że jednym siły nie pozwoliły,
Ale inni tylko konsumpcją się zadowolili.
Dowód – już pół roku minęło
I żadne serce jeszcze nie drgnęło.
„Szczęśliwy lud, który cieszyć się umie
I który nawzajem się miłuje.

ROK PO ZŁOTYM JUBILUSZU MATURY –
SPOTKANIE W KASZTELANII
W BOCHNI NA PLANTACH

26 maja 2001 roku

Równy rok temu to było,
50-lecie Matury się obchodziło.
Wtedy wszystko się pięknie udało –
Za rok następne spotkanie u „Wojtka” się ogłaszało.
Dziś mała, ale szczerza grupka się zjechała,
Znów opowiadała o „Budzie” i wspominała.
Spotkanie absolutnie obowiązkowe nie było,
Tyle, że o wyjaśnienie, albo „pocałuj mnie w nos” prosiło.

Za dużych wymagań nie mamy,
Wszyscy już emerycki wózek pod górkę pchamy.
A że swoje lata posiadamy,
Przeważnie na „ COŚ „ się użalamy.
Powiadają – „starość okresem jest złotym”,
Kiedy spać się kładę, myślę o Was i o tym.
PAMIĘTAJCIE – ŻEŚCIE BYLI NASI –
A MY PRZYJACIELE WASI.

ODA DO STAROŚCI „JAK ŻYĆ”
(AUTOR NIEZNANY)
Temat bardzo aktualny dla NAS

Tak już w życiu bywa,
Taka kolej rzeczy,
Że się ze starości
Nikt już nie wyleczył.
Trzeba umiejętnie
Żyć z nią dokąd można.
Nie krztusić się życiem,
A pić je z ostrożną.

Smakować łyk każdy,
Każdą chwilę życia,
Aż do jego granic,
Aż do granic bycia.
Wiem, że już niewiele
Nam jeszcze zostało.
Rozciągnijmy ten czas
Na dekadę całą,
Albo na ćwierćwiecze,
Stop. Znów mnie ponosi.
Boże, chciałbym Ciebie
O roczek poprosić.

SZYB „SUTORIS”

O znaczeniu kopalni Soli w Bochni dla miasta nie muszę pisać. Wszyscy wiedzą, że Bochnia na soli leżała i ta sól przez wieki była dla miasta skarbem. Zrozumiał to król Kazimierz Wielki, lokując Bochnię właśnie w tym miejscu. Ale wiek XX to już okres kończenia się zasobów soli pod Bochnią. Jeszcze za okupacji pamiętam duże kolejki furmanek chłopskich, czekających po sól przy szybie „Kampia”. Natomiast po wojnie kopalnia przestawiła się na uzyskiwanie soli z solanki, budując w Moszczenicy Nowy Zakład wydobywczy.

Istniejący blisko Rynku szyb „Sutoris” za okupacji służył tylko do komunikacji osobowej, zwożąc i wywożąc górników. Przy tym szybie Żupa Solna prowadziła miejską łaźnię z łazienkami i sauną. Dla mieszkańców Bochni była to jedyna możliwość porządnego umycia się i wykąpania, szczególnie w zimie.

Naturalnie moja Mama, jako wdowa po pracowniku Salin korzystała z łaźni bezpłatnie razem z dziećmi. Pamiętam do dziś, jaką przyjemność sprawiała mi wtedy kąpiel w gorącej wodzie. Wspominając o tej łaźni chcę podkreślić zasługi Żupy Solnej w utrzymaniu higieny osobistej u mieszkańców Bochni, co na pewno miało też wpływ na ich zdrowotność

Po wojnie szyb „Sutoris” przestał funkcjonować z powodu przerwania wydobywania soli. W konsekwencji została też zlikwidowana łaźnia. W jej pomieszczeniach po przebudowie i modernizacji ulokował się Bocheński Klub Sportowy, a w dalej położonej dużej sali odbywały się zabawy i bale sylwestrowe.

Natomiast bliżej potoku „Babica” BKS wybudował boiska do siatkówki i koszykówki, na których myśmy trenowali już jako zawodnicy tego klubu. Pamiętam moje pojedynki z Januszem Żarkiem w wykonywaniu rzutów do kosza z różnej odległości. W latach pięćdziesiątych zaś obiekt ten był widownią wielu wspaniałych występów siatkarzy BKSu, którzy w większości wywodzili się z naszego Liceum.

Obecnie po latach szyb „Sutoris” wrócił do swojej dawnej funkcji. W podziemiach kopalni zostało ulokowane sanatorium lecznicze oraz przygotowana trasa turystyczna do zwiedzania historii kopalnictwa solnego. I właśnie tym szybem odbywa się komunikacja z podziemiami kopalni.

POST SCRIPTUM

Wspomnienia Jerzego Kunze napisane 4 marca 2010 roku
już po zamknięciu książki.
Bochnia i liceum – nasze małe ojczyzny

NA końcu mojej książki muszę podkreślić znaczenie rodzinnego miasta Bochni, a szczególnie naszego Liceum w kształtowaniu naszych osobowości i wyrabianiu poczucia patriotyzmu i bycia Polakami. Dzięki temu powstała niezniszczalna więź i umiłowanie Bochni i Liceum. Dowodem tego są zjazdy koleżeńskie maturzystów. Liceum bocheńskie jest unikatem pod tym względem wśród polskich szkół średnich. Co roku odbywa się parę takich zjazdów. W materiałach źródłowych znalazłem następujące opisy takich zjazdów maturzystów:

W roku 1972 odbył się zjazd absolwentów z roku 1922 z okazji 50-lecia matury, zorganizowany szczególnie uroczyście (*170 Lat Gimnazjum w Bochni*, str. 97).

15 czerwca 1996 r. odbył się zjazd absolwentów z roku 1936 z okazji 60-lecia matury z udziałem ośmiu osób („Wiadomości Bocheńskie” nr 31 jesień 1996).

W czerwcu 1999 r. odbył się zjazd absolwentów z roku 1939 z okazji 60-lecia matury z udziałem jedenastu osób. Zorganizowały ten zjazd dwie panie: Barbara Galas-Stefańska i Krystyna Haber-Mojkowska („Wiadomości Bocheńskie”, nr 43, jesień 1999).

O Jubileuszu 50-lecia i 55-lecia matury absolwentów z roku 1950 napisałem wiele w niniejszej publikacji. Również o 50-leciu matury absolwentów z roku 1951 ukazał się obszerny artykuł Stanisława Majty pt. „Garść wspomnień jubileuszowych” („Wiadomości Bocheńskie” nr 50, lato 2001, s. 41–43), a na tylnej okładce umieszczono trzy zdjęcia uczestników zjazdu z podaniem nazwisk.

Jeśli chodzi o jubileusze 60-lecia matury roczników powojennych, to w maju 2009 r. Janusz Żarek zorganizował zjazd koleżeński absolwentów z roku 1949. W maju 2010 r. odbędzie się zjazd koleżeński z okazji 60-lecia matury absolwen-

tów z roku 1950. Organizatorami zjazdu są J. Kunze, T. Kukla, K. Jachym i Maria Sypek-Ptak. Liczymy na udział w zjeździe około 30 osób. Pięć lat temu w zjeździe wzięło udział 40 absolwentów. Niestety w ostatnim pięcioleciu odeszli do „Domu Ojca”: Andrzej Kuźma, Emil Styczeń, Zdzisław Łopata, Ryszard Tota, Danuta Krzyszkowska-Zahradnik, Michalina Stokłosa-Flasińska i zmarli w lutym 2010 r. Helena Fasula-Ślizowska, a w 2004 r. Sylwester Stawiarczyk.

O naszym zjeździe nie omieszkam napisać artykułu do „Wiadomości Bocheńskich”. Liczę również na to, że Staszek Majta nie będzie gorszy i też w roku 2011 zorganizuje 60-lecie matury swojego rocznika.

Te spotkania maturzystów naszego liceum są piękną tradycją. Pokazują, że wszyscy, niezależnie od miejsca, gdzie przebywają, z dużym sentymentem i wdzięcznością wspominają okres nauki w bocheńskim liceum i czują się uczuciowo związani z Ziemią Bocheńską. O tym, jak są one popularne niech świadczy fakt, że tylko w roku 2000 odbyło się dziewięć takich zjazdów z okazji rocznic matury.

Natomiast o przywiązaniu do Bochni, naszego miasta rodzinnego, świadczą powroty do niej po studiach. Wielu absolwentów szkół wyższych decydowało się swoje życie zawodowe i rodzinne umiejscowić w Bochni. Jest wśród nich wielu lekarzy, nauczycieli, prawników, trenerów sportowych i działaczy gospodarczych. Pozwolę sobie podać parę przykładów, z góry przepraszając, jeśli kogoś pominąłem.

Do Bochni powrócili po studiach, żeby służyć społeczności bocheńskiej i dbać o rozwój miasta:

- mgr Stanisław Majta, burmistrz Bochni w latach 70-tych;
- mgr inż. Henryk Holota, długoletni dyrektor Zakładu Przetwórstwa Hutniczego w Bochni, filii HiL;
- dr med. Helena Ślizowska, w latach 60 i 70-tych dyrektor ZOZu i Szpitala Powiatowego w Bochni;
- mgr inż. Jerzy Lysy, długoletni wójt Gminy Bochnia;
- mgr Stanisław Kobiela, długoletni prezes Zarządu Głównego Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej;
- dr Bogdan Kosturkiewicz, obecny burmistrz Bochni, długoletni działacz samorządowy i aktywny członek Zarządu Głównego Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej;
- mgr Jan Flaszka, długoletni dyrektor Muzeum im. Stanisława Fiszer w Bochni;

Bochnia zawsze była kopalnią talentów sportowych. Ale sam talent nie wystarczy do osiągnięcia wysokiego poziomu sportowego. Do tego potrzeba rzetelnej pracy pod kierunkiem doświadczonych trenerów. A tych też w Bochni nie brakowało. Wcześniej podałem wykaz absolwentów wyższych uczelni sportowych

pochodzących z Bochni. Wielu z nich powróciło, żeby pracować w rodzinnym mieście. Z pośród nich na rozwój sportu w Bochni miały decydujący wpływ następujące osoby:

- Stanisław Gawłowicz i mgr Kazimierz Młynarski, długoletni profesorowie wychowania fizycznego w I Liceum Ogólnokształcącym i Liceum Pedagogicznym w Bochni;
- doc. dr Władysław Stawiarski, twórca sukcesów bocheńskiej piłki ręcznej;
- prof. dr hab. Janusz Żarek, trener bocheńskich piłkarzy ręcznych;
- Jerzy Widło, długoletni trener żeńskiej drużyny piłki ręcznej;
- mgr Józef Lysy, trener bocheńskich siatkarzy.

Na końcu podam jeszcze fakt, świadczący o powrotach do Bochni absolwentów szkół średnich. W roku szk. 1986/1987 wśród grona nauczycielskiego bocheńskiego I liceum pracowało 23 byłych absolwentów tej szkoły (*170 Lat Gimnazjum w Bochni*, s.104).

WYKAZ SKRÓTÓW

AWF – Akademia Wychowania Fizycznego
BKS – Bocheński Klub Sportowy
doc. – docent
dr hab. – doktor habilitowany
HiL – Huta im. Lenina
inż. – inżynier
KC – Komitet Centralny
KS – Klub Sportowy
Ks. – Ksiądz
LO – Liceum Ogólnokształcące
MPGK – Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej
OO – Ojcowie
ONZ – Organizacja Narodów Zjednoczonych
os. – osiedle
PAN – Polska Akademia Nauk
pp. – państwo
prof. – profesor
phm. – podharc mistrz
PSL – Polskie Stronnictwo Ludowe
PZPR – Polska Zjednoczona Partia Robotnicza
RP – Rzeczpospolita Polska
St.Cap. – Starych Capów
THM – Technikum Hutniczo-Mechaniczne
uk. – ukończenia
UNRA – Administracja Narodów Zjednoczonych do Spraw Pomocy i Odbudowy (działała od 26.06.1945 r.)
WF – wychowanie fizyczne

WiN – Wolność i Niezawisłość
ZHP – Związek Harcerstwa Polskiego
ZNP – Związek Nauczycielstwa Polskiego
ZOZ – Zakład Opieki Zdrowotnej
ZPwK – Związek Polaków w Kanadzie

BIBLIOGRAFIA

- 170 lat gimnazjum w Bochni*, Bochnia 1988, s. 56, 64, 73, 80, 94–95, 97–98, 103–104.
- Barbara Kunze, *Kronika zastępu „Starych Capów”, prowadzona od roku 1986*.
- Jerzy Kunze, *Kronika Jubileuszu 50-lecia Matury*, 2000.
- Jerzy Kunze, *Wychowanie fizyczne i sport – SKS Bernard w latach 1992–2007*, Kraków 2007, s. 2, 16, 24–26, 31, 61, 65–67, 74, 76–78.
- Kazimierz Toporowicz, *Absolwenci Studium WF Uniwersytetu Jagiellońskiego i WSWF w Krakowie w latach 1927–1960*, „Rocznik Naukowy”, 1962, Wydanie Jubileuszowe WSWF w Krakowie, t. I, s. 417–444.

Materiały źródłowe

- Dzienniki lekcyjne klas maturalnych w roku szk.1949/1950.
- „Wiadomości Bocheńskie”, nr 21 z 1994 r., 31, 32 z 1996 r., 40 z 1998 r., 42, 43, 44 z 1999 r., 45, 46, 47 z 2000 r., 48, 49, 50, 52 z 2001 r., 53, 54, 55 z 2002 r., 60 z 2003 r., 61, 62/63, 63/64 z 2004 r.
- „Dziennik Polski”, 10.12.2003 r.
- „Bochnia i powiat”, lipiec 2005 r.
- „Głos – Tygodnik Nowohucki”, 02.01.2004 r., nr 1.
- „Kronika Bocheńska”, 05.05.2000 r.
- „Na Szklanych Domach” ,dodatek parafialny do tygodnika katolickiego „Źródło”, 04.01.2004 r.

SPIS ILUSTRACJI

1. Zespół taneczny w przedszkolu, występ w dniu 8 marca 1935 roku; autor w górnym rzędzie pierwszy z lewej strony; fot. zbiór autora.
2. Autor w wieku 5 lat; fot. zbiór autora.
3. Józef Kunze, ojciec autora, lata trzydzieste; fot. zbiór autora.
4. Zdjęcie autora z pierwszej komunii św., rok 1938; fot. zbiór autora.
5. Inscenizacja o Smoku wawelskim w wykonaniu zuchów w dniu 24 kwietnia 1938 roku; fot. zbiór autora.
6. Zaświadczenie o pracy autora w wytwórni wody sodowej w Bochni z dnia 10.07.1944 r.; fot. zbiór autora.
7. Mała matura w czerwcu 1948 r., autor siedzi pierwszy z lewej strony obok prof. Młynarskiego. Następni to: ksiądz A. Czaplinski, wychowawca klasy prof. M. Horodyski, dyr. T. Ellnein, prof. Z. Marzec, dyr. P. Galas, prof. W. Mączkowa i prof. A. Kuklanka. Z prawej strony stoi trzeci prof. A. Niwiński. Fot. zbiór autora.
8. Autor z drużynowymi (wodzami) zuchowymi po mianowaniu na namiestnika zuchowego, rok 1948; fot. zbiór autora.
9. Drużyna zuchowa w dniu patrona Harcerzy, 24. 04. 1948 r. Na zdjęciu autor z A. Sokalskim i Cz. Dominem. Fot. zbiór autora.
10. Apel poranny na kolonii zuchowej w Klikuszowej, lipiec 1948; fot. zbiór autora.
11. Wizytacja kolonii w Klikuszowej, nad strumieniem od lewej stoją : A. Kamiński, R. Tyszkiewicz, Cz. Domin, J. Kunze i trzech drużynowi zuchów; fot. zbiór autora.
12. Legitymacja podharc mistrzowska autora z datą 04.04.1949; fot. zbiór autora.
13. Reprezentacja lekkoatletyczna „Kolejarza” z Bochni na zawodach w Krakowie, stadion Cracovii, od lewej: A. Piotrowski, J. Kunze, A. Trzeplówna, K. Kokoszka-Orlewicz, NN i Cz. Domin; fot. zbiór autora.
14. Drużyna piłki ręcznej BKSu z zawodnikami „Spójni” Katowice na turnieju półfinałowym o mistrzostwo Polski, październik 1951 r.; fot. zbiór autora.
15. Zespół taneczny w Liceum, rok 1948, piąta od lewej Basia Kosturkiewicz; fot. zbiór autora.
16. Kolonia gimnazjalna w Kamionnej koło Żegociny, rok 1946. Przedstawia odwiedziny dyrektorów P. Galasa i T. Ellneina oraz przedstawicieli Inspektoratu; fot. zbiór autora.

17. Aleksander Kosturkiewicz, tata Basi; fot. zbiór autora.
18. W środku drużynowa Janina Glazur z przybocznymi: Barbarą Kosturkiewicz i Danusią Łopatówną, drużyna harcerek im. Królowej Jadwigi w gimnazjum, rok 1948; fot. J. Glazur.
19. Barbara Kosturkiewicz w Zakopanem; fot. zbiór autora.
20. Postać „Kuby”, kamiennej rzeźby znajdującej się na dachu kamienicy, w której mieszkała B. Kosturkiewicz; fot. z „Wiadomości Bocheńskich”, jesień 1997 s. 30.
21. Zdjęcie ślubne Barbary Kosturkiewicz i Jerzego Kunze, 26.12.1953 r.; fot. zbiór autora.
22. Barbara Kunze z małą córeczką Martusią, rok 1955; fot. zbiór autora.
23. Profesor Wiesława Kotowa; fot. z publikacji *170 lat Gimnazjum Bocheńskiego*.
24. Dyrektor Piotr Galas; fot. z publikacji *170 lat Gimnazjum Bocheńskiego*.
25. Klasa M 1 z wychowawcą prof. Michałem Horodyskim na 10-leciu Matury, rok 1960; fot. J. Glazur.
26. 25-lecie Matury, rok 1975, od lewej M. Foszcz, R. Tota, J. Kunze, J. Glazur i St. Moroński; fot. J. Glazur.
27. Zdjęcie ogólne uczestników Zjazdu w 1975 r.
28. 30-lecie Matury, od lewej Bronisław Mączka, Stanisława Pach, NN, Alojzy Piotrowski, Maria Zmysłowska Schoen, Ryszard Tota i Kazimierz Orlewicz; fot. J. Glazur.
29. 30-lecie Matury; fot. J. Glazur.
30. 30-lecie Matury, od lewej A. Kamiński, K. Orlewicz i A. Trzeplówna; fot. J. Glazur.
31. 30-lecie Matury, od lewej K. Orlewicz, J. Kunze, J. Glazur i A. Piotrowski; fot. J. Glazur.
32. 50-lecie Matury, komitet organizacyjny Zjazdu, od lewej 1 rząd Maria Sypek-Ptak, Danuta Krzyszkowska-Zahradnik, Jerzy Flasiński, Irena Konieczna, 2 rząd Jerzy Kunze, Tadeusz Kukła, Karol Jachym, Kazimierz Orlewicz; fot. kronika Zjazdu.
33. 50-lecie Matury, logo zjazdu: Król Kazimierz Wielki; fot. kronika Zjazdu.
34. 50-lecie Matury, uczestnicy Zjazdu, klasa H, od lewej siedzą M. Pałkowska, B. Kosturkiewicz, prof. A. Kuklanka, J. Hamielec, M. Zmysłowska, I. Konieczna, A. Jagła, J. Zaydel, stoją S. Cabała, T. Ziętara, F. Gąsiorek, B. Mączka, A. Trzepla, W. Filipczyk, E. Styczeń, M. Kociołek, M. Sypek, J. Dyga, M. Sadulska, Z. Szuba, T. Kukła, K. Orlewicz, M. Sołtys, A. Radłowski; fot. kronika Zjazdu.
35. 50-lecie Matury, klasa M 1, siedzą od lewej R. Tota, S. Groblicka, prof. A. Kuklanka, W. Pagacz, J. Kunze, H. Kornecka, E. Świątkowska, stoją Z. Łopata, K. Jachym, J. Huczyński, S. Moroński, J. Glazur, A. Kamiński, M. Sołtys; fot. kronika Zjazdu.
36. 50-lecie Matury, klasa M 2, siedzą od lewej B. Kosturkiewicz, J. Flasiński, M. Gaczoł, S. Przybyło, A. Trzepla, J. Trojanowski, D. Krzyszkowska, stoją Z. Horodyski, H. Holota, I. Krasowski, S. Stawiarczyk, Z. Drzazga; fot. kronika Zjazdu.
37. 50-lecie Matury, księża Jubilatów celebrycy mszę św., siedzą od lewej F. Gąsiorek, E. Styczeń, W. Filipczyk, homilię wygłasza T. Kukła; fot. kronika Zjazdu.
38. 50-lecie Matury, przejście po mszy św. ze sztandarem szkolnym do Liceum; fot. kronika Zjazdu.
39. 50-lecie Matury, na zamku w Wiśniczu, od lewej M. Zmysłowska Schoen z Mężem, A. Kamiński, J. Kunze, K. Orlewicz, B. Kosturkiewicz Kunze i Bunia, żona S. Morońskiego.
40. Spotkanie koleżeńskie w Bochni w „Kasztelanii” w dniu 29.05.2004 r.; fot. J. Glazur.
41. Spotkanie koleżeńskie w Bochni w „Kasztelanii” w dniu 26.05.2007 r.
42. Okładka zaproszenia na Zjazd 170-lecia Liceum; fot. zbiór autora.
43. Program zjazdu; fot. zbiór autora.
44. Komitet Honorowy Zjazdu; fot. zbiór autora.
45. Występ zespołów szkolnych w kinie „Świt” na jubileuszu 170-lecia Liceum; fot. J. Glazur.
46. Spotkanie absolwentów z roku 1950 na obiedzie w „Kasztelanii” po zakończeniu Jubileuszu 170-lecia Liceum, od lewej A. Sokalski, B. Morońska, A. Kamiński, J. Glazur, S. Moroński, K. Jachym, J. Kunze, Z. Łopata, K. Orlewicz i T. Ziętara; fot. J. Glazur.
47. Klasa M.1 z roku 1950 na Zjeździe 190-lecia Liceum; fot. J. Glazur.
48. Od lewej S. Moroński, A. Kamiński i K. Orlewicz na Zjeździe 190-lecia Liceum, fot. J. Glazur.
49. Barbara i Jerzy Kunzowie z dyrektorem Liceum mgr Jolantą Kruk po zakończeniu Zjazdu 190-lecia liceum w dniu 8.12.2007 roku, fot. J. Glazur.
50. Jubileusz 70-lecia Bogdy Orlewiczowej, 31.10.2003, od lewej A. Kamiński, H. Kamińska, J. Kunze, B. Orlewiczowa, K. Orlewicz, B. Morońska, S. Moroński, fot. kronika St. Cap.
51. Barbara i Jerzy Kunzowie po dekoracji medalami za długoletnie pożycie małżeńskie; fot. zbiór autora.
52. Odnowienie ślubów małżeńskich w dniu 26.12.2003 roku; fot. zbiór autora.
53. Rodzina i przyjaciele po Jubileuszu 50-lecia małżeństwa Barbary i Jerzego Kunzów; fot. zbiór autora.
54. Msza św. Jubileuszowa 50-lecia kapłaństwa Andrzeja Kuźmy, trzeci od lewej Jubilat; fot. zbiór autora.
55. Afisz o spotkaniu autorskim Jerzego Kunze, fot. zbiór autora.
56. Informacja o „Potrójnym Jubileuszu w Brzeźnicy” z 4 lutego 2002 roku, „Gazeta Krakowska” nr 29; fot. zbiór autora.
57. Artykuł „Brzeźnickie Rocznice”, „Wiadomości Bocheńskie”, zima 2001 r.; fot. zbiór autora.
58. Prezentacja książki o Julianie Dobranowskim przez autora; fot. zbiór autora.
59. Spotkanie autora z kuzynem Adamem Migdałem, rzeźbiarzem ludowym w jego domu, w tle poczet królów polskich, płaskorzeźby; fot. zbiór autora.
60. Nad Rabą, rok 1951, od lewej stoją R. Tyszkiewicz, J. Żarek, na nim stoi D. Łopatówna, J. Kunze i R. Tota, klęczą S. Zieliński i A. Kudela; fot. zbiór autora.
61. Nad Rabą, rok 1951, gra w bridża, od lewej J. Kunze, S. Zieliński, R. Tyszkiewicz i J. Żarek; fot. zbiór autora.
62. Zdjęcie z pierwszego spotkania zastępu „starych Capów” w Szczyrku, rok 1987; fot. J. Glazur.
63. Spotkanie w Brzesku, rok 1991, razem śpiewamy; fot. kronika St. Cap.
64. Spotkanie w Brzesku, rok 1991, przy stole; fot. kronika St. Cap.
65. Spotkanie w Brzesku, rok 1991, przy ognisku; fot. kronika St. Cap.
66. Spotkanie w Krakowie, rok 1994, pożegnania na dobranoc: „idzie noc”, od prawej A. Piotrowski, B. Orlewiczowa, K. Piotrowska, J. Kunze, B. Piaskowska, H. Kamińska; fot. kronika St. Cap.

67. Spotkanie w Krakowie, rok 1994, na ulicy Niwy, przy stole, od lewej J. Glazur, A. Kamiński, K. Piotrowska, B. Orlewicz, B. Morońska, K. Orlewicz, H. Kamińska, A. Piotrowski, B. Piaskowska; fot. kronika St. Cap.
68. Spotkanie w Krakowie na ulicy Niwy, nasze Harcerzki, od lewej K. Piotrowska, B. Piaskowska, B. Morońska, B. Kunze, J. Glazur, B. Orlewiczowa, H. Kamińska i córka autora Marta Hlawaty; fot. kronika St. Cap.
69. Toast na zdrowie trzech Barbar, od lewej Romana Starczyńska, córka autora i gospo-dyni spotkania na Niwy, K. Piotrowska, B. Kunze, S. Moroński, H. Kamińska, J. Glazur B.i K. Orlewiczowie; fot. kronika St. Cap.
70. Zdjęcie zmarłego naszego Przyjaciela Alojzego Piotrowskiego; fot. kronika St. Cap.
71. Na pogrzebie A. Piotrowskiego, od lewej R. Tota, J. Kunze, H. Kamińska z Zięciem i M. Tyszkiewiczowa; fot. kronika St. Cap.
72. Styka po pogrzebie w restauracji, od lewej A. Kamiński, R. Tyszkiewicz, J. Kunze, S. Moroński; fot. kronika St. Cap.
73. Spotkanie w Szczyrzycu, rok 1995, od lewej K. Orlewicz, B. Kunze, J. Kunze i tyłem S. Moroński; fot. kronika St. Cap.
74. Spotkanie w Brzesku, rok 1996; fot. kronika St. Cap.
75. Spotkanie w Szczyrku, rok 1996, spacer na przełęcz Sarmopolską, od lewej J. Kunze, B. Morońska, B. Kunze, K. Orlewicz, S. Moroński; fot. kronika St. Cap.
76. Imieniny Andrzeja Kamińskiego, zastęp w pełnej gali, od lewej S. Moroński, J. Kunze, K. Orlewicz, B. Morońska, B. Kunze, B. Orlewicz; fot. kronika St. Cap.
77. Wręczenie Solenizantowi przez B. Orlewiczową proporca zastępu; fot. kronika St. Cap.
78. Wieczne wspomnienia przy imieninowym stole; fot. kronika St. Cap.
79. Spotkanie w Brzesku, rok 2000, w ogrodzie przed nowym domem pp. Orlewiczów, od lewej siedzą B. Morońska, B. Kunze, H. Kamińska, B.Orlewiczowa, stoją A. Kamiński, J. Kunze, K. Orlewicz; fot. kronika St. Cap.
80. Autorzy Barbara i Jerzy Kunzowie w dniu Jubileuszu 55-lecia Matury w dniu 4 czerwca 2005 roku; fot. kronika St. Cap.

